

B
WF
UW

23169

S. BROGLIE,

Reakcja przeciw Pozytywizmowi.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.23169



32023159900000

REAKCYJA
PRZECIW
POZYTYWIZMOWI.



KS. BROGLIE.

REAKCYJA

PRZECIW

POZYTYWIZMOWI

z oryginału przełożył

25169

EDWARD JĘDRZEJOWICZ

długoletni Poseł i Członek Wydz. kraj.

WYDANIE WZNOWIONE.

W KRAKOWIE,
SKŁAD GŁÓWNY U SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1904.



23169

H-121468

K. .
23.6.61
A. 266/61
ml.



Słowo o tłumaczu.

Czy książka, którą ośmieliłem się w tłumaczeniu podać naszej czytającej publiczności, przyniesie jaki pożytek? Nie wiem — mam jednak nadzieję. Pisana dla Francyi, jest tam potrzebną. Pozytywizm, pod przewodem ludzi zdolnych, ale krótkowzrokich lub lekkomyślnych, a pysznych wiedzą, wniknął tam w szpik i kości społeczeństwa, zatrul wszystkie zdrowe soki. Rezultat tego rozkładu aż nadto widoczny.

Osobistości poważne, stojące na świeczniku w literaturze, widząc pochyłość, po której ludzkość się toczy w przepaść bez dna, zaczęły szukać lekarstwa na ten jad. Ludzie nauki zaczęli szukać dróg, po których możnaby powrócić do zatraconych ideałów, wskazać młodym pokoleniom wyższe cele, niż zatrute rozkosze ziemskiego świata, niż gonitwę za złotem, środkiem do nich; — przekonać je, że są wyższe aspiracyje, że jest coś w istocie człowieka, co go wiąże z całością wszechświata, że nie wszystko kończy się z życiem doczesnym, nie wszystko w ta-wernie i na giełdzie.

I gdzie doszli? co znaleźli?

Umiejętności przyrodnicze, tak jak je podają mistrze pozytywizmu, mimo zdumiewających postępów, zamiast być pochodnią, rozjaśniającą tajemnice świata, odmówiły ludziom prawa szukania czegoś, co się nie da zmierzyć cyrklem, przejrzeć mikroskopem, odważyć szalką; kazały upatrywać wszystko w ślepej igraszce atomów, zdjęły pęta ze wszystkich szalów, pchnęły ludzkość w noc straszłą. Filozofija spirytualistyczna, zbłąkana w pysze zarozumiałości, podszeptywanej tym samym duchem, który pierwszy podał owoc złego ludzkości, ściągnęła mądrość z tronu niebieskiego i umieściła ją we wnętrzu mózgu człowieka, rozpraszając wszechdoskonałość w świecie, po drodze, ku pokrzepieniu zwolenników wibracyi, jako początku i istocie wszechrzeczy. Taka filozofija, dogorywając w rozterce adeptów, nie może uzdrowić stosunków, nie może poskromić cnotą szalów rozbujających zmysłów.

Chrystyjanizm jeden i jedyny ma na wszystko odpowiedź i dość siły do stawienia oporu zgubnym prądom. Na niego zwrócili ci uczeni oczy. Dostrzegli, że tam są prawidła moralności, wystarczające dla każdego stanowiska, że tam na pracy wieków oparły ideał, który nie daje się żadnym złudnym argumentem strącić z piedestału, — że tam są rzeczywiste nici, które wiążą człowieka z zaświatem.

I zaczęto się z nim liczyć, budzić dlań szacunek. Niestety, ażeby mu się całą duszą oddać, trzeba by przyznać się do grzechu pychy, trzeba by

podporządkować elukubracji rozumu człowieczego wyrokom władzy, z góry pochodzącej, a nade wszystko poskromić namiętności, uchylić kornie czoło przed wielu tajemnicami, zastrzeżonemi dla najwyższej wszechdoskonałości. Tego było zawiele dla ducha, znarowionego rozpasaniem kilku wieków. Klękając w konfesyjonałe i uderzyć się w piersi — na to nie mają uczeni ani siły, ani odwagi, ani dość pokory i wymyślili coś nowego: podnieśli pod niebo zasady chrześcijańskie, wskazując, że tam jest mądrość, tam cnota, że tam są ideały, które mogą być busolą życia; nie śmiają jednak wymówić ostatniego słowa, nie chcą powiedzieć, że tam jest nauka, którą bez zastrzeżeń przyjąć trzeba, że tam jest władza, czuwająca nad jej całością, której bez zastrzeżeń poddać się należy, bo ona ustanowiona bezpośrednio słowem źródła wszechświata, na skałach Palestyny.

I oto wymyślono chrystyjanizm, tak zwany neo-chrystyjanizm, bez Chrystusa, bez apostołów, bez cudów, bez prawideł życia moralnego, z góry danych, bez z góry dłań pochodzącej pomocy. Bo przecież mędrzec, uczący z własnego natchnienia, z którym można dyskutować, nie jest naszym Chrystusem, Synem Boga żywego, odziany władzą rządzenia wszechświatem; rybacy zentuzyjzowani cnotą i wymową jednostki aż do poświęcenia dłań życia, to nie nasi apostołowie, na których zstąpił Duch Święty; bo bez cudów my nie znamy Ewangelii, a bez Sakramentów — téj łaski, wspierającej

ułamne siły, nie wiemy o środkach, utrzymujących na drodze prawdy i uczonych i prostaczków i bogaczy, i ubogich, i burzliwych i spokojnych wśród wszystkich pokus świata i żądź wewnętrznych.

Otóż przed złudzeniami takiego kierunku znacznej zresztą pracy, przestrzega autor reformatorów, uznaje poczciwość ich usiłowań i z całą oględnością, aby nie zrazić dobrych po części chęci, wskazuje słabe strony obranej drogi, nawołuje do szczerości i odwagi. Uczy, że kto nie jest ani gorący ani zimny, ten jest chwiejny, a chwiejni nie porwą tłumów za sobą.

Czy nam te przestrogi i te nauki są potrzebne? Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że dla nas są zbyt liczne.

Nasze kościoły w niedziele i uroczystości są zapełnione, a połowę publiczności stanowi płeć męska różnych stanów; ze szkół krzyż święty, gogło wiary, dotąd niewyrugowany, dzieci przed nauką odmawiają modlitwy; młodzież dojrzała i profesorowie wyższych zakładów naukowych, jakkolwiek może być ich przekonanie, w wykładach i w przemówieniach publicznych unikają konfliktu z powagą Kościoła; publikacje czy to książek, czy to prasy dziennikarskiej, wątpliwym natchnione duchem z oględnością, można rzec bez systemu, dorywkowo głoszą swoje nieprzyjazne Kościołowi usposobienie.

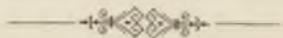
Zdawałoby się, że nasz horyzont duchowy spokojny i nie ma potrzeby oń się troszczyć, a może

nawet nie potrzeba zbyt żywą gorliwością burzy wywoływać. Bliżej jednak przypatrzwszy się stanowi rzeczy, nie tak one pogodnie wyglądają, jak się zdaje. Panuje wprawdzie na horyzoncie cisza, ale to raczej cisza obojętności na wszystko, co się stać może, a nie cisza silnych, głęboko w serca wpojonych przekonań. Zło w tej ciszy nurtuje tém gorliwiej, bo nikt nie przeszkadza. Prądy nieprzyjaźni czuć w powietrzu, nie jest ono przepełnione, tak, jak we Francyi, elektrycznością, która łąda chwila gromem strasznym wybuchnąć grozi; nie można jednak zaprzeczyć, że się gromadzą ponure obłoki: wywołają one przewleklą pomrokę, która zabagni wszystkie niwy, zagubi zdrową roślinność, — w jej miejsce chwasty, szeroko bujając, wszystko zagłuszą. Bodaj czy stan nie gorszy: — burza szaleje piorunami, niszczy wiele, ale uzdrawia powietrze, zgnęła cisza marazm szerzy. Złe duchy milczkiem cisną się między młodzież naszą, szepcą zdradne rady ludowi, najpoczytniejsze dzienniki, czeząc pozornie naukę chrześcijańską i świętą osobę jej Założyciela, podkopują gmach, o który ta nauka oparta. Szarlatani empiryzmu pozytywizmu jaskrawy podają jako lek na wszystkie bóle, nie badając ani uprawnienia naukowego, ani dróg, któremi kroczy, ani końca, jaki osiągnąć musi; nie posiadając dość wiedzy, aby stanąć w szerokich studyjach do walki, kłamią z ignorancją wprawdzie w historii, w tradycjach, w najświętszych zasadach. Większość młodzieży, olśniona bezczelnością śmiałości, bierze ją

za rozum i odwagę; nieszczęściem dziejów przywykła widzieć słuszność w każdym oporze, widzi heroizm w każdej opozycyi istniejącym, choćby najświętszym, powagom. Bieży ona na łup każdego zuchwale wykrzykniętego hasła, nie kładąc go na szalę nauki, jak motyl, który leci do gorejącej lampy, gubi w niej życie w złudzeniu, że jaskrawe w ciemności światło, to sprowadzony na ziemi promień słońca, że chwilowy par, to cząstka jego również ożywczego ciepła.

W tych stosunkach zdawało mi się pożytecznym uczynić w tłumaczeniu polskim przystępniejszą książkę, która nietylko rzuca wiele światła na te głębokie zagadnienia, ale przede wszystkim, co jej zasługą największą, nawołuje do samodzielniego, spokojnego, sprawiedliwego badania.

Jeżeli tłumaczenie ułomne, nie stoi na wysokości nauki, chroma w terminologii filozoficznej, niech czytelnik raczy wybaczyć, zwracając uwagę na rzecz, nie na formę. Trudno żądać od uczonych z zawodu, aby drogi czas poświęcali tak mechanicznej pracy, jak przekład ksiąg obcej literatury na język ojczysty; czując instynktowo ważność sprawy, podjęła to zadanie ani wprawna, ani dostatecznie przygotowana ręka.





d kilku lat daje się spostrzegać zjawisko, którego ważność rozumieją wszyscy, śledzący ruch myśli i opinij we Francyi. Wylączne panowanie, które umiejętności zdawały się wywierać na umysły większej części współczesnych, zostało głęboko zachwiane. Przy końcu wieku, w którym udzkość porobiła w zakresie naukowym zdobyłcze tak świetne, że przewyższają wszystko, cokolwiek niegdys czarnoxsiężnicy obiecywali ziścić czarami, daje się uczuć ze wszystkich stron potrzeba czegoś jeszcze innego niż umiejętności.

Pokolenie nasze zaczyna przychodzić do przekonania, że na niewiele przyda się opanowanie świata zewnętrznego, jeżeli nie widząc skąd i dokąd idzie, nie znajdzie w sobie siły do sterowania sobą. W miarę jak się wzmaga potęga fizyczna w rękach człowieka o wolnej woli, staje się rzeczą coraz ważniejszą umieć kierować tą wolą i zwracać ją ku ładowi, ku dobru i prawdziwemu szczęściu. Bez tego, w miarę zdobytej nad przyrodą władzy, miasto wytwarzać stosunki zbawienne, wytworzy

je t \acute{e} m potworniejsze, z czasem stan \acute{a} si \acute{e} przerażające. Ostatnie zamachy dobitnym tego dowodem.

Ot \acute{o} ż od chwili, kiedy si \acute{e} toczy sprawa ostatecznego przeznaczenia człowieka, od chwili, kiedy chodzi o to, aby zachować lub odnaléźć zasady, któr \acute{e} mi winny rządzić si \acute{e} sumienia, wszystkie umysły, wszystkie serca zwracają si \acute{e} ku religii. Umiejętność tu nie wystarcza. Pan do Vog \acute{u} e mówi: widok przyrody, wyjaśniony nowoczesn \acute{e} mi teoryjami, nie stanie si \acute{e} źródł \acute{e} m pojęcia sprawiedliwości: gdzieindziej naleŹy go szukać.

Czy t \acute{e} niemoc badań doświadczalnych nad przyrod \acute{a} uzupełni \acute{a} moŹe kombinacje filozoficzne? Niestety! filozofija mał \acute{o} wzbudza zaufania w nasz \acute{e} j epoce. O ile rozum tryjmuje w zakresie umiej \acute{e} tności, o tyle zdaje si \acute{e} być bezwładnym w zakresie moralnym i społecznym. Wreszcie c \acute{o} ż nam mówią uczeni, panuj \acute{a} cy dziś nad umysłami? Taine wychodzi z bezwgl \acute{e} dnego fatalizmu, aŹeby wpaść w pesymizm nieuleczalny. Według niego chrystyjanizm jest wielk \acute{a} sił \acute{a} społeczn \acute{a} , jest wzlotem ku ideał \acute{o} m, daje on skrzydła, któr \acute{e} mi ludzkość wzbija si \acute{e} po nad siebie sam \acute{a} , a bez któr \acute{y} ch cofłaby si \acute{e} w otchł \acute{a} nie. Zarazem twierdzi on jednak, Źe ta pomoc tak niezb \acute{e} dna, zniknie niebawem na zawsze, i Źe chrystyjanizm sprzeczny z nauk \acute{a} nieodwołalnie przepaść musi. ¹⁾ Renan zwykł rozpaczliwy

¹⁾ O t \acute{e} j podw \acute{o} jn \acute{e} j myśli Taine'a czytaj ksi \acute{a} żk \acute{e} pod tytuł \acute{e} m: *Terazniejszość i przyszłość katolicyzmu we Francji*: w 11-tym rozdziale jest odprawa wrzekom \acute{e} j sprzeczności nauki i wiary chrześcijański \acute{e} j.

smutek swych wywodów przytrząsać kwiatami. Usiłuje pocieszać nas połączanemi snami, ale przyznaje, iż to szczęście przypuszczalne, które nam obiecuje, jest dostępne tylko dla wybranych; dla tłumu ludzkości nie ma nadziei. August Comte, człowiek talentem i potęgą myśli o wiele niższy od poprzednich, który, mimo tego, większy wpływ od nich wywierał i wycisnął trwalsze piętno na umysłach współczesnych, inną drogą doprowadza do tego samego wyniku.

Niewątpliwie jest on optymistą. Wierzy w potrzebę postępu. Nieprzyjaciel metafizyki, przeciwnik spirytualizmu, ufa w postępek zarówno z tymi, których zwalcza. Pochodnia wiary w szczęśliwą przyszłość ludzkości nie zgasła, przechodząc z rąk Jouffroy'a i Hegla w ręce założyciela pozytywizmu.

Zasada fundamentalna filozofii Comte'a usuwa jednakowoż przyczynę tego postępu, Tą zasadą jest właśnie, że po za doświadczenia umiejętności, po za rozumowanie matematyczne rozum ludzki nie sięga; po za granicami wyników umiejętności, dających się sprawdzić doświadczeniem, po za ich prawami rozciąga się dziedzina nieświadomości. Czyli, innemi słowami: umiejętność jest wszystkiem, po za nią nie ma nic, chyba czarna otchłań, którą nic nie rozświeci. Winniśmy się zamknąć w dziedzinie umiejętności, jak na wyspie, (mawiał Littré) otoczonej oceanem: wpłynąć nań, brak nam i steru i łodzi.

Tymczasem jest stwierdzone i każdy dzień nam to udowadnia, że umiejętność nie dostarcza

człowiekowi potrzebnych zasad, aby się niemi mógł rządzić; oddaje ona jednostki i społeczeństwa bez przewodnika, na pastwę kaprysów woli i tyranii namiętności. Jeżeli zatem umiejętność jest wszystkim, jeżeli po za nią nic nie ma, co się stanie z ludzkością?

Stąd cierpienie głębokie przenika dusze, dotkliwa trwoga, obejmuje sumienia i istnieje głuchy niepokój, mimo wszelkich usiłowań, aby się z niego otrząść.

Jeżeli się nie mylimy, to jest właściwe wyjaśnienie zwrotu opinii, któremu dano nazwę neo-chrystyjanizmu.

I dlatego to, jakkolwiek chwiejny w kierunku, niejednostajny w pismach, a może, przynajmniej na pozór, i w myślach przewodców, ruch ten nie ustaje i od czasu do czasu ponawia się z siłą niespodziewaną.

I tak: tego roku prawie we wszystkich przemowach urzędowych przy sposobności rozdawania nagród, zaznaczono pewien stan chorobliwy, domagano się zwrotu ku ideałom, ku jakiegokolwiek wierze, ku wyższym, choćby mglistym, zasadom działania, słowem ku czemuś, po za umiejętnością i jej zastosowaniem.

Ależ ta podstawa pozazmysłowa, ta zasada wyższa, ten cel tęsknoty naszych współczesnych ażaliż to są mrzonki, czy rzeczywistości? Jeżeli rzeczywistości, gdzie one się znajdują, i jakimi środ-

kami, pod jakimi warunkami, mogą ludzie przyjść do ich posiadania?

Od rozwiązania tych pytań zależy widocznie powodzenie lub klęska zwrotu, o którym mówimy.

Otóż tutaj musimy przyznać jak dalece trudnym jest zadanie, podniesione przez przewódców ruchu. Zagadnienie, wobec którego się znajdują, nie jest nowym, jest ono tak starym, jak ludzkość sama.

Potrzeba czegoś wyższego, aniżeli da się zdobyć na drodze prostych spostrzeżeń zmysłowych, istniała we wszystkich epokach historii. Człowiek nie zadawał się nigdy zdobycami, osiągnięciami doświadczeniem; wszędzie i zawsze wierzył w świat nadprzyrodzony.

O świecie tym, w który prawie wszyscy wierzyli, wyrobili sobie jednakowoż ludzie najrozmaitsze i najsprzeczniesze wyobrażenia. Jedne i te same pragnienia znajdowały zaspokojenia w systematach i religijnych ustrojach, zmieniających się według miejsca i czasu, nie mogących zatem mieć charakteru powszechnego i bezwzględ- nego, przysługującego prawdzie, tego charakteru, który posiadają obecnie w wysokim stopniu wy- niki, zdobyte umiejętnościami matematycznymi i fizy- cznymi.

Łatwo stąd nasuwa się wniosek, iż Comte i Littré mają słuszność, ntrzymując, iż wszelka filo- zofija i religija są mrzonkami, że wszystko, co wy-

kracza po za umiejętność, rzeczywiście i najzupełniej nie ulega rozpoznaniu.

Cóż czynić tedy, jak odpowiedzieć na ten krzyk rozpacz i trwogi, na to pożądanie świata niewidzialnego dusz szlachetnych i podniosłych na to przerażenie, które budzi tak słusznie siła fizyczna, pozbawiona wszelkiego moralnego wędzidła?

Nie chodzi tu bowiem jedynie o mglistą, artystyczną potrzebę ideału, ani też o pragnienie religijnych wzruszeń, mogących służyć za przedmiot do często niezrozumiałych utworów o formie poetycznej.

Tu idzie o zasadę, mającą rządzić sumieniem, o prawidła moralne, o pojęcie sprawiedliwości, pod jej dwoma formami: obowiązku i sankcji, dobra, które czynić należy i nagrody, której się mamy spodziewać. Niektórzy pozytywści angielscy usiłovali pomódz sobie pojęciem niewiadomego, zamienionego przez Albeta Spencera w siłę niewiadomą. Jeden z nich założył religiją niewiadomego, uznaną za zasadę sprawiedliwości, rządzącej światem. Śladem tych myśli przemawiał Gambetta o sprawiedliwości, przenikającej i tkwiącej w ślepym świecie.

Ależ to wszystko wykracza z zasad pozytywizmu. Nie czcilibyśmy wtedy czegoś niepoznawalnego, ale cień lub wizerunek Ojca niebieskiego, Boga tradycyjnego, lub też nareszcie, pomysł metafizyczny. Jeżeli natenczas uciekniemy się do tradycji, musimy się znaleźć wobec ich sprzeczności, wobec sprzeczności rozmaitych wiar, a co do spr-

wiedliwości w świecie tkwiącej jestto czcza hipoteza, która ostać się nie może w wobec widowiska, jakie nam przedstawia świat widzialny. Gdyby teoryje Darwina miały być prawdziwe, rządzi nie sprawiedliwość, ale siła. Musimy odstąpić od tych wymysłów, niczem nieudowodnionych, od tych hipotez, skleconych potrzebą dania przyczyny; wtedy zamyka się znów za nami ten pierścień żelazny, który nas więzi. Pozostajemy na owęj wyspie, otoczonej oceanem, o której mówi Littré z tēm smutném przekonaniem, iż na tēj wyspie jałowej nic nie znajdziemy, ku potrzebnemu posileniu dusz naszych.

Położenie to staje się poważniejsze tēm, że jest nowe, że zasady przeczące jeszcze nie wydały wszystkich owoców. Ludzkość żyje resztkami tradycyj. Mnóstwo ludzi trzyma się dawnych nauk, krytyka ich nie dosięgła. Wierzą w to, co ich uczono, nie zastanawiając się, że inni wierzą w rzeczy wręcz sprzeczne, nie wchodząc w przerażające porównania.

Ależ także zaprzeczyć się nie da, że zalėw doktryn negatywnych wzrasta nieustannie, że tradycyje się chwieją, że żadna zapora nie powstrzymuje rozkładowego działania krytyki od wsunięcia się wszędzie, a jeżeli jest prawdą, jak wiele ludzi twierdzi, że nie można pozostać wierzącym, nie pozostając zarazem mniej więcej nieukiem, że historija religijna ludzkości doprowadza do poznania, iż każda religija jest podmiotową to znaczy błędną, czyż wtedy nie można przewidywać chwili, w której znikną wszystkie zasady tradycyjne, a z moral-

nością runie i społeczeństwo? Wszystko, co pozostaje z zasad moralnych, resztek dawniej wiary, to szczątki statku rozbitego: stopniowa fala każdą pochłania, i nie widać na widnokręgu ani ziemi ani łodzi.

Oto jest smutne położenie, w jakim zdaje się znajdować ludzkość. Gdyby na to złe nie było lekarstwa, gdyby na ten wielki zarzut różności religijnych, sprzeczności filozoficznych, brakło odpowiedzi, szlachetne i szczerze usiłowania przewodców ruchu, o którym mówimy, nie znalazłyby powodzenia. Nie tylko nie dźwigiłyby one serc trwale, ale, co gorzej, usiłowania nieudane wzmogłyby upadek ducha. Raczej było pozostać przy wierze w postęp środkami, dostarczonemi przez umiejętności. Ta wiara, jakkolwiek próżna i zwodnicza, mogąc natchnąć szczerem poświęceniem, może i powstrzymać tryumf niskich namiętności. Lepszy fanatyzm, aniżeli umysł rozczarowany, odarty z wszelkich ideałów.

Na szczęście smutna przyszłość, którą kręcimy to nie jest przyszłość prawdziwa. Postęp umiejętności i krytyki nie będzie miał tych zgubnych następstw.

Między wszystkiemi religijami świata jest jedna, która się opiera wszystkim napaściom doktryn negatywnych, bo jest jedyną religiją prawdziwą, z nieba pochodzącą.

Między mistrzami ludzkości jest Mistrz, który się nie lęka porównania, a którego postać wzrasta,

w miarę, jak światło historii jaśniej rozświeca czasy przeszłe. W miarę jak się oddzielają fakta stwierdzone od legiend, tęp świetniejszym blaskiem jaśniej idealna i rzeczywista, historyczna i boska postać Chrystusa. Rozum, oswobodzony przez Niego, uwolniony z więzów sofizmu i błędu, dziś jak i przedtęp, może odnaleźć i podziwiać Boga prawdziwego, Boga doskonałego i żywego, Ojca niebieskiego. Znajduje się ostatecznie wśród tradycyj ludzkich, tradycja, która wznosi się po nad wszystkie inne, która nie była nigdy złamaną, do której powrót zawsze otwarty. To tradycja Abrahama, Mojżesza i proroków, snująca się dalej w Ewangelii i Kościele. To tradycja, która zawiera obietnice, dotąd zawsze stwierdzone postępu religijnego, moralnego i społecznego ludzkości.

Zadaniem niniejszej pracy jest wskazać jak i jaką drogą, pod jakimi warunkami można od pozytywizmu nawrócić do chrystyjanizmu, od bieguna negatywnego myśli, do bieguna pozytywnego, wytknąć przeciwdziałaniu rzeczywistemu jedyną drogę, którą kroczyć należy, wskazać cel, do którego winna dążyć, jeżeli nie ma pozostać wysiłkiem bezwładnym i jałowym.

Oby nasze słowa zostały wysłuchane!

Oby te kartki mogły wskazać prawdziwą drogę duszom szlachetnym, pełnym dobrej woli, które gotowe pracować dla dobra ogólnego, nie wiedząc ku której stronie zwrócić usiłowania.

Oby ich natchnęły męską odwagą porobienia potrzebnych ofiar, aby dojść do posiadania prawdy.

Oby nareszcie roznieciły dla oczu, cierpiących bez nadziei, promień światła niebieskiego, bez którego nie da się dźwigać niedola tego padolu.

Październik 1894.

ROZDZIAŁ I.

Przyczyny reakcyi.

I.

Jaka będzie doniosłość, jakie następstwa i skutki tego zwrotu ku spirytualizmowi i ideom religijnym, który zdaje się być we Francyi charakterem ostatnich lat tego wieku? Jest-że to jest prawdą, że wiek dziewiętnasty, w którym umiejętności fizykalne porobiły tak olbrzymie postępy, w którym wszystko zdawało się im ulegać, uzna jeszcze, zanim przeminie, że te umiejętności nie wystarczają, i że ludzkość potrzebuje czego innego?

Czy pozytywizm, ta doktryna upośledzająca rozum i myśl człowieka, wzbraniająca mu poznania niewidzialnych i wyższych rzeczywistości, przedmiotu jego uwielbienia i jego miłości, do których lgnęło jego serce i jego sumienie, będzie widział upadek swej władzy nad umysłami i otwarcie na nowo podwoi sfer umysłowych i moralnych, ogłaszanych przezeń za niedostępne?

Czy może to przeciwdziałanie będzie tylko bezwładnym wysiłkiem, nad którym niedowiarstwo znowu weźmie górę, będzie tylko marną próbą wyjścia z ciasnego koła nierozzerwalnie nas zamykającego?

Jestto pytanie ważne; należy je sobie zadać w tém miejscu. Wiele zależy na tém, abyśmy się nie łudzili.

Niezawodnie od lat kilku zmieniło się położenie tych, którym leży na sercu zwrócenie człowieka ku ideałom podnioslejszym. Opinią, dotąd obojętna lub wroga, stała się przychylną. Dobry wiatr wieje i może pchnąć nawet na dobrą drogę, ale trzeba żagle należycie rozpiąć i nadać kierunek, do pożądanego portu prowadzący.

Zbadajmyż, jakie są warunki ruchu, zwanego ruchem neo-chrześcijańskim, a raczej tego ruchu jeszcze powszechniejszego, dążącego do otrząśnięcia się z jarzma doktryn przeczących, i przywrócenia praw, przysługujących rozumowi i sumieniu wobec nauk matematycznych, fizykalnych i przyrodniczych.

Nie będziemy opierać ocenienia na sile tój reakcyi, ani na liczbie i zdolnościach jój reprezentantów w literaturze współczesnej.

Przegląd sił reakcyi już był robiony; ¹⁾ jestto zresztą wskazówka niedość pewna. Gdy się rozpoczyna ruch jakiej opinii, wydaje się on często o wiele słabszym, niż jest nim w rzeczywistości. Początek zwrotu ku spirytualizmowi i chrześcijaństwu u progu naszego wieku, nie wydawał się być ani bardzo energicznym, ani bardzo poważnym. Motywa podniesione były nieraz bardzo błahe. Prawda,

¹⁾ Czytaj artykuły Kleina w *le Correspondant* z 10 lutego 1892.

że znalazł się wtedy gienijusz, ovladający swym wpływem prądy myśli, a takiego dziś nam brakuje.

Opatrzność nie użyczyła nam męża równorzędnego autorowi, „*Genijusza chrześcijaństwa*“; może go chowa na właściwą godzinę, może który z przywódców ruchu nań wyrośnie. Podstaw do naszej oceny nie będziemy czerpać w okolicznościach, działających chwilowo.

Tajników przyszłości tego ruchu opinii nie mamy szukać na jego powierzchni zewnętrznej i powierzchnowej; do przyczyn głębiej ukrytych należy nam sięgnąć. Nie na obawy zewnętrzne tego mglistego odrodzenia spirytualizmu i chrystyanizmu, ale na potrzeby dusz je wywołujące, należy zwrócić naszą uwagę.

Dla czego pojawia się reakcja? Oto pierwszy przedmiot naszych roztrząsań.

Jakie ma zwyciężyć przeciwności, jakiemi środkami je pokona? To drugie pytanie, które się nasuwa, a którego rozwiązanie jest potrzebne.

Słabe strony panującej doktryny i jej nieudolność w zaspokojeniu pragnień duszy ludzkiej, to widoczne przyczyny reakcyi; argumenta praktyczne, potężne a popularne, mocą których pozytywizm wzniósł i utrzymuje swe panowanie, to przeciwności.

Próbujmy badać po krótkości te przyczyny i te przeciwności, rozważmy ich rozmiary i znaczenie.

II.

Ludzkość, według Augusta Comte'a, przechodzi przez trzy epoki, po sobie następujące: epoka teologiczna, pod władzą wiary religijnej i tradycji; epoka metafizyczna: w niej zastępują wiarę systemata filozoficzne, oparte na rozumowaniu, i epoka pozytywna, gdzie stwierdziwszy nicomość tradycji i rozumowań filozoficznych, nie ma czego szukać po za zjawiskami, podpadającymi doświadczeniu, chyba jedynie praw, według których zjawiska te się odbywają. Religija, metafizyka umiejętność, inaczéj tradycja, rozumowanie, oberwacyja, oto według Augusta Comte'a, trzy etapy, przez które ludzkość stopniowo kroczyła.

Nie wiem czy wielka historyczna teoryja założyciela pozytywizmu ma jeszcze obrońców, ale mogę powiedzieć, bez obawy poważnej opozycyi, iż jest zupełnie błędną.

Rzeczywista historyja zadaje kłam tej teoryi, wyłącznej i ciasnej. Niezawodnie pojęcia religijne są pierwotnemi w ludzkości, i sięgają dalej od wszelkiej historyi. To prawda niezaprzeczona. Niezawodnie także systemata filozoficzne i metafizyczne, które każą przypuszczać pewien rozwój myśli oderwanej i języka mniej lub więcej technicznie wyrobionego, pojawiają się dopiero później; rzecz prosta, a historyja to stwierdza. Aby jednak metafizyka, pojawiwszy się i doszedłszy do pełnego rozwoju, była kiedykolwiek wiarę religijną zniweczyła lub

ją zastąpiła, to fałsz niezbity. Ani w Indyjach, ani w starożytności greckiej i rzymskiej, ani w czasach nowożytnych, myśl filozoficzna, choćby najpotężniej i najwspaniałej wyrażona, nie zniszczyła wiary religijnej, tradycyjnej.

Metafizyka braminów i budystów nie zwalczała religii, przyłączyła się do niej. Poganizm grecko-rzymski, pod formą czci słońca, przeżył wszystkie teorie i zniknął dopiero pod wpływem nauki ewangelicznej.

To samo zjawisko powtarza się w czasach nowożytnych. Wielki ruch filozoficzny, począwszy od Kartezjusza aż do Hegla, nie wyłączając Leibniza i Rousseau'a, rósł obok chrześcijaństwa: był raz sprzymierzeńcem to znowu wrogiem religii, a metafizyka nie wyniszczyła wiary chrześcijańskiej, ani jej nie zastąpiła, i dzisiaj, w obliczu pozytywizmu, wspólnego nieprzyjaciela, który wzbrania człowiekowi poznania rzeczy niedających się sprawdzić doświadczeniem, religija broni się z większą energią od filozofii, rodzące się przeciwdziałanie zwraca się raczej do Chrystyjanizmu, aniżeli ku spirytualizmowi, oderwanemu od wiary.

Nie można więc mówić, aby era metafizyki zapanowała po erze religijnej. W tym pierwszym punkcie teoryja Comte'a myli się.

A teraz, czy zastąpi rozwinięta przez Augusta Comte'a era pozytywizmu stanowczo dwie poprzednie? Otóż o ten drugi punkt jego teoryi właściwie sprawa się toczy. Stanowcze panowanie pozytywi-

zmu będzie się zbliżać, lub przejdzie do rzędu chimerycznych, faktami zaprzeczonych hipotez, według tego: czy obecna reakcja ukaże się powszechnie bezwładną lub też zwycięży częściowo.

Rozwiązanie tego pytania będzie zamknięciem naszej pracy.

Już obecnie możemy stwierdzić, w imię religijnej i filozoficznej historii myśli ludzkiej, że pozytywizm jest zupełnie czem innem, aniżeli założyciel sobie wyobrażał.

To nie jest nieunikniony cel długiej historycznej ewolucyi i nieustającego, powolnego, stopniowego postępu myśli, to stan nowy, spreczny ze wszystkiem poprzedniem. Aż do chwili, gdy się pojawił pozytywizm, pod widocznym wpływem nadzwyczajnego rozwoju nauk fizykalnych i przyrodniczych, religija i filozofija szły razem; uważano je jako podpory sumienia, jako główne żywioły działalności umysłowej i moralnej ludzkości.

Gdyby się stanowczo utrwaliło wyłączne panowanie pozytywizmu nad społeczeństwem, a tém więcej nad ludzkością całą, byłby to stan umysłów i serc, wręcz przeciwny całej poprzedniej historii. Wszystko musiałoby się zmienić; byłby to koniec władzy, którą wywierały filozofija i religija, łącznie lub oddzielnie, na umysły; zerwanie nieustającego stosunku myśli i serca z światem nadprzyrodzonym, w którym człowiek szukał pociechy w troskach, nadziei przyszłości pośmiertnej, zasad działalności w życiu, tu na ziemi.

Inna potęga, potęga umiejętności eksperymentalnej miałyby zastąpić potęgę powaloną; zastąpiłyby zasadami swými zasady wykorzenione.

Trwałe ustalenie pozytywizmu, powodując zupełny upadek wiary religijnej i wierzenie w objawienie boskie, upadek pojęć spirytualistycznych o Bogu i duszy, byłoby prawdziwym przewrotem myśli i uczuć u ludzi. Ludzkość pozytywistyczna byłaby ludzkością nową, odmienną od poprzedniej, o innych zasadach prowadzenia się, o innych podstawach społecznych, gdzieindziej szukałaby rozkoszy i szczęścia.

Na ten wynik, tak niezgodny z myślą przewodnią Augusta Comte'a, a który bezwątpienia byłby go zasmucił, boleśnie dotknął, można jednak znaleźć odpowiedź. Pozytywiści mogą (a wielu z nich nie wzdryga się tego uczynić) stanąć na stanowisku rewolucjonistów w zakresie myśli i uczuć. Mogą twierdzić, że przekształcenie zupełne ludzkości jest potrzebne i zbawienne.

Mogą nawet powiedzieć, że znaczenie i względna szybkość tego przekształcenia tłumaczy obecną reakcją. Mogą powiedzieć, że zmiana taka nie może się obejść bez oporu, i że musi być koniecznie przerywaną mniej lub więcej silnym ocknięciem się z wierzeń poprzednich. Byłyby to niejako fale przemienne, zwroty ku wierze w świat niewidzialny, po których następują zwroty w przeciwnym kierunku, ku przeczeniu pozytywistycznemu.

Gdyby reakcja obecna była tylko falą tego rodzaju, mogliby się pozytywiści spodziewać, że ich doktryna zwycięży, że, mając przyszłość po swęj stronie, nie potrzebuje obawiać się przechodniego odzycia przeszłości, stanowczo potępionęj.

Ale czy jest tak? Czy poprzedni stan ludzkości, w którym wierzyła w świat niewidzialny, może tak bezpowrotnie przepaść? Taki wywrot w głębiach natury ludzkieję jestże możliwy? Pragnienia serc ludzkich mogąż być tak stłumione i innemi zastąpione?

To nam należy zbadać, zastanawiając się bliżej nad przemianą, o którą chodzi.

Ma ona odjąć człowiekowi wszelką nadzieję poznania czegokolwiek, po za zakresem doświadczenia. Według przywilejów, po za faktami stwierdzonemi doświadczeniem, są tylko próżne hipotezy. Nic nie może być znanem z pewnością, nic nie zasługuje na uwagę człowieka, co nie może być sprawdzone obserwacją.

Człowiek powinien zadawałniać się tém, co się zamyka w tak ciemnem polu poznania.

Jeżeli niektóre pojęcia, przypuszczające znajomość świata nadprzyrodzonego, wydają mu się potrzebne, czy to dla zaspokojenia potrzeb serca, czy to jako odpowiedź na pewne zagadnienia, podniesione w jego umyśle, czy jako dyrektywa w praktycznem zachowaniu, musi próbować zastąpić je innemi pojęciami, wyprowadzonemi ze zjawisk, przystępnych zmysłom, zgodnemi z nową dok-

tryną; jeżeli jest mu to niemożliwe, jeżeli nie może znaleźć równoważników dla idei, które już nie mają prawa obywatelstwa w nowym świecie myśli pozytywistycznych, winien być zrezygnowanym, obejść się bez tych pojęć i znosić próżnię, powstałą tym sposobem w myślach i uczuciach.

To ofiara, którą trzeba ponieść dla prawdy — utrzymują pozytywiści. Działać inaczej — to znaczy: karmić się urojeniami i złudzeniami.

Ofiara taka jestże możliwą? Świat, tak, jak go nam doświadczenie przedstawia, świat zewnętrzny, opisany i pomierzony nauką fizykalną, świat wrażeń zmysłowych, zebranych pamięcią, możeż rzeczywiście wystarczyć człowiekowi?

Pozbywszy się wszystkiego, czego żąda nowa doktryna, zostanie jeszcze dość żywotnego powietrza dla serca, dla sumienia, dla rozumu?

Szukajmy i w tym celu wyliczmy rozmaite potrzeby duszy ludzkiej, które aż do naszej ery znajdowały zaspokojenie czy to w danych, dostarczonych przez wiarę religijną, czy to w pojęciach, odkrytych i wykładanych przez metafizykę, według jej twierdzenia.

III.

Zacznijmy od wyobraźni. Że dane, czerpane w świecie wyższym, zmysłom nieprzystępnym, są przedmiotem, którym się żywi wyobraźnia; że sztuka i poezycja czerpią często natchnienie w wie-

rze, że do głównych ich zadań należy pojęcia idealne metafizyki przystrajać w świetne kolory, wzięte po części z świata zmysłowego, nikt nie zaprzeczy. Otóż, gdyby pozytywizm posunął ścisłość aż do zabronienia wprowadzenia w dzieła wyobraźni pojęć, uznanych przez niego za najprzystępne rozumowi, ścieśniłby dziwnie pole pracy twórców dzieł artystycznych, dramatycznych albo literackich. Zamknąłby ich w kole, z którego najpotężniejszy genijusz nie zerwałby się do lotu. Aby sobie z tego zdać rachunek, przypatrzmy się, jak mało korzyściła poezycja z obecnych wynalazków nauki. Wprawdzie Lamartin w swych harmonijach, zatytułowanych „Gwiazdy,“ O. Gratry w kilku ustępach swych dzieł opisywali poetycznie świat taki, jakim go nam astronomija określa; gdyby jednak literatura nie miała innego przedmiotu nad ten rodzaj, zakres jej działania na dusze byłby mocno ograniczony, z trudnością zdołałby je wzruszyć i czarować, a przebiegłszy szybko całe pole umiejętności, wkrótceby wyczerpała źródło w nim ukryte. Gdyby dalej zabroniono powieściopisarzom tykać świata niezmysłowego, mówić o religii, o cnocie, o sumieniu, o ideałach, jakiż rodzaj dzieł mógłby się ostać? Czy naukowe romanse Julijusza Verne’a, czy Zoli realistyczne obrazy niskich instynktów i namiętności? A czy poczucie tej monotoności dramatów, w których działają tylko rozpasane namiętności, a nie ma śladu sumienia, nie popchnęło niektórych nowoczesnych autorów do powrotu ku

dawniej moralności, do mówienia nawet o religii z uszanowaniem?

Można wprawdzie odpowiedzieć, że pozytywizm nie zabrania wycieczek w świat nadprzyrodzony, ale z zastrzeżeniem, że tylko hipotezy, urojenia i legiendy stamtąd przynieść można. To jednak nie przeszkadza doktrynie, zamkniętej w świecie dostrzegalnym, iż jest wrogą rozwojowi poezyi i literatury. W istocie; gdy wiara w świat nadprzyrodzony tkwi w duszach, gdy pojęcia spirytualistyczne i religijne są w ogólności uważane za prawdy, wtedy opowieści wyobraźni, poezyje, romanse, legiendy, które się do tych pojęć odnoszą, otrzymują przez podobieństwo i pokrewieństwo z temi pojęciami, za prawdę uznanemi, realność moralną, niezależną od prawdziwości historycznej opowiadania. Ta to właśnie realność moralna otwiera im wpływ na dusze. Wiemy, że to zmyślenia, ale zmyślenia te noszą piętno podobizny z prawdą, wruszają zarówno, jak wrusza prawda.

Gdy pozytywizm raz zagnieździ się w duszy, gdy wszystkie pojęcia niedostrzegalne zostaną usunięte w przestrzeń niezbadaną, gdy raz wszystkie te pojęcia będą uznane za hipotezy bez dowodów, wtedy legiendy i opowieści oparte o nie tracą związek z prawdami znanemi i uznanemi, nabierają pozoru bajek fantastycznych, urojonych powieści, które mogą wzbudzić podziw, chwilę bawić, ale nie mogą wrzucić, bo zanadto odbiegają od pojęć przyjętych za prawdziwe, a tylko prawdopodo-

bieństwo wywołuje wzruszenie. Na pozytywście, przejętym swojemi zasadami, każde opowiadanie, gdzie się znajduje pojęcie o Bogu, dogmat chrześcijański, a nawet tylko pojęcie obowiązku i sumienia, robi to samo wrażenie, jak na nas dziwy „Tysiaca i jednej nocy,“ albo „Czary czarnoksiężnika Merlina,“ to znaczy mogą nas bawić, wzbudzić pewną ciekawość, nie oddziałają na ducha.

W takich warunkach poezycja zamięra. Wygasa nadto zwolna jeszcze jedno bogate źródło, z którego czerpali, jak długo świat istnieje, autorowie utworów wyobraźni. Jest nięm wszystko nieznanę w świecie widzialnym, niezbadane przestrzenie naszego planety, gdzie się dały mieścić rozmaite istoty i zjawiska i przypuszczać piękności, przechodzące wszystko nam znane. Częm dokładnięj znamy ciasną przestrzeń, zamieszkałą przez człowieka, częm mnięj skromna powierzchnia planety jest zdeplaną stopą wędrowców, poprzerzynaną kolejami, połączoną telegrafami i telefonami, nieznaną cęmi odległości, częm bardzięj obyczaje, a nawet ubiory stają się jednostajnięmi, tęm więćj zacieśnia się pole działania i życia dla wyobraźni. Na wsze strony ludzkość potęra o granice swego więzienia, a jak rozpozna wszystkie jęj kąty i zakamarki, tęm jęj będzie ciaśnięj.

Jeżeli jeszcze zamkniemy ludzkości, jak do tego dąży pozytywizm, wszelki przystęp ku światu nadprzyrodzonemu i idealnemu, ku sferom odmiennym od naszych, ku niebu, zamieszkałemu przez szczęśli-

wych, gdzie i my kiedyś mieszkać będziemy, życie ziemskie wyda się coraz bledsze, jednostajniejsze i nudniejsze. Ideom, poezji, literaturze, tym wszystkim pocieszycielkom życia zbraknie skrzydeł, a ludzkość straci niejednen żywotny warunek szczęścia na tej ziemi, tracąc zarazem nadzieję szczęścia i życia podnioslejszego za grobem.

Jestże w tém co dziwnego, że uczucie instynktownie wskazuje następstwo pozytywizmu i wywołuje w duszach, żądnych ideału, gorąco spragnionych szczęścia, oburzenie na te zasady?

Niemniej jestto tylko zewnętrzna część złego, zdziałanego przez pozytywizm. Jeżeli, pomijając wyobraźnię, zastanowimy się nad aspiracyjami serca ludzkiego, to jeszcze wyraźniej ukaże się nam niedostateczność tych zasad.

Serce ludzkie wdycha ustawicznie do szczęścia; chce, aby to szczęście było zupełne, chce, aby było trwałe; chce nawet, aby było nieskończone.

To pragnienie szczęścia, czy to jedyna sprężyna poruszająca duszę ludzką, jak to utrzymuje wielu filozofów najrozmaitszych szkół? Czy człowiek szuka szczęścia we wszystkich swych czynach, a różnica między występkiem i cnotą leży jedynie w tém: iż jedni mieszczą to szczęście na poziomie wyższym, inni na poziomie niższym? Nie zgadzamy się z tą tezą, mimo, że powagi wysokie i liczne ją popiérają, mimo, że pozornie jednoczą się w niej głosy filozofów z obozów najprzeciwniejszych, jak: Arystotelesa, św. Tomasza z Akwinu i Herberta

Spencera. Nie idąc jednak tak daleko, jak ci filozofowie, nie uznając, aby pragnienie szczęścia było jedynym bodźcem woli, nie można zaprzeczyć, że ono tkwi głęboko w naturze ludzkiej, a nie jęj nie wykorzeni. Nie utrzymując, że człowiek tylko szczęścia chce i pożąda, trzeba przyznać, że szczęścia człowiek zawsze pragnie i że go chce mieć zupełnym i trwałym, że ta żądza jest złączoną z jego naturą, usuniętą być nie może.

Jak zaspakaja się to dążenie tam, gdzie nie włada pozytywizm?

Oczywiście odwołaniem do świata nadprzyrodzonego.

W świecie, podpadającym doświadczeniu, szczęście zupełne i trwałe jest zasadniczo niemożliwym. Jestto tak oklepana prawda, że wystarczy ją podnieść, a jest widoczną. Największa część ludzi nie zna szczęścia, albo je zna tylko w chwilach przelotnych; nadto jestto szczęście niedostateczne, a zawsze nie w stosunku do ich pożądania. Dla najszczęśliwszych jest ono jeszcze niepełne; krótkotrwałość życia rzuca cień smutku na rozkosz ułomną.

Największa część ludzkości spodziewa się szczęścia zewnątrz i po nad światem dostrzegalnym. W innej dziedzinie, w odmiennych warunkach wskazuje ludziom wiara religijna błogość najwyższą i niezatracałą. Twierdzeniem mniej stanowczym i mniej ściśłym, filozofija w tej samej sferze mieści nadzieję nagrody dla sprawiedliwych. Zawsze go-

niąc myślą w świat niewidzialny, spodziewa się człowiek znaleźć przedmiot swych pragnień. Jest to prawdą, nawet wtedy, gdy pojęcia życia przyszłego są mniej więcej zamglone, jak to bywało u żydów w dawnych czasach. Ideał mieszcili na ziemi, ale wierzyli w szczególną opiekę Bożą, która zabezpieczała wiernym sługom wyjątkowe szczęście, wyższe zatem po nad zwykły porządek rzeczy. Jest to nawet prawdą w tych dziwacznych religijach, gdzie szczęście jest połączone z umartwieniem. Wystarczy czytać księgi budystów, aby poznać, iż to, co nazywają nirwaną, owa najwyższa nagroda cnoty, której mędrzec wygląda z zapalem, jestto błogość co prawda negatywna, ale zawsze umieszczona nad i poza światem tuziemijskim.

Niechże pozytywizm stanowczo i w całości ustali swe panowanie, niech jego nieubłagana logika odrzuci wszystko, co się nie da na tym padole stwierdzić doświadczeniem; wtedy należy pożegnać nadzieje szczęścia zupełnego i wiecznego, do którego serca tęsknią tak żywo.

Ograniczony na życie ziemskie, nieznający żadnej nadziei opieki potęgi wyższej, człowiek jest skazany nie oczekiwać innego udziału w szczęściu, jak takiego, na jaki pozwalają warunki bytu jego, a jeżeli i tego udziału zabrania mu ubóstwo, choroba, albo nieprzyjaźń otaczających, nie masz dla niego odwołania, ani ucieczki: ponura rezygnacja lub bunt bezsilny, oto jedyna alternatywa, jaką przyszłość przedstawia.

Taki los gotuje pozytywizm sercu ludzkiemu, takim jest wyrok nieodwołalny, nieunikniony, którym potępia jego nadzieje.

Jest jeszcze pragnienie duszy, a raczej inna forma odrębna a żywsza dążenia do szczęścia: żądza kochania i bycia kochanym. Jestto również rzecz powszechnie wiadoma, że miłość jest żywotnym pożądanym natury ludzkiej. Jest ono niewątpliwie mniej powszechne niż prosta żądza szczęścia: są natury zimne i samolubne, u których inteligencja tłumi serce, są natury niskie, które wszędzie siebie tylko widzą.

Potrzeba kochania — to niezawodnie rys najszlachetniejszy i najpiękniejszy ludzkości: stanowi część jego istoty, jest żywiołem wyższym i wzniosłym. Pożądanie duszy, zwane miłością, bardziej określone od żądzy szczęścia, tyka przedmiotu, którego własności dadzą się bliżej oznaczyć. Potrzebuje ono przedmiotu rzeczywistego, żyjącego. Serce człowieka bezwątpienia drga dla idei; człowiek może kochać sprawiedliwość, cnotę, ojczyznę. Ale to nie są pojęcia oderwane, one się wiążą z rzeczywistością, są przyłączone do osób, do miejsca, albo drogich wspomnień.

Zresztą uczucia, temi pojęciami wzbudzone, to nie jest miłość w całej pełni. Prawdziwa miłość wymaga przedmiotu żyjącego, osoby, która za miłość miłością płaci.

Ten przedmiot żywy musi być doskonałym i idealnym. Bywają zboczenia miłości, odnoszącej

się do przedmiotów niegodnych, bywają zaślepienia, które nie chcą widzieć błędów istoty ukochanej i oblekają ją w przymioty urojone. Ale właśnie te ułomności i te zboczenia t \acute{e} m wyraźniej udowadniają, że miłość łączy prawdziwie tylko do przedmiotu, który z rzeczywistością życia łączy doskonałość idealną. Pozbawione takiego przedmiotu serce ludzkie szarpie się i nie zdoła znaleźć istotnego spokoju.

Według zasad pozytywistycznych taki przedmiot aspiracyi serca ludzkiego — to urojenie. Jeżeli jedynie to może być znan \acute{e} m, co podpada obserwacyi, co może być przedmiotem doświadczeń naukowych, to niezawodnie przedmiotu żyjącego, realnego, a zarazem doskonałego, idealnego szukać będziemy napróżno, nigdy go nie spotkamy.

Realność i doskonałość wykluczają się. Jestto wielkie prawo świata, w którym żyjemy, a jeżeli on jest jedynym dla nas, jestto prawo, z pod którego uchylić się nie można. Wiédzcież dusze gorące i namiętne, spragnione miłości i ideału, nie dla was miejsce w świecie pozytywizmu! Jesteście tam obcokrajowcami, a wasze złudzenie przeznaczone na zagładę bez ratunku! Możecie się napawać tylko uczuciami przelotn \acute{e} mi, marność ich niebawem się okaże, jesteście skazani na niechybny zawód.

Miłość w całej doskonałości i całej pełni ma nadto trzeci charakter, wskazujący jeszcze wyraźniej, iż jeżeli nie ma nic poza tym światem, wtedy

duszy pragnienie pozbawione jest właściwego przedmiotu.

Miłość pragnie przedmiotu realnego, chce go mieć idealnym i doskonałym, ale zarazem chce go mieć nieśmiertelnym. Miłość żąda połączenia, które nie ma być zerwanem, dobija się wierności, odpycha ze wstrętem myśl rozdziału z przedmiotem ukochanym.

Tymczasem rozdział ten nieunikniony ; wszystko ucieka, wszystko przemija na tym świecie, a jeżeli nadzwyczajnym wypadkiem uchyli się miłość z pod drzewa zawodu, musi podlegać innemu prawu, prawu śmiertelności. Żałoba albo rozczarowanie — oto smutna alternatywa jej przyszłości ! Z tych dwóch alternatyw, pierwsza często bywa pożądanszą od drugiego, a mniej cierpimy, jeżeli śmierć uprzedzi zawód.

Takie są warunki ziemskie dla serca ludzkiego, żądnego miłości. Póki więc człowiek żywi myśl świata wyższego, niepodległego prawom tej ziemi, posiada nadzieje życia przyszłego, może się spodziewać, że zapał serca, niezaspokojony tutaj, znajdzie ukojenie gdzieindziej ; może wierzyć w istnienie miłości, która niezawodzi. Co więc może już teraz znać tę miłość, oddać się jej, czuć jej przedsmak. Otwórzmy psalmy Dawida, posłuchajmy z jaką radością mówi psalmista o Bogu, świętym, sprawiedliwym, doskonałym w dziełach, tak wielkim, że wszystkie stworzenia są przed nim prochem, a zarazem tak dobrym, tak przystępnym,

że można doń się zbliżyć i ściśle z nim łączyć. On nam mówi, że być złączonym z Bogiem przechodzi wszystkie rozkosze ziemskie, że jeden dzień spędzony w świątyni wart więcej, niż tysiąc przeżytych wśród przyjemności światowych.

A była to zaledwie jutrzienka religii miłości prawdziwej, miłości świętej i czystej, miłości wiecznej, niezachwianej.

Religija miłości występuje z całą wspaniałością w Ewangelii. Miłość jest na początku u szczytu i w zasadzie, w Bogu, który dziełem miłości świat tworzy, a odkupuje tajemnicą miłosierdzia litościwego. Miłość, wymagana od serca ludzkiego, ma za pierwszy i główny przedmiot Istotę najwyższą i doskonałą, osobę żywą i bezwzględnie idealną, to znaczy właśnie przedmiot taki, jakiego serce pożąda. Prócz tego przedmiotu głównego, istnieją inne przedmioty dla uczucia, każdy w swoim miejscu, zidealizowane połączeniem z przedmiotem głównym; bo nawet ułomne i wstrętne mogą być kochane dla miłości Istoty nieskończenie dobrej, która je swą opieką osłania. Wreszcie wierność szczęścia tej miłości jest wiernym obiecaną.

Przypomnijmy tęskne słowa poety, niejaśniającego pobożnością, który rozumiał tę piękność Chrystyanizmu:

Mury klasztorne, milczące krużganki,
Ciemne sklepienia, wy kochać umiście!
Naw zimne progi i głązy cementarne
Spalone usta z zachwytem całują.

Tam u ołtarzy bezgraniczną miłość
Sercem gorącym ciche mnichy piją,
Zbawiciel wzrokiem włosiennicę pieści,
Gdy sen znużone zamknie wam powieki.
Organy śpiewne, gdy zabrzmią z jutrzrenką
Przez złote szyby szukacie Go jeszcze
Mnichy szczęśliwe! wy kochać umiécie!

Miłość tak opisana, czyż nie posiada trzech powyżej wskazanych warunków: przedmiotu rzeczywistego i żywego, doskonałego i idealnego, wiecznego i niewzruszonego? Czyż to nie okrucieństwo pozbawić ludzkość takiej nadziei, takiego przedsmaku nieba?

Poprzestańmy na stwierdzeniu, że pozytywizm pozbawia ludzi na wieki przedmiotu sercem pożądanego, każe naprzód godzić się z tym brakiem.

Czy może rozum i rozważa w systemie pozytywistycznym są więcej zadowolone, aniżeli serce i wyobraźnia? Na pierwsze wejrzenie takby się zdawało; wszak te nowe zasady w imię umiejętności starają się ować umysłem ludzkim. Umiejętność, czyż to nie cel, do którego dąży inteligencja człowieka?

Ale tu staje przed nami główna zasada teorii pozytywistycznej. Człowiekowi wolno badać zjawiska i ich prawa; wzbronioném mu szukać przyczyn; a właśnie poszukiwanie przyczyn, to przedmiot wrodzonej ciekawości umysłu ludzkiego.

Rzecz próżna — zniewalać go do powierzchniowego badania następstwa objawów przyrody;

on pragnie poznać istoty rzeczywiste, siły ukryte. Rzecz daremna -- głosić nierozwiązalnymi zagadnieniami początków, — on wraca wiecznie do ich rozwiązania. Po kosmogonijach religijnych następują systemata filozoficzne, po systematach filozoficznych hipotezy naukowe.

Umysł ludzki nie poddaje się przepisom mistrzów tegoczesnych: wymyka im się nieustannie, a nawet tylko badaniem przyczyn przychodzi do znajomości praw; nieustannemu zetknięciu ze światem nadprzyrodzonym zawdzięczają nauki swój rozwój.

Mamy więc poświęcić jeszcze i ambycją uprawnioną, ciekawość wrodzoną rozumu ludzkiego.

Trzeba założyć wędzidło tój sile nieposkromioněj, powstrzymać ten polot, skoro tylko chce wniknąć po za powiérzchowną stronę wszechrzeczy. Cóż ona robi, gdy jěj nie damy podnosić się ku niezamąconěj, oderwaněj znajomości świata? Zwróci się do praktyczności, ujarzmi przyrodę potrzebom człowieka, stanie się przemysłową i utylitarną.

Bardzo dobrze, jednakże umiejętność utylitarna winna znać przedewszystkiem cel, za którym goni. Dążąc do dobra ludzkości, powinna wiedzieć, w czém to dobro leży.

Co jest prawdziwym dobrem dla człowieka, jaki jego cel? jakie przeznaczenie?

Zabronić rozumowi ludzkiemu badania tych pytań, zdaje się być niedorzeczném.

A jednak właśnie te pytania pozytywizm ogłasza za nierozwiązalne.

Wszystko, dotyczące warunków życia, zależy w istocie od rozwiązania pytania najważniejszego.

Czy wszystko kończy się ze śmiercią? Czy jest życie przyszłe? Czy prowadzenie się doczesne człowieka ma następstwa, sięgające po za to życie?

Jeżeli życie przyszłe istnieje, należy o niem myśleć; jeżeli nie istnieje, cały szereg zajęć powinien zniknąć: kościoły należy zastąpić teatrami. I czyż wreszcie nie robią tego lub nie chcą robić za dni naszych ci, którzy nauki przeczenia pragną wprowadzić w praktykę? W wiekach średnich robiono wielkie nakłady na klasztory i świątynie: to było logicznem następstwem potężnej wiary w życie przyszłe. Dziś za użyteczniejsze uważają gmachy, przeznaczone do uprzyjemnienia życia doczesnego, biblioteki wypełnione książkami, których zadaniem uprzyjemnić czas, śmierć poprzedzający.

Cały kierunek praktyczny życia, jednostek i społeczeństw, zależy od tego wielkiego pytania, postawionego przez Hamleta: Być albo nie być, po śmierci. Zagadnienie to należy właśnie do tych, których rozwiązanie pozytywizm ogłasza za niemożliwe.

Czy dusza jest czémś odrębnem, co może organizm przeżyć, lub czy też zjawiska psychologiczne są szeregiem objawów, bez przedmiotu jednoczącego? to jest pytanie, na które odpowiedzi szukać pozytywistom nie wolno.

Czy zasadnicza idea świata jest zasadą sprawiedliwości czyniącą zadość za dobre i złe, czyli też jest zasadą ślepą, obojętną na postępowanie człowieka? Jestto pytanie metafizyczne z tego rodzaju, którego rozpatrzenie leży w sferach niezbadalnych, oddzielonych od naszego świata, jak mówi Littré, oceanem nie do przebycia: brak doń i barki i steru. Według logiki pozytywistów, człowiek powinien pozostać w bezwzględnej niepewności w kwestyi losu po śmierci.

Powinien pozostać w wątpliwości między twierdzeniem materyjalistów, którzy głoszą, że wszystko kończy się ze śmiercią, a głosem wzniosłym tradycyi religijnej, która obiecuje zadośćuczynienie i grozi winnym straszną karą. Tą kwestyją główną, najwyższą nie wolno mu się zajmować; wie naprzód, że jej nie rozstrzygnie.

Co prawda, w tym punkcie większość pozytywistów nie jest wierną swemu systemowi. Zuchwale rozcinają pytanie w myśl przeczenia, albo, co najmniej, zachowują się tak, jakoby ona rozcięta już była. Nie ma duszy, nie ma sprawiedliwości niebieskiej, nie ma zadośćuczynienia po śmierci. W ich oczach rzecz to udowodniona. Czy popiérają to przeczenie dowodami, wydobytými z umiejętności, czy zadawalniają się milczeniem umiejętności o losie ludzkim po śmierci, zawsze uważają za pewne, że nic nas po niej nie czeka. Zdołają pod pewnym względem tym sposobem zabezpieczyć ludzi od kar przyszłych, równocze-

nie jednak stwierdzają i za pewne głoszą utratę wszelkiej nadziei lepszych stosunków i królestwa dusz pod rządem sprawiedliwości.

Czy zostają na stanowisku wątpienia, nie pozwalając wyjść z niego, co jest następstwem logiczném ich zasad, czy też, wbrew tym zasadom, przestają wątpić, aby wręcz przeczyć, tak w jednym jak w drugim wypadku, ścieśniają pole działania rozumu ludzkiego.

Zamknąwszy horyzont badań w sferze rozumowania, ograniczając go wyłącznie do zjawisk, ścieśniają go jeszcze w praktyce, dając za jedyny cel poprawę losu człowieka w tém życiu. Wszak to znaczy odjąć zdolnościom ludzkim jeden z wielkich przedmiotów, do których właśnie zdają się być usposobione; znaczy to wepchnąć umysł w sferę zacieśnioną, powstrzymać jego wzlot, ograniczyć, mimo jego woli, do jednostronnie wskazanego kierunku.

Ależ przypuściwszy, że umysł ludzki podda się temu jarzmu, spotykamy władze duszy, o wiele trudniejsze do opanowania.

W najtajniejszej głębi naszej natury, umieszczona jakby na punkcie złączenia rozumu i uczucia, istnieje potęga wspaniała, która wymusza poszanowanie nawet u tych, którzy ję odmawiają posłuszeństwa.

Sumienie, ten głos wewnętrzny, który ostrzega człowieka w chwili, gdy działać zamierza, ten trybunał, który, sądząc czyny, potępia lub rozgrzesza

według zasługi; co się z nim dzieje w systemie pozytywistycznym? Ostoż się ono, gdy zostanie dokonany rozdział między światem doświadczenia, a sferą wyższą wiary i filozofii spirytualistycznej?

Sumienie posiada trzy charaktery widoczne. Daje polecenie, rozkaz zrobienia lub niespełnienia tego lub owego czynu. Obowiązuje, nie przymusza.

Kant wyjaśnił właściwie ten charakter wyroków sumienia. Nazwał je kategorięcznym imperatywem. Obowiązek przemawia; należy słuchać, jakkolwiek można bunt podnieść.

Następnie: zawiera ono pojęcie reguły bezwzględnej i nieugiętej idealnego typu działania, do którego człowiek winien się stosować.

Nareszcie: zawiera pojęcie sankcji zasłużonej i należącej się człowiekowi, według tego: czy słuchał jego rozkazów, czy im się opierał. Sumienie potępia winnego, usprawiedliwia niewinnego. Czyni więcej: zagraża winnemu karą, obiecuje nagrodę cnotcie.

I cóż się staje z utartymi zasadami moralności wobec doktryny, która głosi, iż nie ma możliwości pewności, bez sprawdzenia doświadczalnego? Sumienie to rozkaz. Któż tu rozkazuje? Czy jaka widzialna istota, czy jaka powaga, którą możemy dostrzedz? Nie! sumienie nie przemawia ani w imię króla żadnego, ani w imię żadnego ludu. Jest ono wyższe nad wszelką ludzką władzę. A więc rozkazy wydają się w imię tego, który głos ten

słyszy? Jakże człowiek może sam siebie obowiązywać, sam siebie pętać, bez władzy z pęt się wyzwolić? Kto więzy może rozwiązać, to jasne; jeżeli więc człowiek sam na siebie nakłada zobowiązania, musi mieć moc zdjęcia ich. Ale on tego nie może. Czuje się owładnięty potęgą wyższą, zasadą niewidzialną, której słuchać musi. Jak pogodzić te pojęcia z pozytywizmem?

Albo przyjmiemy, że sumienie jest prawdą, powagą rzeczywistą, przedmiotową, a wtedy trzeba przyznać pewność po nad wszelkie dostrzeżenie, pewność prawa obowiązującego i pozytywizm upada; albo trzeba sumieniu odmówić wszelkiej powagi, ogłosić go za złudzenie, za przesąd, który musi ustąpić przed umiejętnością. Powaga sumienia i pozytywizm wykluczają się bezwzględnie; trzeba wybierać. Przywódcy szkoły sami to czuli.

Uczeń Comte'a, Blignière w swoim: „Podręczniku pozytywizmu“ nie bierze sumienia w rachubę. Formułka: „Działać według upodobania i myśleć, aby działać“ zastępuje ślepym uczuciem światło obowiązku. Formułka ta tak dobrze przystoi psu jak człowiekowi.

Herbert Spencer jest jeszcze bardziej formalistyczny. Obowiązek, według niego, to wynik skojarzenia myśli i dziedziczności. Stare przepisy utrwalone, dla ich pożyteczności społecznej, stały się przesądem, a zasadą bezwzględną, gdy zapomniano o ich źródle. Tak się utworzyło pojęcie obowiązku. Znikną one wreszcie później, jak postęp społeczny doprowadzi do tego, że ludzie będą żyć w zgodzie

przez sympatyją, nie potrzebując wędzidła obowiązku.

I inne strony sumienia nie godzą się z pozytywizmem. Sumienie podaje prawidła bezwzględne dla działań ludzkich. Skąd bierze ono te prawidła? Czy z doświadczenia? Nie. Doświadczenie wskazuje przeciwnie, że nieład wszędzie górá, prawo moralne wszędzie gwałcone. Reguła dla działania ludzkiego, czerpana w obserwacji, wypadłaby zupełnie odmiennie od reguły moralnej sumienia. To, co ludzie czynią, co przewidzieć można, iż czynić będą, jest zupełnie odmiennie od tego, co czynić powinni, od tego, co wiedzą, że czynić jest powinnością. Gdzież więc sumienie znajduje regułę wyższą? Jak może ono zakreślać poziom idealny stały, wyższy ponad rzeczywisty, czynności ludzkich, które przypadają obserwacji?

W świecie zwierzęcym tej dwoistości nie ma. Zwierzęta robią stale to, ku czemu ich popycha natura. Ich działanie ma regułę jedną tylko. Tylko dla człowieka są dwie ustawy: jedna idealna, która się narzuca, druga praktyczna, która się wykonuje. Tylko u człowieka prawo opiera się sile, słaby bywa osłaniany przed silnym. Skądże się bierze ta idealna ustawa sumienia, ta reguła bezwzględna i doskonała dla obyczajów? Albo ją mamy od Ojca wszelkiego światła od Słowa, które oświeca każdego człowieka, przychodzącego na świat, a wtedy pozytywizm upada, albo jest ono wytworem przedmiotowym myśli człowieczej, wymysłem oderwa-

nym, jak piękność estetyczna, a wtenczas wolno każdemu stosować się do niej, zmieniać ją według upodobania, albo wcale na nią nie zważać.

Jeszcze dobitniej występuje sprzeczność między pojavami sumienia a doktryną pozytywną, jeżeli do pojęcia zobowiązania dołączymy pojęcie sankcyi. Sumienie zagraża winnym karą, sprawiedliwemu obiecuje nagrodę. Czy to zadośćuczynienie dokonywa się w świecie rzeczywistym takim, jak go widzimy? Czy nie widzimy niesprawiedliwości tryjumfującej, enoty przywalonej nieszczęściami? Wielka skarga Joba, jego wymowny protest przeciw pozornej niesprawiedliwości Opatrzności, z łatwością niweczy próżne zachcenia optymizmu powierzchownego i kłamliwego. A więc jeżeli nie istnieje nic po za tym światem, wtedy sumienie kłamie; aby miało za sobą słusność prawdy, musi mieć prawo wyzwania sędziego niewidzialnego, któremu człowiek nie może się wymknąć, nawet i po śmierci. Muszą zatem pozytywiści zgodzić się na obywanie się bez obowiązku albo na zastąpienie go czem innem: smutna ale nieunikniona alternatywa.

Zakończmy tę analizę i zastanówmy się w czem ściśle leży ten wielki wywrot w myślach i uczuciach człowieka, wywołany pojawieniem się pozytywizmu i stanowczem owładnięciem stosunków przez niego.

Widzieliśmy, że przed nadejściem pozytywizmu ludzkość we wszystkiem była zawisła od świata wyższego nad doświadczenie, że znajdowała lub wierzyła, że znajduje w tym świecie zaspokojenie

dla wszystkich działań duszy, skarby, z których czerpać winna wyobraźnia, przedmiot najwyższy dla swoich uczuć, odpowiedź na wszystkie zagadnienia, stawiane nieustannie przez rozum, a szczególnie na wielkie zagadnienie wysoce praktyczne o własnem przeznaczeniu, i, co ważniejsze, regulatora swych działań, wędzidła, które poskramia żądze i namiętności, wreszcie prawo sprawiedliwości usankejjonowane.

Jeżeli pozytywizm jest logiczny, winien wszystkie te węzły, łączące ze światem wyższym, przeciąć bez wahania i bez miłosierdzia. To niejako straszna chirurgiczna operacyja, która ma odciąć człowieka od systemu zasad, o który była opartą cała jego istność moralna. Ludzkość dotąd niby dziecko, ssące żywność z łona matki, musi dalej żyć i karmi się sama. Czy po takiej operacyi jest jeszcze istota moralna żywotną? Przypuściwszy, że się podda temu odcięciu, że się pocieszy po tych stratach, — czy nowa doktryna dostarczy jej organów, którémiby mogła zastąpić odjęte?

To wypada nam po krótkości zbadać.

IV.

Większa część mistrzów nowożytniej filozofii podaje dwie zasady, które w nowym stanie ludzkości mają zastąpić postradane.

W miejsce szczęścia indywidualnego, zupełnego i trwałego, rzucają jako pokarm dla nadziei przyszłe szczęście ludzkości na ziemi.

W miejsce obowiązku, podają poświęcenie, sympatyje, altruizm, przeciwstawiony egoizmowi.

Oceńmy wartość zasad, mających zastąpić, według pozytywistów, te, na których ludzkość się opierała.

Na pierwszym miejscu zapytajmy o jakie to szczęście chodzi, gdy się mówi o przyszłym szczęściu ludzkości.

Czy o szczęście zupełne i stałe, jakiego człowiek pragnie oczywiście dla siebie, a jakie religija i filozofija sprytualistyczna przyznaje mu w nagrodę życia cnotliwego?

Nikt nie ma pretensyi usunąć w całości powodów cierpień ludzi. Nikt nie ma nadziei uchylić śmierci, ani przeszkodzić jej uderzać jako przypadek i wydzierać istoty najpotrzebniejsze i najbardziej kochane.

Można zmniejszyć cierpienia, choroby, nie ma nadziei uchylenia ich ze szczętem. Czy można przypuszczać, że współzawodnictwo, zazdrość, nienawiść znikną z tej ziemi, z pośród ludzkości takiej, jaka istnieje? Można walczyć przeciw ubóstwu, nie można wszystkich uczynić bogatymi. A gdybyśmy to nawet osiągli, czy bogactwo robi człowieka prawdziwie szczęśliwym na tym padole?

Wielkie przyczyny cierpień, które nie pozwalają jednostce spodziewać się na ziemi szczęścia, do którego dusza wzdycha, przyczyny wzrosłe z warunkami istnienia ludzkości, podkopują tak dobrze

w przyszłości szczęście społeczne, jak dziś szczęście indywidualne.

Czegóż się spodziéwać?

Jedynie poprawy losu dla ludzkości, zmniejszenia cierpién. Dobro to rzeczywiste, dobro bardzo požądane, ale dobro, które nigdy nie zastąpi nagrody przyszłej.

Tém mniéj nie zastąpi, ponieważ téj poprawy losu ziemskiego prawdopodobnie nikt nie uczuje, i ludzkość nie będzie się czuła szczęśliwą, nawet w lepszych warunkach.

W rzeczy saméj, pozbawiona nadziei szczęścia po za życiem, ograniczona na świat ziemski, będzie gonić całą siłą żądzy za rozkoszami jedynie dostępnymi. Będzie pchaną do požądania ilości rozkoszy większej, aniżeli na to pozwolą warunki bytu. Gdy się zwiększą požądania, zwiększy się równocześnie i boleść, że ich nie można zaspokoić. Majak szczęścia doskonałego w przyszłości, podany ludzkości na pocieszenie po stracie nadziei niebieskich, sprawi zawód, zwiększający cierpienia.

Zauważmy wreszcie, że te usiłowania poprawy losu ludzkiego, ograniczone do stosunków możliwych, to nie przywiléj pozytywizmu. Do téj poprawy mogą dążyć i dążą ludzie najrozmaitszych zapatrywań.

Postęp społeczny ku lepszemu bytowi klas cierpiących, postęp prawdziwy, powolny ale pewny nie cofający się wstecz, jest od ośmnastu wieków dziełem chrystyjanizmu. To dzieło kroczy w oczach

pod przewodnictwem poświęcenia chrześcijańskiego. Zabezpieczone starcom, ubogim i opuszczonym spokój i troskliwa opieka, to jest postęp. W całym świecie pracują nad nim zakonne siostry ubogich, pod natchnieniem wiary chrześcijańskiéj.

A więc nie żadną nową zasadę przynosi nowoczesna doktryna, w zamian za nadzieje wydarte ludzkości. To zasada stara, działająca od wieków, niezmiernie pożyteczna, która widocznie nie daje sercu ludzkiemu tego, co ono pożąda, co mogłoby zaspokoić słuszne jego pragnienie.

Co mówić teraz o tym innym pomysłe mistrzów tegoczesnych, przypuszczając, że zasadę obowiązku można zastąpić poświęceniem czyli, ich językiem mówiąc, zastąpić egoizm altruizmem?

I tu także nie ma żadnej nowéj zasady; wszak to zasada jak najbardziej chrześcijańska, którą dogmat chrześcijański pielęgnuje i rozwija w duszach.

Czy można spodziewać się rozsądnie, że zasada poświęcenia rozwinie się w przyszłości tak dalece, iż zastąpi zasadę obowiązku? Herbert Spencer to przepowiada, opierając się na idei, że społeczeństwo znajduje się obecnie w stanie przejściowym, że ludzkość przyjdzie do równowagi w warunkach bytu, a wtedy przymus obowiązku stanie się niepotrzebnym i miłość wzajemna ludzi wystarczy do utrzymania pokoju i wesołości w społeczeństwie.

Łatwo to mówić, trudniéj dowieść.

Bezwątpienia, gdyby postęp umiejętności mógł przynieść ludziom szczęście zupełne, możeby można mieć nadzieję, że się będą wtedy wzajemnie kochać, chociaż i wówczas należy się liczyć z namiętnościami wielorakięj natury, z ambycją i zazdrością; tych zadowolenie materyjalne nigdy nie zaspokoi.

Ale jeżeli człowiek pozostanie śmiertelnym, skazanym na cierpienia, na względne ubóstwo, na pracę w pocie czoła dla chleba, jeżeli w społeczeństwie pozostanie nierówność, jeżeli walka o byt nie zniknie, jakim sposobem ma się rozwinąć altruizm?

Niewątpliwie zasada poświęcenia tkwi w sercu człowieka musi, być jednak pielęgnowaną, odżywianą i rozwijaną. W religii chrześcijańskiej dzieje się to w sposób właściwy, przez szlachetne przykłady i przez dogmata, określające miłość Boga dla stworzenia.

Jakże zasada ta ma być pielęgnowaną i rozwijaną w społeczeństwie pozytywistyczném? Jakimi środkami człowiek, zamknięty w myślach doczesnych, zajęty głównie studjami praw fizykalnych, celem korzystania ze świata materyjalnego, może być skłonionym do przewyższenia siebie samego, aby się poświęcić dla drugich?

Nie nie wskazuje tego wielkiego rozwoju altruizmu, mającego zastąpić obowiązek, jak na to liczą pozytywści.

Zresztą mamy doświadczenie codzienne. W społeczeństwie obecném panuje pozytywizm prakty-

czny, pojęcia o Bogu i o życiu przyszłym zaciągają się coraz bardziej, i gdzież dopatrzeć tego ogólnego rozwoju zasady poświęcenia? Nie wiedzieć tłumy ludzi wszystkich stanów egoizm i zamięłowanie osobistych rozkoszy?

To było łatwe do przewidzenia. Aby ukorzyć namiętności i powstrzymać nadużycia egoizmu, opierano dawną moralność na obowiązku i obawie praw Bożych. Gdy tak choć w części poskromione zostały wewnętrzne skłonności, nauki i przykłady Chrystyjanizmu rozwijały dalej miłość Boga i bliźniego w duszach oswobodzonych; pod tym wpływem wzrastało uczucie bezinteresowności. To racjonalna metoda rozwoju zasady poświęcenia.

Według nowój moralności, postępuje się zupełnie odmiennie. Najpierw usuwa się wszelkie zapory skłonnościom egoistycznym i niskim; skłonności te muszą się więc wzmacniać. Potem zaczepiono wielkie przykłady poświęcenia, spotykane w Chrześcijaństwie; a że chrześcijanie, którzy do bohaterstwa posuwali miłość bliźniego, uważali się podtrzymywanymi mocą wyższą, że przypisywali siłę swą dogmatom, przez pozytywizm odrzuconym, sakramentom, za coś bezużytecznego uznanym, trzeba albo uchylić te przykłady, albo podsuwać świętym myśli, uczucia, sprężyny działania, których oni nigdy nie mieli. Przykład przestaje zatem także zagrzewać do poświęcenia. Niemniej jednak spodziewają się, że skłonności altruistyczne będą wzrastać same przez się i zniszczą żywotność zasad

przeciwnych. Czy to nie jest wysoce nieprawdopodobne?

To darmo! prorocstwo Herberta Spencera jest kłamliwe, a daje się przewidywać przyszłość zupełnie odmienna od uroczych widziadeł, jakie ono kręśli.

Czyż w miejsce urojonego raj, który on gdzieś mieści w przyszłości, nie należy spodziewać się zupełnie przeciwnego rozwoju? Czy nie można twierdzić, że człowiek będzie się stawał coraz większym egoistą, coraz bardziej niewolnikiem gwałtownych namiętności?

Zdaje się, że takie będą owoce zasad nowój szkoły.

Pojęcia obowiązku człowieka względem Boga, a nawet względem sumienia, znikną. Utrzyma się, jakiś czas, pojęcie zasadnicze sprawiedliwości, jako silniej od tamtego w umysły wdrożone.

Pojęcie sprawiedliwości zamieni się w namiętność równości między ludźmi, w nienawiść wszelkiej wyższości. Będzie dążyć do zniwelowania społeczeństwa.

Gdy wszakże wprowadzenie bezwzględnej równości jest niemożliwe, musi pozostać i musi się tworzyć jakaś hierarchija, nadejdzie chwila gdzie zachwieje się nawet pojęcie sprawiedliwości, a ludzie powiedzą sobie: ponieważ muszą istnieć szczęśliwi i nieszczęśliwi, bogaci i ubodzy, bądźmy my szczęśliwymi, my bogatymi, bądźmy za każdą cenę, wszelkiemi środkami. Ponieważ nie ma Boga, który dobre

nakazuje, potępia złe, ponieważ nie ma obawy kary, ponieważ ideał szczęścia wszystkim równo udzielonego jest niemożliwy, urządzmy się, aby siła była po naszej stronie, a nierówność na naszą korzyść: nastąpi panowanie siły, stan zdziwienia.

Czy naturę ludzką sądzimy za surowo, jeżeli żywimy przekonanie, że wszelkie kazania o altruizmie nie zrobią wrażenia na ogóle ludności, nie zwalczą rozpasanych namiętności, pozbawionych wędzidła obowiązku? Czy raczej, nie chcąc popadać w złudzenie, kręślimy obraz ludzkości takim, jaką ona jest? Czyż to nieprawda, co wyrzekł jeden z mistrzów trybuny francuskiej, że w zmiennej kolei losów ludzkości odnajdziesz zawsze „starego człowieka i stare jego grzechy“?

Nie możemy wierzyć, aby pozytywizm był w posiadaniu zasad, mogących zastąpić starego nowym człowiekiem, dokonać odrazu, w sposób zupełny, tego, nad czem Chrystyjanizm pracuje powoli i co mu się udaje tylko częściowo. Na to potrzebowałaby nowa doktryna posiadać moc czarodziejską; dzieło przez nią dokonane byłoby sto razy cudowniejsze od dzieła odnowienia, dokonanego przez Ewangieliją na ziemi. Niech nam wolno będzie czekać, nim uwierzymy w tę przemianę, niech się ona przynajmniej rozpocznie.

Oto są owe ciężkie trudności nowej doktryny. Nie uderzały one tych, którzy początkowo ją przyjęli, niedole ludzkości przypisywali doktrynie istniejącej, którą zniszczyć zamierzali. Sądzili, że świad-

czą dobrodziejstwo, wyzwalając ludzkość z więzów, uważanych za błędne i przesadne. Spodziewali się w umiejętności znaleźć tajemnice szczęścia. Znajdowali się w epoce entuzjazmu. Dzieło ich było zresztą nietrudne z wielu względów, to tak łatwo skłonić człowieka do zwrotu ku rzeczom namacalnem; do rzeczywistości wyższych, choćby mu nader potrzebnych, przystępuje tylko z wysiłkiem.

W miarę jednak, jak czas płynie, w miarę jak coraz głębiej wnika w stosunki nowej doktryny, w miarę, jak wiara religijna i przekonania filozoficzne tracą grunt pod nogami, coraz jaskrawiej występują błędy i słabe strony systemu. Dlatego musimy uważać obecną reakcją za wynik poczucia, niejasnego wprawdzie, braków i słabych stron pozytywizmu, jako bunt głębokich aspiracyj natury ludzkiej, boleśnie dotkniętych i pozbawionych przedmiotu swych dążeń.

Ruch zwrotny do spirytualizmu ma zatem przyczyny głębokie i ważne. Ci, którzy usiłują prowadzić go, być jego przedstawicielami, rozporządzają ogromną ilością środków, mogą dotknąć wielu stron naszej natury, słowa ich znajdują odgłos w wielu sercach, świat ich pragnie i wygląda, one odpowiadają potrzebom głębokim i nieodzownym.

Czy z tej pierwszej części naszych badań możemy wnioskować o pomyślnem powodzeniu tego przeciwdziałania? Znaczyłoby brać na uwagę w ocenie tylko powody reakcyi, a nie przeciwności, na które się napotyka. Przypatrzmy się tym przeciwnościom.

ROZDZIAŁ II.

Przeciwności, które reakcja ma do zwalczenia.

Doktryna pozytywistyczna stawia dwa twierdzenia, ściśle z sobą połączone. Pierwszém jest: ludzkość nie potrzebuje świata wyższego nad nasz świat, nie potrzebuje niczego po za nim. Drugie można następnie streścić: ludzkość nie może żadnym środkiem, usprawiedliwionym w oczach rozumu, dojść do poznania tego świata wyższego, pozagrobowego, którego pożąda.

Pierwsze twierdzenie nie da się obronić, dowiedliśmy tego w naszej pierwszej części.

Do dawnych zasad, które filozofija przeczenia uważała za stanowczo pokonane, zwraca ludzkość potrzeba powszechna, piekająca, świata pozagrobowego, potrzeba chwilowo przytłumiona, albo złudzona zwodniczemi nadziejami.

Drugie twierdzenie jeszcze nieodparte. Póki to się nie stanie, będzie ono przeszkodą prawdziwą, niepokonalną przeciwdziałaniu.

Zbadajmyż, na czém opiera się to twierdzenie, jakie są jego dowody i jakim sposobem o władnęło ono umysły współczesnych

Pomijam, z pomiędzy dowodów podanych przez pozytywistów, rozprawy filozoficzne oderwane, wy-prowadzane czysto na drodze wywodów logicznych. Takie dowody działają tylko na filozofów i logików z zawodu. One bezpośrednio nie działają na masy umysłów. Ich wpływ nie byłby dość silny, aby powstrzymać zwrot ku spirytualizmowi, gdyby ten zwrot był rzeczywiście potężny.

Logika traci siłę, gdy serce i sumienie głośno przemawia; pomija zarzuty, kto kocha prawdę, kto jęj pożąda i czuje jęj dobrodziejstwa.

Istnieją, na korzyść doktryn przeczenia, argu-menta, o wiele groźniejsze. Są to argumenta prak-tyczne i przystępne dla każdego umysłu, dowody zwodnicze, pozornie oparte na faktach widocznych, którym wszyscy mogą się przypatrzeć, sędzić się w prawie wyprowadzać z nich wyniki.

Siłę tych argumentów popularnych należy nam na tém miejscu ocenić.

Jest ich dwa: dążą do udowodnienia, że dwie drogi, któremi ludzkość od niepamiętnych czasów sądziła, iż może dojść do poznania świata nadprzy-rodzonego, są nie do przebycia.

Pierwszy, wymierzony przeciw wierze religij-nej, opiera się na różności religij.

Drugi, wymierzony przeciw metafizyce spirytu-alistycznej, opiera się na sprzecznościach filozofów

Od wieków, we wszystkich dzielnicach świata, ludzie wierzyli i sądzili się w posiadaniu znajo-mości tajemniczego pozaświata, przyjmując za piętno

prawdy tradycyjną naukę religii. Wiarą w takie nauki wznoszą się dusze po nad świat dostrzegalny.

Jest rzeczą stwierdzoną, że tradycyje rozmaitych ludów różnią się i są między sobą sprzeczne, że zawierają dogmata sobie przeciwne, opierają się na objawach, nie dających się pogodzić i oskarżają się wzajemnie o błędy i szalbierstwo.

Z drugiej strony, jest niemniej pewnym, że jest analogija między skutkami tych rozmaitych religij. Wytwarzają one, co prawda w bardzo nierównym stopniu, obawę kary niebieskiej, nadzieję nagrody, zaufanie w opiekę bożą, zachwycenie i miłość dla rzeczywistości wznioślejszych od świata widzialnego; nadto ta działalność potężna i często dobroczynna religii zdaje się być zawisłą od jednego warunku: wiary w naukę tradycyjną. Czém ta wiara jest silniejszą, tém większy skutek wywiera religija, czém bardziej wiara słabnie, tém więcej słabnie szczególony wpływ religii na dusze.

Z tych spostrzeżeń doświadczenia zdawałoby się wynikać, że przedmiotowa prawda tego, co w każdéj religii bywa nauczaniem, nie ma znaczenia w działaniu religii na dusze. Bo istotnie, ta prawda przedmiotowa nie może być zarazem w kilku sprzecznych religijach, chociaż ich działalność moralna jest podobną. Co więcej: ta prawda przedmiotowa nie jest koniecznie związaną z wiarą podmiotową wyznawców różnych religij. Wierząc w rzeczy sprzeczne, jeżeli jedni posiadają prawdę,

drudzy muszą być w błędzie. Jeżeli wreszcie działalność moralna religij, jest zawisłą od wiary wyznawców, a ta wiara nie jest koniecznie zawisłą od prawdy jej przedmiotu, wynika stąd, że skuteczność działalności tych religij jest niezawisłą od prawdy przedmiotu nauki tradycyjnej, która jej służy za filar i podstawę.

A zatem, na czem polega prawda tej nauki?

Jeżeli nie polega na skutkach, wywartych religiją, musi polegać na faktach, towarzyszących jej początkom i jej pojawieniu się na ziemi.

Ale tu, czy nie spotykamy się znowu z wielkiem podobieństwem między religijami rozmaitemi i sprzecznymi? Cuda prorocze, wyrocznie, życiorysy dziwne lub idealne założycieli, wszystkie te zdarzenia, uważane przez wyznawców każdej religii jako dowody wyłącznej prawdziwości nauki, którą wyznają, spotkać można w rozmaitych religijach; nie są one zatem silniej związane z prawdą przedmiotową wiary, aniżeli skutki moralne, aktualne każdego wyznania.

A zatem musimy rzec się znajomości pewnej świata wyższego, w który nas religija wprowadza. Jeżeli wiara błędna wywołuje skutki, przypisane wierze prawdziwej i nosi to same piętno, każda wiara jest podejrzaną. Jeżeli ten zarzut jest ugruntowany, tedy ktokolwiek zbadałby całość zjawisk opowiadanych przez historiją religijną ludzkości, byłby tem samem w niemożności wyznawania jakiegokolwiek religii: nieuctwo stałoby się warunkiem wiary.

Tu jest miejsce powiedzieć, że siła tego zarzutu jest pozorną. Podobieństwo między religijami nie jest tak ściśle, jakby się wydawało. Chrystyjanizm jest religią pozazmysłową, posiada charakter wyłączny. Podobne do siebie skutki moralne rozmaitych religij mogą znaleźć źródło w cząstkach prawdy, w nich zawartych, wspólnych z jedyną prawdziwą religiją. Skoro religije odpowiadają nieodzownej potrzebie ludzkości, łatwo pojąć, że ci, którzy nie posiadają religii prawdziwej, wymyślają religiją błędną, i że między jedną a drugą spotykamy ten sam charakter podobieństwa, jaki istnieje między monetą prawdziwą a fałszywą.

Moglibyśmy odpowiedzieć na zarzuty tu wywołane, rozwijając te uwagi; uczynimy to w ciągu pracy. Musimy jednak zaznaczyć, że w obecnym stanie umysłów, zarzut ten ma wielką siłę, że ma moc powszechnego przesądu, aksjomatu prawie niezaprzeczonego w całej części społeczeństwa, nie przywiązanej silnie do wiary chrześcijańskiej, i że nawet wśród chrześcijan wielka liczba, uderzona i zbalamucona mnogością religij i pozornego ich podobieństwa, nie mogąc zdać sobie sprawy z powodów własnej wiary, wierzy mylnie, iż ona opiera się tylko na uczuciu, i że może tylko wtedy się utrzymać, jeżeli zamkniemy oczy na argumenta przeciwników.

Otóż już pierwsze wrota, wiodące do świata wyższego, zdają się być zawarte.

Nie możemy otrzymać żadnej pewnej wiadomości o rzeczach niewidzialnych, na wiarę świadectw tradycyji religijnych.

Będzież rozumowanie filozoficzne szczęśliwszem? Wierzyła w to potężna szkoła nowoczesna. Rousseau nie lękał się podkopywać fundamentów objawienia chrześcijańskiego, sądząc się zdolnym znaleźć w danych, wyprowadzonych z rozumu i ze sumienia, tę pewność i tę zgodność uznania, której zdawało się brakować dogmatowi objawionemu.

„Wyznanie wiary wikarego sabaudzkiego“ zawiera dwie tezy: jedną przeczącą, wymierzoną przeciwko religii chrześcijańskiej, drugą twierdzącą w której autor wymownie broni religii naturalnej. Rousseau miał następców, którzy myśl jego rozwinięli. Zastąpić Chrystyjanizm spirytualizmem filozoficznym, zatrzymać, co rozum udowadnia, odrzucając twierdzenia wiary, było zadaniem, któremu się poświęcili uczniowie Jana Jakóba Rousseau. Jouffroy, i Julijusz Simon, w odstępie ćwierćwiekowym szli jedną drogą.

Część przeczącą ich zadania, napaść na objawienie, była względnie łatwą. Ale gdy przyszło do ugruntowania doktryny niewątpliwiej wyłącznie rozumem, utknęli na trudnościach, analogicznych wyżej przytoczonym, a właściwie na innej formie tych samych trudności. Jeżeli religije objawione są rozmaite, są niemi niemniej systemata filozofów, a może jeszcze więcej.

Przebiegnijmy historiją myśli ludzkiej, zbierzmy w jeden obraz wszystkie rozmaite rozwiązania jednych i tych samych zagadnień, jak je nam dają mędry Grecyi i Indyi, a w czasach nowożytnych filozofowie Francyi, Niemiec i Anglii, znajdziemy się w obec niezmiernego zabałamucenia, wobec chaosu opinij najsprzeczniejszych. Czy Bóg jest immanentny czy transendentalny, osobowy czy nieosobowy, rzeczywisty czy idealny? Czy jest odrębny od świata czy ze światem zlany? Czy świat pochodzi od Boga prawem przeznaczenia czy z wolnej woli? Na to pytanie i na mnóstwo innych otrzymujemy najrozmaitsze odpowiedzi.

Jakiżże tu pewności można oczekiwać od nauki, która wiedzie do wyników tak niezgodnych!

Jeżeli z sprzecznościami filozofii porównamy spokojną pewność umiejętności eksperymentalnej, uznanie powszechne, które osiąga nieustannie sprawdzanie jej rezultatów, jeżeli zauważymy, jak przyroda w jednostajny sposób odpowiada na każde jej zapytanie, jak jest posłuszną na każdy jej rozkaz, czy nie godzi się zawołać: po jednej stronie hipoteza, marzenie, niepewność, po drugiej prawda!

Pewien nowoczesny filozof angielski w zmyślny sposób określił tę opinią. Porównał rozmaite części wiedzy ludzkiej do składników chemicznych, zawartych lub rozpuszczonych w płynie. Jedna część tych ciał zostaje płynną i podlega wszystkim ruchom rozczynu, inne krystalizują się i osiadają na dnie. Ten sam stosunek zachodzi między metafizyką

a umiejętnością. Metafizyka, to hipotezy niestałe, chwiejne: zmieniają się według woli autorów, bo żadna nie jest na fakcie oparta. Umiejętność to jest część trwała wiedzy, stała się trwałą, nienaruszalną, jak te kryształy, osiadłe na gruncie silnym. Wszystko też, co się do Boga i do życia przyszłego odnosi, należy do metafizyki, nigdy do nauki eksperymentalnej.

Nie ma więc żadnej pewności w wynikach rozumowania filozoficznego, i trzeba przyznać, że ta druga droga, wiodąca w świat nieskończony, jest równie nie do przebycia jak pierwsza.

Winniśmy tu rzec, że jest odpowiedź na ten zarzut; wskażemy niżej, że on powstaje przez powierzchnowe zapatrywanie się na fakta. Istnieje wieczysta filozofija, która może się obronić poszczególnym systematom. Ze zdrowego rozumu ludzkości i z sumienia można wywieść pewne prawdy, a nawet można wykazać, że one zawsze istnieją u wszystkich ludów, chociaż pod rozmaitemi formami i rozmaitemi objawami. Można wykryć zasady fundamentalne rozumu, przyjęte, chcąc nie chcąc, w praktyce, nawet przez sceptyków i wywieść z nich następstwo uprawnione.

Niemniej ta myśl prosta, że sprzeczności filozofów pochodzą z bezsilności rozumu spekulatywnego, gdy, przeciwnie, zgodność, stałość i pewność wywodów umiejętności wynika z tego, iż doświadczenie jest jedynym prawdziwym środkiem osiągnięcia prawdy, posiada pewien rodzaj błędnej i po-

zornęj jasności, która jęj nadaje wielką władzę na umysły.

I tak z tych jawnych dwóch faktów: mnogości religij i rozmaitości systemów filozoficznych zdaje się wypływać następstwo nieuniknione, mianowicie: podwójna niemożność, dla wiary religijnej i rozumowania filozoficznego, rozdarcia zasłony faktów zmysłowych i widzialnych, i dojścia do rzeczywistości niewidzialnej i nadzmysłowej.

W tém leży wielka siła praktyczna pozytywizmu; tu też leży wielka zapora w powodzeniu dla nowoczesnych usiłowań powrotu do spirytualizmu.

Nasuwa się ważne pytanie.

Wobec takiej trudności, można uciec się do dwóch sposobów, celem jęj przewyciężenia: można ją obejść, nie obalając, pozwalając jęj równocześnie istnieć, postawić inne zasady lub też uderzyć na nią z przyłbicą otwartą i usiłować przewrócić.

Przywódcy ruchu opinii, przeciwnęj panującemu skeptycyzmowi, uciekali się dotąd do piérwszęj taktyki. Zastanówmy się: czy, idąc tą drogą, mogą mieć nadzieję zwycięstwa dla swęj sprawy. Jeżeli się przekonamy, że ta nadzieja jest złudną, że nie tykając przeszkody, zostawiając bez protestu następstwa, wysnute z rozmaitości religij i filozofij, nie można wyjść z zakłętego koła, otaczającego ludzkość, należy się zastanowić, czy nie byłoby korzystniej chwycić się drugięj taktyki, czyby nie było właściwém wytoczyć wprost walkę tym dwóm tak

potężnym przesądom, a przywrócić powagę wiary religijnej i rozumu filozoficznego.

I.

Zanim przystąpimy do wyjaśnienia następstw stanowiska, zajętego przez przywódców obecnego zwrotu, zacznijmy od określenia tego stanowiska. Czy się mylimy, mówiąc, że pozostawiają nie-
tkniętą przeszkodę, przez nas zaznaczoną, ani nie usiłują jej usunąć?

Niewątpliwie większa ich część uważa się osobiście za chrześcijan, a gdy mówią o religii, odnosi się to zawsze do chrystyjanizmu.

Chrystyjanizm jest w ich oczach najpiękniejszą i najwznioślejszą z religij. Jest religiją Europy nowożytnej, to znaczy: ludów najucywilizowańszych świata, tych, które dążą do narzucania mu swych obyczajów, swych zwyczajów i swych praw. Zresztą Francuzi czy Europejczycy, my w prądzie tradycyj chrześcijańskich czerpaliśmy nasze wyobrażenia religijne; chrystyjanizm to religija naszej rasy, naszych przodków.

Z tych powodów, może on służyć w oczach nowej szkoły, za przedstawiciela idei religijnej, być, w naszej epoce i w krajach, przez nas zamieszkałych, formą jej żywą i konkretną.

Ale do tego zdaje się ograniczać uznanie urzędowe przywódców nowej szkoły i nauki chrześcijańskiej. Jakiekowiek mogą być ich osobiste prze-

konania, nie wyznają, że chrystyjanizm jest prawdą absolutną, nie uważają, jakoby on jedynie posiadał, za objawieniem Bożem, tajemnice przeznaczenia człowieka. Słowem: neochrystyjanizm różni się od chrystyjanizmu prawdziwego.

Tém samém, przyjmują pierwszą z dwóch zasad negatywnych, o których pisaliśmy. W istocie: jeżeli chrystyjanizm nie jest jedyną prawdziwą religiją, a jest zarazem religiją wznioślejszą od innych, to widoczne, że żadna religija nie jest absolutnie prawdziwą, i że żadna wiara religijna nie może człowiekowi dać pewności realizmu swego przedmiotu. Czego chrystyjanizm nie może zdziałać, nie zrobi żadna inna religija.

Niech nas zatem nie dziwi, że jeden z przywódców szkoły, ten, który chciał zjednać dla wspólnego dzieła wszystkich ludzi dobrej woli, jakiegokolwiek wiary, stopniowo przeszedł względem chrystyjanizmu, a mianowicie względem Kościoła katolickiego ze stanowiska pogardliwej protekcyjnej życzliwości, na stanowisko graniczące z nieprzyjaźnią. Poradziwszy Kościołowi, aby się nawrócił i zajął ubogimi, czego, według niego, dotąd zaniedbywał, nie zawahał się odrzucić, jako śmieszne udowodnianie religii cudami, uważane przez chrześcijan za rzecz poważną i potrzebną. Pchnęła go na tę drogę logika jego systemu, od chwili, jak zapragnął nadać swej teorii charakter definitywny i absolutny.

Inne osobistości, które wywołały i kierowały ruchem, nie naśladowały, co prawda, p. Desjardins

w tój ewolucyi. Pozostali w chrystyjaniźmie nieokręślonym, unikając potrącania nauk ścisłych Ewangelii i Kościoła.

Mogli zajmować to stanowisko, bo mniej ambitni od wymienionego, pragnęli być tylko zwia-
stunami, bocianami, jak się o nich wyraził głos przyjacielski, dać impuls ruchowi, bez pretensyi kierowania nim do końca. Nie chcieli zakreślać granicy, jasno wytkniętėj między stanem swego umysłu, a uznaniem Kościoła, ani też wznosić zapory nieprzekraczalnej. Dzięki tój chwalebnej skromności, zdołali uniknąć zatargu z Kościołem.

Bądź co bądź, jedni jak drudzy nie pragną pokonać przesądu, którego treścią zarzut wątpliwości całej nauki, opartėj na objawieniu, wysnuty z różnaitości religii. Czy odmiennėj używali metody wobec drugiej zasady negatywnej, o której pisaliśmy, wobec skieptycyzmu względem metafizyki, opartego na sprzecznościach filozofów?

Czy ich spirytualizm jest więcej ścisły i więcej stanowczy od Chrystyjanzmu?

Wystarczy otworzyć ich dzieła, aby się przekonać, że tak nie jest. Jeżeli część tėj szkoły ma dla Chrystyjanzmu uznanie połowiczne, złożone z uszanowania i sympatyi, spirytualizm filozoficzny zdaje się być zupełnie wzgardzonym. Jest w tėj szkole czasem wzmianka o Bogu, ale niewiadomo czy to jest Bóg Hegła, Spinozy, Rousseau'a lub też Bóg chrześcijański. Jest często mowa o obowiązku, ale cóż ten wyraz znaczy? Czy to jest obowiązek

w zrozumieniu Kanta, imperatyw kategoryczny, mogący przewodzić tylko wolnej istocie, albo też obowiązek pana Fouillée, pojęcie pryncypium siły, prosty ciężarek na wadze determinizmu? Odpowiedź byłaby kłopotliwą. Nareszcie, odnośnie do wielkiej kwestyi życia przyszłego, panuje bezwzględne milczenie. Przyszłość przewidywana zdaje się być wyłącznie w przyszłości: szczęście doczesne ludzkości.

Łatwo dostrzedz, że jeżeli dążenia szkoły są wręcz przeciwne dążeniom pozytywistów, doktryny jej nie są odmienne. Nowi mistrze jeżeli nie są zadowoleni z tego, co im daje świat taki, jaki go nam samo spostrzeżenie odsłania, nie mają danych pewnych do dorzucenia do danych, dostarczonych doświadczeniem. Chcieliby przekroczyć zapory świata widzialnego, a nie ukazują żadnej bramy, po za nie prowadzącej. Powiedziano o tych między niemi, którzy zawsze mówią o działaniu, a nie powiadają co ludzkość ma robić, że są podobni do śpiewaków w teatrze, którzy śpiewają: „Idźmy“, a zawsze na scenie pozostają. Jest coś prawdy w tym zarzucie. Wołają: „Wyzwólmy się z niewoli zmysłów i rzeczy widzialnych“, a zostają w niej, nie wiedząc jak wyjść.

Czy zarzut ten trzeba uważać za potępienie szkoły? Bynajmniej; byłoby to błędem i niesprawiedliwością. Ta postawa przywódców reakcyi da się wytłumaczyć. Powiem więc: ona jest niejako potrzebną; jest w ich roli.

Gdyby to byli Chrześcijanie, przekonani o prawdzie Chrystyjanizmu, albo filozofowie, głoszący spirytualizm rzeczywisty i określony, nie byłiby tęp, czém są, nie przemawialiby do właściwej publiczności, nie wywieraliby na umysły tego wpływu, jaki wywierają.

Są to albo pozytywiści, na drodze nawrócenia do doktryny podnioslejszój, albo ludzie, którzy wytknęli sobie za zadanie wprowadzić uczniów, przejętych pojęciami pozytywistycznymi, w inne sfery. Stąd albo są oni przesiąknięci sami przesądami pozytywistycznymi, albo przynajmniej muszą te przesady oględnie traktować i mówić w sposób zrozumiały dla niemi przesiąkniętych. Musi być sympatyczność myśli między niemi a światem, na który chcą wpłynąć.

Nie możemy im robić zarzutu, iż na wstępie przedsięwzięcia mają zasady niejasne, albo że się opierają raczój na uczuciach, niżeli na zasadach.

Mamy jednak prawo zbadać: czy mogą bezkarne obstawać przy tym stanie umysłu; czy prowadząc rzecz dalej, jak rozpoczęli, zostawiając nie-
tknięte te dwie wielkie zawady, o których pisaliśmy, zdołają zmienić stan umysłowy w sposób trwały i dobroczynny; czy ich dzieło, przypuściwszy, że się będą opierać każdój zmianie w jego prowadzeniu, będzie wzrastać i trwać, czy będzie siłą i pomocą dla społeczeństw zagrożonych i dusz zaniepokojonych?

II.

Otóż nie trzeba długiego badania, aby wykazać, że odpowiedź na to pytanie musi wypaść przecząco.

Jeżeli istotnie brak silnych i pewnych przekonań, odnośnie do przedmiotów niedostępnych doświadczeniu, jest chorobą ludzkości współczesnej i przyczyną reakcyi, o której mówimy, jakże można leczyć tę chorobę, nie mogąc i nadal dać postawy tym przekonaniom?

Uśmierzył się pragnienie szczęścia u ludzkości jakimś „może być“ istnienia przyszłego? Sumienie, aby się oprzeć gwałtownym naciskom namiętności, znajdzie podporę w formułkach niejasnych i słowach, niedających się odnieść do żadnego przedmiotu określonego?

Religija i poważni filozofowie dawali i dają człowiekowi regułę prowadzenia się, pochodzącą z góry. Jak ustanowić taką regułę, jeżeli ani za pomocą religii, ani za pomocą rozumowania filozoficznego nie można się wznieść po nad zjawiska, podlegające doświadczeniu?

Da się zrozumieć, że w początkach ruchu, który opisujemy, nie odczuwano tej niemożności. Znajdywano się w położeniu przykrém, niewygodném, wśród lodów materyjalizmu. Zjawiają się ludzie, obiecujący lepszą przyszłość. Posiadają nauki, talenta, zapał i poświęcenie. Chętnie się ich słucha, chętnie się za niemi postępuje. Ale wkrótce nadcho-

dzi chwila, w której trzeba by wiedzieć dokąd się idzie; po mglistych obietnicach winna nastąpić rzeczywistość, i wkrótce spostrzegamy, że nie wystarczy pożądać jakiegoś przedmiotu, lub czuć jego potrzebę, aby go posiadać.

I cóż będzie wtedy? W jakie sfery, prąd tą reakcją wywołany ma unieść tych, którzy spróbowawszy wydostać się za krańce świata widzialnego, spostrzegą, iż zawsze jeszcze w nim zamknięci?

Niezawodnie nie zgodzą się z t \acute{e} m niepowodzeniem. W braku drogi racjonalnej, prowadzącej do świata wyższego, będą szukać innych s \acute{r} odk \acute{o} w do wyrobienia sobie wiary i przekonania, do uchylenia zasłony, kryjącej nasze przeznaczenie.

Umiejętność wzbrania, mówią, wszelkiej znajomości świata niewidzialnego.

Usuńmy umiejętność na bok, porzućmy jej metody, wstąpmy na drogi przez nią potępione. Umiejętność wzbrania zetknięć mistycznych z zaświatem, uznaje je za daremne, nie zważajmy na ten wyrok.

Powrócimy do tradycji, panujących przed tryjumfem umiejętności, skruszymy zapory przez nią wzniesione.

To można przewidywać. W części czy to się już nie stało?

Czy nie widzimy, że równoległe z tym ruchem reakcji, niejasnym i nieśmiałym, powstaje inny, dla tych samych powodów, iż pozytywizm nie wystarczy? Spirytualizm, którego zwolennicy mnożą

się bez liku, pragnie zastąpić dawne objawienia zetknięciem bezpośredniem z duszami zmarłych. Teozofija usiłuje praktykami tajemniczemi, które zapożyczyła, lub raczej sądzi, że zapożycza u faki-rów himalajskich, przedrzeć zasłony, dzielące nas od świata niewidzialnego.

Te nieracyjonalne usiłowania dotarcia do świata wyższego, są to wypadki dotąd odosobnione, niemniej są to znaczące wypadki. To ruch, który się wzmaga i który się rozszérza dość czynną propagandą. W ogólności stara doktryna metampsychozy stanowi podstawę systemu nowych zasad okultyzmu. Powtarza się zatem w naszej epoce coś podobnego, co się działo dawniej. Bardzo stare tradycyje zawierały w przybliżeniu pojęcia chrześcijańskie, o jedynéj próbie wolności i o ostatecznym szczęśliwym lub nieszczęśliwym losie ludzkości, według zachowania się człowieka w tém życiu. Gdy tradycyje te gasły, zostały zastąpione, u wielu ludów, hipotezą wędrówki dusz, niezliczonéj ilości prób, po sobie następujących. Znaczy to przenieść na ziemię, w środek świata widzialnego, nieznaný i tajemniczy byt zmarłych. Jestto usiłowanie zaspokojenia potrzeb sumienia i odsłonięcia człowiekowi jego przyszłości, nie zaniechając obserwacyi, skoro sądzono odnaléźć duszę zmarłych w widzialnych ciałach ludzi lub zwierząt. Przechodząc seryje po sobie następujące wierzeń ludzkości, można oznaczyć miejsce, gdzie się pojawia w Egipcie, w Indyi i Grecyi idea matampsychozy, gdzie idea ta czy to za-

stąpiła wyobrażenia o wiecznym niebie lub piekle, czy też się zaszczepiła na tych starożytnych pojęciach.

Wszak coś podobnego dzieje się za dni naszych, a usiłowanie, pojawiające się w chwili osłabienia tradycyj chrześcijańskich, zastąpienia nieba chrześcijańskiego wędrówką dusz do gwiazd, a wieczności losu stałego i niezmiennego nieskończoną seryją istnień, czy to nie jest odradzanie się starożytnej ewolucji myśli?

Wierzenia ludzkie zdają się obracać kołem, gdzie ich nie podtrzymaże powaga, mogąca dostarczyć dowodów swego boskiego powołania.

Od wierzeń tradycyjnych i starożytnych, przeszła ludzkość do skieptycyzmu i przeczenia świata niewidzialnemu; a skoro dała się uczuć potrzeba tego świata i zaginęły stare środki osiągnięcia go, zaczęto szukać nowych.

Za dni naszych sądzą, że ani religija ani filozofija nie mogą dać nam poznać świata wyższego nad ten, który widzimy. A że świat widzialny nie wystarcza, a żadne działanie racjonalne nie zdaje się zdolnym uzupełnić go pojęciami wyższymi, chwycano się działań nieracjonalnych. Rzecz logiczna: przekonajmy człowieka, że się znajduje w izbie o zatrutym powietrzu, zapewnijmy go, że drzwi pozamykane, nie zawaha się wyskoczyć oknem.

Czy tego pragną przywódcy obecnego ruchu? czy chcą zwrócić zwolenników swoich do spirytyzmu i okultyzmu?

Nie sądzimy. Zdają sobie oni tak dobrze, jak my, sprawę z niebezpieczeństw moralnego i umysłowego tego dążenia. Niebezpieczeństwa moralnego, bo reguła życia, oparta jedynie na świadectwach podejrzanych, na działaniach dwuznacznych, odbywanych w ciemnościach i źle udowodnionych, nie daje żadnej rękojmi. Miasto być wędzidłem namiętności, taka reguła życia staje się bardzo często środkiem podniecenia; miasto uzbroić sumienie, wypacza go. Na pytania, stawiane przez mistrzów okultyzmu, nieznane potęgi, których się radzą, odpowiadają według życzeń, w myśl pytających i nie ma wyuzdań, fanatyzmu, okrucieństw i niemoralności, którychby się nie dopuszczały te mistyczne sekty, oparte o podejrzane zetknięcie z innym światem, pozbawione kontroli rozumu i sumienia.

Dążenia są i intelektualnym niebezpieczeństwem, bo są zupełnie sprzeczne duchowi nauki.

Nadnaturalność chrześcijańska, dzieło Boga transcendentalnego, który sam nadał prawa naturze, który rzadko od nich czyni wyjątki, zawsze według zasad mądrości ograniczając ich doniosłość, który dba, aby te wyjątki nie przeszkadzały człowiekowi w badaniu przyrody doświadczeniami, nadnaturalność, tak rozumiana i ograniczona, w niczym nie sprzeciwia się umiejętności.

Jestto porządek wyższy, który wkracza w porządek niższy, nie mącąc go, bo oba są dziełem tej samej mądrości. Łatwo Stwórcy ustanowić porządek zjawisk, tak, aby mędrcy mogli rozpoznać

prawa zwykłe, które stanowią Opatrzność powszechną, gdy wyjątki, przeznaczone do podtrzymania wiary wyznawców i wzruszenia ich serc, bywają widziane tylko w miarę, jak są potrzebne.

Przeciwnie: nadnaturalność dowolna i kapryśna, rozrzucana wszędzie, pojawiająca się na chybił trafił, to zburzenie umiejętności doświadczalnej.

Byłaby to nadnaturalność podobna mieszczącej się w wierze pogan, równorzędna przesądom ludowym.

Jeżeli zaś zwolennicy tych zasad, ażeby tego zarzutu uniknąć, chcą uważać te objawy niezwykle i dziwaczne, za ulegające prawom, są to prawa, ani udowodnić ani sprawdzić się nie dające, prawa sprzeczne z każdą nauką i które uczeni odrzucić muszą. Co prawda, niektórzy uczeni, ażeby przeczyć powadze dowodowej cudów ewangelicznych, nieraz dziwną okazywali wyrozumiałość względem tych dziwacznych zjawisk.

Po niedowierzaniu systematycznem wszystkiemu, co wykracza ze zwykłego porządku, popadli w łatwości niepomiarowaną. Są to jednak przemijające tylko zboczenia. Umysł prawdziwie naukowo wykształcony odzyskuje przewagę, a rozdział między wynikami nauki a hipotezami, pozbawionymi pewnych dowodów, znowu powraca. Umiejętność, jeżeli się trzyma swęj prawdziwej metody, przeczy teoryjom okultyzmu, teozofii i spirytyzmu; ona o innem życiu nie umie powiedzieć, a jeżeli niektórzy uczeni robią czasami ustępstwo tym dok-

trynom, to pacząc umiejętność i mącąc jasność jej zasad.

Dlatego nie sądzimy, aby ten mistycyzm fałszywy i niebezpieczny mógł za dni naszych opanować umysły, jak to bywało dawniej. Te doktryny mogły istnieć w czasach, kiedy znajomość przyrody była w kolébce; nie znoszą one światła nauki. Weźmy za przykład doktrynę metempsychozy. Pytagoras i Sakia Muni mogli niegdyś uczyć, że na mocy prawa natury, dusze złych ludzi wstępowały w ciała nieczystych zwierząt; mogli przypisywać nieuniknionemu prawu, zarówno fizycznemu jak moralnemu, konieczność kary zbrodni i nagrody cnoty po śmierci. My wiemy, że re-prokucja istot żyjących odbywa się według praw zupełnie odmiennych, czysto fizyologicznych, gdzie sprawiedliwość nie ma nic do czynienia, że życie organiczne ma źródło w dziedziczności i znika bezpowrotnie, z chwilą rozkładu organizmu. My wiemy, dzięki analizie więcej ścisłej i więcej zupełnej, że to, co stanowi o dobroci lub złośliwości uczynków, zamiar zły lub dobry, jest sprawą czysto wewnętrzną i psychologiczną, i niczem nie wpływa na losy fizyczne istoty. Metempsychoza mogła się wydawać w epoce starożytnej teorią racjonalną; w naszych oczach jest ona hipotezą bez podstawy. Nie jest prawdą, ażeby natura fizyczna miała być podłożem moralnej sprawiedliwości. Ażeby odpowiedzieć potrzebom sprawiedliwości sumienia ludzkiego, trzeba sięgnąć wyżej, niż do natury fizycznej,

trzeba szukać interwencji sędziego, który zna serca ludzkie i może, po za warunkami naszego świata, zapewnić karę dla zbrodni i nagrodę dla cnoty.

Byłoby to smutne zboczenie ruchu reakcyjnego, o którym piszemy, gdyby to wysilenie, aby się otrząść z jarzma pozytywistycznego, nie miało innego skutku, jak odrodzenie zasad nieracyjjonalnych i niebezpiecznych.

III.

Jeszcze zgubniejszém byłoby inne następstwo tego ruchu, źle prowadzonego: mianowicie odjęcie odwagi, które musiałyby nastąpić po wielkim wysiłku uwolnienia ludzkości z pod tyranii zasad przeczących.

Wszyscy, jak to już zaznaczyliśmy, którzy owe dwie, przez nas wyżej podniesione zasady uznają, wszyscy, którzy twierdzą, że wiara i rozum są zarówno niezdolne podać człowiekowi znajomość pewną niewidzialnego świata, są pozytywistami, chcąc lub niechcąc przyznać się do tego. Obracają się w kole pozytywizmu, nie mogąc z niego wyjść. Między nową szkołą, o ile ona nie walczy z zasadami przeczenia, a pozytywistami, nie biorącemi udziału w ruchu reakcyjnym, jest tylko ta różnica, że pierwsi są niezadowoleni z rezultatów doktryn negatywnych, a drudzy są z nich zadowoleni, a nawet przejęci pewnym dla nich zapalem.

Różnica to ważna. Jak długo jakaś zasada, nawet negatywna, wzbudza zapał, jak długo wydaje się dobroczynną, jak długo w oczach zwolenników ma pozory zaradzenia nędzy ludzkiej i jakiegokolwiek rozwiązania niepokojącego zagadnienia o naszym przeznaczeniu, tak długo nie objawia na zewnątrz wszystkich swych zgubnych właściwości.

Rodzący się i wzrastający pozytywizm był podobnym do nowej wiary: August Comte nadał mu zewnętrzną formę religii. Ci nawet, którzy nie zatrzymali tych form, posiadają względem swoich opinij uczucia wyznawców i czynią się ich apostołami.

Poświęcenie, którego szczerości podejrzyc nie mamy prawa, poświęcenie, które się często manifestuje ofiarami, mogącemi służyć za przykład wielu zwolennikom zasad podnioślejszych, często się spotyka między krzewicielami tych teoryj rozpaczliwych. W naturze ludzkiej mieszczą się wszystkie sprzeczności; a zasady, które, zdawałoby się, rodzić powinny tylko egoizm i zbrodnie, są czasami źródłem czynów heroicznych i bezinteresownych. Czyż nie widziano w Rosyi młodych córek bogatych i szlacheckich rodzin, zwolenniczek wstrętnych zasad nihilizmu, skazujących się latami jako sługi, aby tém łatwiej pracować dla sprawy sekty?

Łączą się zresztą z temi zasadami przeczenia: pewna zasada prawdy, i pewne motywa usprawiedliwione. W naszym wieku wierzy się w postęp ludzkości i wielu ludzi z gorącym sercem oddaje

swą pracę i inteligencyją na usługi przyszłych pokoleń. Piękny wiersz La Fontainéa o wnukach, wdzięcznych za zasadzenie cienistych drzew, określa uczucie, panujące między wielką liczbą współczesnych.

Zasada ta jest prawdą, bo postęp jest możliwy i pożądany. Ewangelija była niezmiernym postępem społeczeństwa; pchnęła ludzkość w kolęj, po której dotąd kroczy. Motyw jest słuszny; jestto dążność szlachetna i bezinteresowna.

Niewątpliwie, jakto już zauważyliśmy, byłoby urojeniem spodziewać się posłużyć tém pojęciem postępu ludzkości, do którego możemy się przyczynić, aby niém zastąpić mocyje życia przyszłego i zastąpić nadzieje, wzbudzone w oczach wiarą. Skoro to przyszłe szczęście ludzkości zawsze podległe smutnym warunkom naszego przeznaczenia, będzie zawsze ograniczone, skoro to dobro, którego pragniemy i które mamy nadzieję dać naszym wnukom, jest dobrym, które nie zaspokoiło nigdy nas samych, skoro w rzeczywistości chodzi tu nie o szczęście, ale o lekkie zmniejszenie cierpień i ich ulżenie, byłoby nielogicznością uważać te nadzieje za równomierną, obiecywaną przez wiarę, i wierzyć, że zaspokoi ona pragnienie serca ludzkiego.

Jednakże niemniej jest prawdą, że to pragnienie poprawienia losu ludzkości wywiera wielki wpływ na niektóre dusze, że wiara w postęp jest sprężyną, która jakkolwiek nie przemoże egoizmu i namiętności, walczy jednak z temi niskiemi po-

budkami. Przecież, aby ta wiara w postęp wywarła skutek, musi być prawdziwą wiarą a nie prostym pożądaniem. Trzeba wierzyć w możliwość postępu. Trzeba, słusznie czy niesłusznie, żywić to przekonanie, że się ma w rękach moc skuteczną prowadzenia tego postępu.

Którzyż między pozytywistami będą mieli tę wiarę, którzyż popróbują jej skutków? Zapewne ci, którzy wierzą, że zasady pozytywizmu wystarczają, aby dać ludzkości sposoby wypełnienia swego przeznaczenia, ci, którzy wierzą, że pozytywizm ma środki zastąpienia zasad, których zrzeczenia się wymaga.

Silni przekonaniem, pełni zapału myślą się oni niewątpliwie, są igraszką ciężkiego złudzenia, jużesmy to udowodnili.

Ale właśnie dlatego, iż się łudzą, mogą oni pogodzić wiarę w postęp ludzkości ze swoim systematem; to ich złudzenie rodzi ich zapal i podtrzymuje ich poświęcenie.

Weźmy, przeciwnie, człowieka, który wysłuchawszy nauki neochrześcijańskiej, uznał, że pozytywizm jest niewystarczający, że umiejętność nie posiada środków stania się dobrodziejką ludzkości, że umiejętność odsłania nam jedynie świat, gdzie o sprawiedliwości nie ma mowy, że prócz umiejętności potrzeba rzeczy odmienniej, zwaniej sumieniem. Przypuśćmy nadto, że człowiek ten uznaje, że tylko umiejętność daje pewność, iż sumienie, do którego mamy się odnosić, jest tylko mrzonką. Czy pozba-

wiony złudzeń co do pozytywizmu, nie mogący niczém go zastąpić, będzie on miał wiarę w postęp? Nie jestże jasnym, że postęp będzie uważał za niemożliwy, a usiłowania urzeczywistnienia go za daremne, urojone?

Póki doktryna, nawet negatywna, bywa przyjmowaną z przekonaniem, wzbudza zapal, złe jej skutki są po części wynagrodzone przez dobre skutki gorliwości szlachetnej: życie istnieje obok śmierci. Gdy atoli zapal wygaś, gdy błędy doktryny stały się jawne, gdy złudne nadzieje, nią obudzone, ustąpiły miejsca jasnej znajomości następstw, wszystko się zmienia: złe bierze górę; śmierć usuwa życie, a działanie tej śmierci jest podobne skutkom fizycznym, towarzyszącym rozkładowi trupa.

Łatwe do przewidzenia są skutki zniechęconego pozytywizmu. Dajmy na to, że reakcja, o której mowa, nie zawiodła się, że współczesne pokolenia, poznawszy błędy pozytywizmu bezwzględnie, stwierdziwszy, że świat doświadczenia jest więzieniem, przytłaczającym myśl i sumienie, że umiejętność człowiekowi nie wystarcza, nie daje żadnej reguły życia, zobaczy następnie, że jego doktryna zgubna jest nie do odparcia, że nie ma środka wzniesienia się po nad zapory świata widzialnego, że należy się zadowolnić tém, co umiejętność daje, jakkolwiek to jest marne, niewarte szacunku i zamiłowania, że straciwszy szlachetne wyobrażenia, które życiu ziemskiemu nadawały prawdziwą wartość, trzeba, mimo to, zamknąć się w jego granicach, co się sta-

nie z niemi? Jakie wywiodą następstwa z tych zasad i jakie praktyczne przekonania przeważą w ich duszy i staną się prawidłem życia?

Po większej części łatwo będzie te następstwa przewidzieć. Nie ma nic po za tym światem, nie ma się tam ani czego lękać ani spodziewać. Starajmy się być najszcześliwsiymi na tym świecie. Obowiązek nie jest głosem, który przychodzi z góry, bo z góry nic nie przychodzi, przynajmniej nic pewnego. Obowiązek — to sposób myślenia, pełnijmy go, jeżeli nam dogadza; jeżeli nam zawadza, starajmy się go pozbyć.

A zatem szukać rozkoszy pod każdą jej formą, ażeby osiągnąć tę rozkosz, szukać bogactwa i władzy wszelkiemi środkami. Kto czuje sympatyją do nieszczęść cudzych, kto jest mniej więcej przesiąknięty uczuciami altruistycznymi, może zrobić ustępstwo tej sympatyji, może robić dobrze drugim, o ile znajdzie w tem przyjemność osobistą. Jeżeli się tych uczuć nie ma, jak zawody będą się mnożyć i lepiej się pozna niewdzięczność ludzką, osłabną uczucia, sympatyji dla istot tego niegodnych, wtedy bez wyrzutów można się oddać egoizmowi, stać się twardym i obojętnym na cierpienia drugich, urządzić sobie możliwie najlepszą pozycją na świecie, starać się być zwycięzcą w walce o byt.

To pierwsza forma, forma brutalna pozytywizmu, zniechęconego, odartego ze złudzeń. Nie jest że ona już powszechną w naszym obecnym społeczeństwie? Nie widzimyż ją panującą we wszyst-

kich sferach od góry do dołu? Ten tryjumb egoizmu i interesu idący w ślad utopij humanitarnych czy to nie historia saint-syomonistów, przemienionych w bankierów?

Czy nie można się lękać, że wzniosłszy się chwilowo w sfery wyższe, ci, którzy uznali, że one są niedostępne, nie wpadną w tём niższy egoizm, im wyżej dążyli, nie znajdując żadnego oparcia, aby się utrzymać na wysokości.

Są inni, których egoizm odmienną przyjmie formę. Niemając podstaw dość silnych, aby być aktorami w tragedji świata, lękając się nielitościwych walk życia, zajmą stanowiska widzów. Będą się starać bawić, odtwarzając, w ruchomym obrazie myśli, szeregi wypadków, przesuających się przed oczyma. Widzieć, wiedzieć, marzyć, na tём zejdzie ich całe życie. Inteligencyja i wyobraźnia rozwijają się u nich, kosztem woli, serca i sumienia: tak przepędzą życie bez wielkich cierpień i nudów, jak więźnie, którzy czekają końca kary, bawiąc się jasełkami.

Nie wszyscy jednak zdołają urządzić sobie czy to nabyciem bogactw i godności, czy przyjemnościami umysłowemi egzystencyją, choćby w przybliżeniu szczęśliwą i znośną. Znajdzie się zawsze mnóstwo nieszczęśliwych i wydziedziczonych, skazanych w życiu na ubóstwo i cierpienie. Cóż ci pozbawieni wszelkiej nadziei lepszej przyszłości będą robić? Co będą przedewszystkiem robić, jeżeli, w myśl głoszeń mistrzów nowych, nabrali trochę otuchy,

a znajdują się nowo skazani niczego nie szukać, niczego nie pragnąć po za doczesnym życiem? Ponura rozpacz, nienawiść, bunt, może zbrodnia, może samobójstwo, oto ich los.

Filozoficzny pesymizm Schopenhauera, ma w sobie coś wstrętnego i rozpaczliwego. Jestto wszelako tylko teoretyczna i literacka rozpacz, ona u niektórych osób godzi się z życiem przyjemnym i wygodnym z rozrywkami umysłowymi. Jest atoli pesymizm praktyczny, rzeczywisty, więcéj ponury, mogący znaleźć wyraz w czynach gwałtu, a który chociażby nie doprowadził do tych ostateczności, jest obrazem najwierniejszym bezwzględego nieszczęścia, spotykanego na tym padole.

Otóż w to piekło wpadną ci, którzy straciwszy wiarę w złudne obietnice doktryn przeczenia, przyjdą do przekonania, że umysł musi, mimo to, uznać niezaprzeczoną ich przewagę. Wielu jednostkom, urodzonym w smutnych stosunkach, pozbawionym malutkiej cząstki szczęścia, przypadłej innym w udziale czy to przez ubóstwo, czy przez nieprawe urodzenia, czy dla innych okoliczności, należałoby, na wstępie tego oplakanego życia, umieścić straszny napis Dantego: „Porzućcie nadzieję, którzy tu wstępujecie.“

Czy nie możnaby teraz zrobić zarzutu tym, którzy usiłowali wznieść dusze i umysły po nad zasady negatywne, a ponieśli klęskę, lub odstąpili od przedsięwzięcia, że przyczynili się do tego upadku ducha i do tych smutnych następstw? Nie można

bezkarnie potrząsać zasadami, a ci, którzy mają śmiałość nauczać drugich, biorą na barki odpowiedzialność, od której uchylać się nie mają prawa. Niezawodnie, że rozpoczynając jakieś dzieło, nie można być pewnym powodzenia, (do niepodobieństwa nikt nie jest obowiązany), ale powinni pracować wytrwale, poświęcić się dla sprawy, nie porzucić jej, póki się nie przekonają, że rzecz jest niemożliwą, i że błędzili rozpoczynając.

IV.

Przeprowadzone badanie nad zgubnemi skutkami stanowiska, zajętego przez przywódców nowój szkoły, jeżeli przy nim będą obstawać, prowadzi nas do badania odmiennój drogi, na którą wstąpić by mogli.

Uprzytomnijmy sobie znowu obie przeszkody, któreśmy zaznaczyli: niemożność dla wiary poznania świata niewidzialnego, z powodu, iż religije są sobie sprzeczne, niemożność równa dla metafizyki, z powodu, że filozofowie tworzą systemy, wzajemnie się zbijające.

Jak długo przeszkody te istnieć będą, przeciwdziałanie nie powiedzie się, wyda ono tylko bezsilne próby, które zostawiają ludzkość w gorszym od poprzedniego stanie.

Jedna tylko zostaje droga: wystąpić zaczepnie i obalić przeszkody.

Jestże to możliwe?

Czy można współczesne pokolenie przekonać, że nie jest sfraczona wszelka nadzieja przywrócenia zatwierdzonego rozumem połączenia świata ziemskiego z światem wyższym, gdzie rządzi boża sprawiedliwość? Czy można wzbudzić w niem wiarę, że może osiągnąć, pod względem rzeczywistości niewidzialnych, pewność, równającą się powagą pewności nauk fizykalnych, mimo, że natura tój pewności będzie odmienną i jakkolwiek są do tego potrzebne woła wolna i prawość serca?

Niewątpliwie będzie to trudno. Umysły nowoczesne, przyzwyczajone do krytyki i analizy, straciły, zdaje się, zdolność wrodzoną, dostrzegania oczywistości, a jeszcze bardziej przyswojenia sobie, zachowania sobie prawdy poznanej i bronienia jój przeciw pociskom na nią wymierzonym.

Dowody dawne, dowody klasyczne na korzyść chrystyjanizmu i spirytualizmu, zdaje się, jakoby straciły siłę. Potrzebaby szukać nowych; trzebaby stare prawdy z nowęj wyświecić strony; trzebaby otworzyć drogę, którąby umysły, przesiąknięte niedowiarstwem panującym mogły wspiąć się na szczyty niebiańskie, za niedostępne ogłoszone.

Oto zadanie, które muszą przewódcy ruchu obecnego podjąć, jeżeli chcą, aby ich dzieło było trwałe i użyteczne. Z wyjątkiem p. Desjardins, żaden z nich nie okazał zamiaru założenia jakiej nowęj religii lub nowęj szkoły filozoficznęj.

Jednakowoż potrzeba, jeżeli chcą walczyć skutecznie z pozytywizmem, aby postanowili przyjąć,

wyklądać religiją i filozofiją jasno określone i bronić ich. Nie mogą być ani zostać nauczycielami, jeżeli nie mają czego uczyć ludzi. Tylko mając odwagę twierdzenia, można odeprzeć przeczenie.

Jeżeli do tego nie doszli, jakąż drogą, jaką seriją wywodów, mogą spodziewać dźwignąć się sami lub prowadzić drugich do przystani ponadzmysłowej?

Większa ich liczba, jesteśmy przekonani, nie spodziewa się wznieść gmachu zasad nowych, i czuje, że neo-chrystyjanizm to tylko przejście do prawdziwego chrystyjanizmu.

To przejście może trwać długo, aby doprowadzić umysł, stoczone pozytywizmem, do wierzenia określonego, trzeba je przeprowadzić przez wiele stopniowych etap. Rozumiemy chwiejność i powolność podejmujących to zadanie. Rozumiemy, że chcą utrzymać łączność w gromadzie swych uczniów i nie żądają od nich więcej afirmacyi i więcej wiary, niż mogą znieść. Muszą uszanować skrupuły lojalności, którzy lękają się przekroczyć miarę własnych przekonań i miłość prawdy podporządkować pragnieniom pewności. Trzeba czasu, cierpliwości i wielkiej oględności.

Wszystko to prawda i uzasadnione są wszystkie powody zwłoki uderzenia na zasady pozytywistyczne. Niemniej nie usprawiedliwiają one kompletnej inercyi. Powoli, czy szybko, trzeba się posuwać naprzód. Trzeba mieć cel wytknięty, dążyć do tego celu, to warunek powodzenia. Kto idzie, może za-

błądzić, kto się nie rusza niech będzie pewnym, że do celu nigdy nie dojdzie. Winni jąć się pracy. Póki nie zaczną wskazywać jakiegokolwiek racjonalnej drogi, prowadzącej do zapewnienia danych ponadzmysłowych, póty nic nie zrobili, rozbudzili żądze, a mogą dać na ich zaspokojenie tylko słowa, żadnych rzeczywistości.

Jak już mówiłem, jedynie ci, którzy zadanie podjęli, oni jedynie, winni go dokonać.

My wierzący, my nie możemy stanąć w ich miejscu, ani mówić do ich uczniów. To nie nasze stanowisko. Niemniej możemy im pośrednio pomagać.

Możemy dwoma sposobami. Najpierw robiąc przystępniejszą przystań, do której radzibyśmy widzieć dobijające statki, nieświadome drogi. Są w łonie chrystyjanizmu ludzie, którzy zdają się usiłować otoczyć wiarę zaporami nie do przebycia, jeżą przystępy do twierdzy wiary mnogością wysuniętych szanów. Celem ich niezawodnie przeszkodzić wyjściu znajdującym się wewnątrz; skutkiem: niedopuszczyć nikogo z zewnątrz. Stanowisko łagodzące, współczucie dla nieszczęścia pozostających w błędzie, usiłowanie usunięcia nieporozumienia, wskazania jądra i istoty dogmatów chrześcijańskich, to znaczy: miłości Boga dla tworzeń, i wzajemnej miłości stworzeń między sobą, oto środki pośrednie, mogące ułatwić zadanie tym, którzy zamierzają skłonić serca do prawd pocieszających.

Drugim, skuteczniejszym środkiem jest wykonywanie cnót, nauczanych przez Ewangeliją. Przystęp do prawdy utrudniają występki i niekonsekwencyja chrześcijan.

Jeżeli zasada ewangeliczna zachowywaną bywa tak, jak tego uczył Mistrz, jeżeli uczniowie są Mistrzowi podobni, dusze się jedną. Cnota dumna, pogardliwa, faryzeim przez Jezusa potępiony, światowość, to jest religija powierzchowna o czczėj zewnętrznej formie, muszą je odtrącać. Tymczasem faryzeim i światowość nieustannie wracają, nieustannie trzeba je odsuwać, ażeby się dopatrzyć Ewangelii.

Oprócz tych środków pośrednich ułatwienia zadania tym, którym życzymy powodzenia, jest jeszcze inny, bezpośredni. Oni nie śmią zaczepić z czoła owych dwóch zapór, o których mowa. Lękają się, że nie mają siły do ich obalenia. My, my mamy tę siłę, czerpiemy ją w naszych zasadach chrześcijańskich: my możemy okazać, że nasza religija jest prawdą, religiją jedyną, przemówieniem niewątpliwem prawdziwego Boga. Możemy też bronić prawdziwej filozofii przeciwko systemom fałszywym. Kościół nas zapewnia, że mamy tę moc, że możemy udowodnić istnienie prawdziwego Boga, Sędziego, którego sumienie wzywa i Króla wiekui-stego świata, do którego przystępu pozytywizm nam wzbrania.

Nam przystoi podjąć odparcie owych dwóch zasad przeczenia. Zamierzamy dokonać tego w dal-

szym ciągu niniejszego studjum. Nie wykroczymy t \acute{e} m z naszych ram pierwotnych. Ażeby ocenić warunki powodzenia reakcyi neochrześcijański \acute{e} j, trzeba zmierzyć rzeczywist \acute{a} sił \acute{e} przeszkód, jakie ona spotyka; najlepszym s \acute{r} odkiem do tego b \acute{e} dzie pobróbować je obalić.

Jeżeli zreszt \acute{a} odparciem argumentów popularnych i praktycznych pozytywizmu, b \acute{e} d \acute{a} c \acute{e} m równocześnie wykładem prawdy chrześcijański \acute{e} j, zdołamy uwolnić z jarzma niedowiarstwa kilka a choćby jednego z umysłów prawych, szukających prawdy, praca nasza b \acute{e} dzie dostatecznie nagrodzon \acute{a} .

ROZDZIAŁ III.

Droga do świata zagrobowego przez wiarę religijną.

Wergili, zanim wprowadził Eneasza w krainę podziemną, zamieszkałą przez umarłych, kazał go przestrzedz Sybilli, że powrót ku światłu dziennemu będzie największą trudnością jego podróży.

Facilis descensus Averno

*Sed revocare gradum superasque evadere ad auras,
Hoc opus, hic labor est.*

Te słowa poety bardzo dokładnie stosują się do zadania, które obecnie podejmujemy. Wskazaliśmy w jak ciasnem kole pozytywizm więzi duszę ludzką. Wskazaliśmy, że to koło jest zamknięte zaporą, zdaje się być groźną, i że uczeni nowój szkoły, nie śmia, zdaje się, jój przekroczyć. Dokonaliśmy dotąd najłatwiejszej części naszego zadania; prawdziwa trudność jest wskazać, jak można obalić tę zaporę i dosięgnąć świata nadprzyrodzonego.

I.

Ludzkość potrzebuje stanowczej i pewnej świadomości świata zagrobowego. Nie może się zado-

wolnić hipotezami, prawdopodobieństwem, mglistemi porywami zapалу, ani tą wiarą ślełą. Oto właśnie, przeciw tej pewności, wznoszą się owe dwie zapery, o których była mowa w ostatnim rozdziale.

Te dwie przeszkody możnaby ściągnąć w jedną, bo istotą wspólną obydwom jest przeciwstawienie powszechności i nieodmienności wyników nauk fizykalnych i historycznych, różnorodnościom zapatrywań i sprzecznościom, napotykanym w dziedzinie religii i filozofii.

Ta wielka opozycja uderza umysły i daje zarzutom tak zastraszający pozór.

W dziedzinie umiejętności widzimy pewną ilość zasad i wynikłości, za pewne uważanych, i uznanych za takie przez oświeconych ludzi wszystkich krajów. Po za tą pewnością, powszechnie przyznaną i niezmienną zaczyna się kraina teoryi, hipotez zmiennych, rozmaitych, indywidualnych.

Historija przedstawia taki sam rozdział między wynikłościami pewnemi i niezaprzeczonemi a teoryjami i hipotezami spornemi lub przyjętymi z zastrzeżeniem i w sposób tymczasowy.

W jednej i drugiej dziedzinie, tak w umiejętnościach w ścisłym znaczeniu, jak i w historii wynikłości pewne są osiągnięte w sposób stanowczy i nieodwołalny. Nikomu na myśl nie przyjdzie wątpić o systemie Kopernika, o prawie siły przyciągającej Nawtona, o zasadach chemii nowoczesnej, ani o wielkich faktach historii ludzkości: błędy przeszłości uchylone na zawsze.

Pod względem tych zasad, dzieje się w świecie naukowym coś zupełnie analogicznego temu, co istnieje w Kościele katolickim pod względem zasad religijnych. Istnieje grono uczonych i ludzi oświeconych, których zgoda jest powszechnie osiągnięta na pewne dogmata naukowe, po za którymi już tylko znajdują się teoryje i zapatrywania. Stopniowo: teoryje albo znikają, albo się ustalają i przechodzą w pewność.

Przypomnijmy tutaj dowcipne porównanie, zapożyczone już poprzednio u filozofa angielskiego.

Rozróżnienie między dogmatami umiejętności a zmiennymi i spornymi hipotezami, jest porównane o procesem, który się odbywa, gdy ciało, rozpuszczone w płynie, osiada w kryształach na dnie naczynia. Część stała stopniowo wzrasta i przedstawia pewniki naukowe, część płynna, to są hipotezy.

Jeżeli spojrzymy na doktryny moralne, religijne i filozoficzne, przedstawia się nam odmienny obraz. W tych przedmiotach nie ma żadnej zgody.

W filozofii wszystko jest płynem, wszystko jest zmienne; systemata następują po sobie, rozpadają się jeden za drugim. Na żaden nie ma zgody wszystkich filozofów, tém mniej wszystkich ludzi, zdolnych filozofiją rozumieć.

Doktryny religijne mają więcej konsystencyi, ścinają się łatwiej pod wpływem tradycyi lub stowarzyszeń hierarchicznych. Ale są wielorakie, są sobie sprzeczne. Każda wywiera wpływ tylko na swo-

ich wyznawców. Żadna nie zdołała zdobyć uznania powszechnego. Chrystyjanizm, panujący wśród narodów najwięcej ucywilizowanych, zdawałoby się mający stąd najwięcej prawa do owładnięcia umysłami, jest bardzo dalekim od takiego rozpowszechnienia. Ma licznych nieprzyjaciół, a wyznawcy jego tworzą zaledwie trzecią część ludzkości. Co więcej, według samejże nauki chrześcijańskiej, według przepowiedni jej założyciela ta walka ma trwać do końca świata, a zwycięstwo nie będzie odniesione na drodze spokojnej, uznaniem prawdy własnowolnej ludzkości, jak to się dzieje przy zasadach niewątpliwych nauk ścisłych, ale sposobem nadnaturalnym działaniem jawnem nadziemskiej potęgi.

Czyżby się zatem nie zdawało, iż filozofija i religija winny być w czambuł zaliczone do części wiedzy ludzkiej, wątpliwěj płynnej i zmienněj, oddanej na pastwę sporów do końca, i że na tém polu nie ma pewności?

To są zarzuty ujęte w system przez niektórych pozytywistów, a co ważniejsza, tkwiące pod formą mniej lub więcej ukrytą w większej części umysłów.

Potężne robi wrażenie to przeciwieństwo, ponawiające się za każdym razem, gdy umiejętność zdobędzie jakąś nową zasadę niezaprzeczalną i za każdym razem jak się pojawi jakiś spór filozoficzny lub religijny; i tak powstaje przeciwko wszelkim zapewnieniom, nieopartym na zdobyczach umiejętności. Zdawałoby się, że umiejętność zagarnęła

całą moc twierdzenia w naturze ludzkiej, pozostawiając po za sobą tylko wierzenie ślepe i entuzjazm, albo dowolną i dziwaczną opinią.

Jestto tymczasem jedynie przesąd a nie zarzut, na rzeczywistości oparty. Jestto pozór, prawdziwa mara, upiór, który podejmujemy się zażegnać.

Wskażemy, w istocie, że różnica między rezultatami, uzyskanymi przez umiejętność, a zasadami filozoficznymi i religijnymi, że uznanie powszechne, które charakteryzuje pierwsze, a walki nieustanne, jakie te drugie muszą toczyć, nie pochodzą z przyczyn im przypisywanych. Różnica nie pochodzi stąd, iż umiejętność przedstawia większą pewność od filozofii i religii, ale stąd, że natura prawd, przez umiejętność podanych, jest odmienną od natury prawd filozoficznych i religijnych, i że przy równych warunkach pewności, odmiennie działają na społeczność umysłową.

Na początek możemy zauważyć, iż nie jest ścisłą prawdą, o ile się to tyczy prawd umiejętności i historii, uważać za jedyną oznakę ich pewności uznanie jednogłośne ludzi oświeconych, a uważać za mrzonkę albo hipotezę każdą doktrynę, która tego uznania nie uzyskała.

Zaczem jakaś zasada nauk ścisłych lub teza historyczna została przyjęta, ludzie musieli ją odkryć, rozwinąć, bronić jej z przekonaniem. W ich oczach była ona już prawdą niezawodną, oni z tego tytułu jej bronili. Mieli słuszność, mając ją za taką, bo ostatecznie wygrali sprawę wobec publiczności

uczonej. Ich przekonanie było uzasadnione, ich pewność rzeczywistą. Byli w słusznym posiadaniu prawdy. Zasada zwycięska miała dla wynalazcy już pewność prawowicie zdobytą, gdy w oczach drugich była jeszcze hipotezą, prawdopodobną możliwością, a u innych omyłką. Taką była, dla Galileusza, zasada obrotu ziemi, gdy wypowiedział energiczne słowa, mające charakter wyznania wiary. Taką była dla Fresnela teoria ruchów falistych, gdy stara hipoteza Newtona, popierana potężną powagą Biota, jeszcze walkę toczyła. To, co obecnie dla nas jest pewnikiem niezaprzeczonym, dla nich było pewnikiem spornym, pewnikiem wojującym, ale prawowitym i rzeczywistym.

Jest więc możebnym, i uczeni i pozytywiści sami to przyznają, być w posiadaniu prawdziwego pewnika, nie mając poparcia powszechnego uznania.

Przypuszcza się wszakże, że każda zasada prawdziwie pewna uzyska to uznanie wcześniej lub później, a zarzuca się zasadom filozoficznym i religijnym, że nigdy tego nie osiągną. W oczach pozytywistów i w oczach wielu naszych współczesnych jestto niższość, nie dająca się wytłumaczyć.

Nikt nie śmie powiedzieć: nie ma pewnych zasad jak tylko te, którym obecnie nikt się nie sprzeciwia: byłby to nonsens; pewność zasad byłaby wtedy zależną od braku opozycji, wypadku zewnętrznego, przypadkowego. Ale się mówi, a raczej myśli, że tylko te zasady są pewne, które, wcześniej czy później, powszechnego uznania dostąpią; że zaś

koniec sporów filozoficznych i religijnych w ludzkości przewidzieć się nie da, ogłasza się wszystkie zasady tam należące za proste zapatrywania i odmawia im się charakteru pewników.

Ci, co tak myślą (jest ich liczba niezmierna) są także ofiarami nieporozumienia.

Zapominają o głębokiej różnicy zasad rozmaitego rodzaju. Zapominają, że zasady filozoficzne i religijne nie mogą podlegać temu samemu sposobowi dowodzenia, jaki przysłuża prawdom w dziale umiejętności. Przedewszystkiem zapominają, że zasady te mają w przeciwieństwie do działu zasad umiejętnościowego, ścisły związek z wolą, sumieniem i namiętnościami ludzkimi. Zapominają, że w skutek tej odmienniej natury, zasady filozoficzne i religijne nie mogą, w żadnym wypadku, zdobyć tego powszechnego uznania.

Rzućmy nieco światła na ten ważny punkt.

Prawdy nauk ścisłych i niektóre wyniki krytyki historycznej dają się dowodzić w sposób ścisły, niejako mechaniczny. Można sprawdzać prawa fizyczne doświadczeniami na zawołanie, w oczach kompetentnej publiczności. Można właściwą metodę porównywania pomników, klasyfikowania typów, analizowania różnic i podobieństw, tak jasno udowodnić pochodzenie niektórych dokumentów, że na wątpliwości nie ma miejsca.

Zasady filozoficzne, a tém bardziej wierzenia religijne nie mogą się nadać do tej metody dowodzenia. One wymagają innego uwidocznienia, rozwi-

nięcia wewnętrznego, doświadczenia psychologicznego, procesu rozumowania, w którym związek między zasadą a następstwami daje się spostrzedz dopiero w skutek zwrotu ku własnej myśli, zwrotu, wymagającego wysiłku. One często odwołują się do serca i uczucia, nie aby rozum zastąpić, ale żeby mu dostarczyć nieodzownych danych.

Rozumowania filozoficzne, jakkolwiek dobitne same w sobie, potrzebują studyjów uważnych. Zarzuty, choćby nawet źle uzasadnione, mają pewną pozorną siłę, pewną sprężystość, która pozwala im się odradzać, skoro tylko odparcie znalazło się w umyśle. Prosta zmiana szyku i sposobu zestawienia argumentów może sprawić zamęt, zamiast rzeczy wyjaśnić.

Do tej pierwszej różnicy łączy się inna jeszcze większej wagi.

Kwestyje naukowe, odnoszące się wyłącznie do świata zewnętrznego i działy historii, których wpływ na obecne dzieje jest słaby i pośredni, mogą być opracowywane z najzupełną bezstronnością. Niewątpliwie: do czystej miłości prawdy mogą się przymieszać pobudki osobiste; kto sądzi, iż zrobił odkrycie lub wynalazek może przeczyć, jego doniosłości i pewności. Wpływ tych uczuć jest jednak ograniczony; niknie zupełnie, gdy większa liczba uczonych ten sam przedmiot obrabia.

Przeciwnie: zasady filozoficzne i religijne dotykają zbliżka sumienia i uczucia człowieka i prawie nie pozwalają na bezstronność. Bezwiednie serce

wpływa na rozum. Każdy, poświadczony mimowolnie ukrytymi pobudkami, spogląda na zagadnienie ze strony, która mu więcej dogadza, szuka argumentów sprzyjających tezie, którą ukochał, mniej silnie odczuwa zarzuty, z którymi może się spotkać. Czasem, co prawda, pewność opiera się namiętności, u niektórych skrupuły prawości idą tak daleko, że stają się zbyt surowymi dla opinii, do której ich serce skłania.

Bądź co bądź, jest rzeczą niezawodną, że u większej części ludzi wpływy te mącą bezstronność sądu.

Dlatego uznanie powszechne jest niemożliwością. Z konieczności rzeczy, rozmaite wrażenia sumienia lub namiętności wiodą do rozmaitych wniosków.

Ażeby znowu powrócić do porównania, które nam za punkt wyjścia służyło, powiemy, że warunkiem koniecznym, aby się kryształowały osiadały na spodzie płynu, jest spokojny stan tego płynu. Atomy pozostaną w zawieszeniu, jeżeli on jest wstrząsany gwałtownymi prądami. Płyn, w którym się unoszą hipotezy nauk ścisłych, znajduje się w spokoju; tam zasady ustalają się z łatwością. Przeciwnie: w płynie zawierającym doktryny filozoficzne i religijne, przepływają i burzą go nieustannie gwałtowne prądy; zasady najniewątpliwsze, najjaśniej udowodnione, nie mogą ani uniknąć zaprzeczania, ani stać się przedmiotem jednogłośnego uznania.

Jeżeli powszechne uznanie nie pojawia się, przyczyna tego nie koniecznie leży w braku pewności zasad; może pochodzić stąd, iż ich pewność jest innego rodzaju, pewność z konieczności wojująca, rozumiana przez osobistości, przez szkoły lub kościoły, lecz nie mogąca przyjąć się w całej publiczności, bo przedmiot, do którego się odnosi, wznieca w naturze ludzkiej sprzeczne i potężne wzruszenia.

Jeżeli chce się mieć przykład tego wpływu namiętności, wystarczy popatrzeć co się dzieje, skoro tylko kwestyja historyczna dotyka miłości własnej rodziny, narodu, miasta albo wioski. Zgoda istniejąca co do poprzednich lub następnych wypadków znika, powstaje walka stronnictw. A jeżeli sprawa toczy się około części historyi, dotyczącej wyznań religijnych, spór robi się ostry i zacięty, a często historycy, bardzo sumienni pod innymi względami, uciekają się do postępowania niegodnego nauki i przypuszczają hipotezy nieprawdopodobne, a nawet potworne.

Historyja religii żydowskiej jest przepelnioną teoryjami tego rodzaju, hipotezami, które wszędzie gdzieindziej zostałyby z pogardą odrzucone. Tradycyją założenia Kościoła rzymskiego przez świętego Piotra zwalczają wszyscy protestanccy autorowie: tymczasem jest ona równie dobrze ugruntowaną, jak mnóstwo innych tradycyj z początków chrześcijaństwa, którym nikt nie zaprzecza.

Wzmacnia i rozszerza wpływ namiętności religijnych i politycznych przewidywanie i przeczuwa-

nie przez ludzi, niejako instynktownie następstw niektórych zasad. W rozprawach o prawdzie zasady ulegają wpływowi następstw.

Opowiadają o jednym uczniu, że wzbraniał się wymieniać głoski, które mu pokazywano, a zapytany o powody przez nauczyciela odpowiedział: „Nie powiem A, bo gdybym powiedział A, zmusiłby mnie pan powiedzieć B, i tak poszłoby dalej. To samo my robimy; nie godzimy się na jakąś zasadę, bo jej następstwa nas przestraszają.

Ta lub owa zasada filozoficzna czyni prawdopodobną, jeśli nie pewną, tę lub ową zasadę religijną; a ta nawzajem ma w niektórych krajach mniej lub więcej ścisły związek z tą lub ową opinią polityczną. Stąd gwałtowne namiętności gromadzą się około tej zasady, stąd dalej nawoływanie umysłów za lub przeciw niej, stąd usiłowanie szukania argumentów zdaleka czy zbliżka, byle tylko można się niemi posłużyć dla popierania sprawy, stąd nakoniec bezwzględna niemożliwość tej zgodności jednogłośnej, jaką widzimy około rozwoju umiejętności.

Rzecz widoczna, ponieważ z powodu natury doktryn, o które chodzi, powszechne uznanie jest niepodobieństwem, nie można im robić zarzutu, iż go nie osiągają. Nie jestto jednak żaden dowód, że w zakresie prawd filozoficznych i religijnych nie może nic być pewnego. Nic nie dowodzi, że granica, wytknięta przez pozytywistów, jest nieprzekraczalną.

Musimy niewątpliwie rzec się nadziei znalezienia rozwiązania zagadnienia, przeznaczenia ludzkiego, któreby złączyło zgodnie wszystkie umysły, porywającą siłą gorącej walki. Przyznajemy pozytywistom, że to zgodne uznanie jest właściwem w zakresie nauk ścisłych.

Ponieważ jednak to uznanie nie jest pewnością samą przez się, ani jęj znamieniem żadnem, nie potrzebujemy zwątpić, iż osiągniemy dla tych głównych pytań tę pewność prawdziwą, racjonalną i uprawnioną, która odpowiada potrzebom duszy.

II.

Dwie drogi ścielą się przed nami w poszukiwaniu pewności ponadzmysłowej: pierwszą byłoby: usiłowaniem odkrycia jęj osobistym wysiłkiem, drugą: wysłuchać tych, którzy utrzymują, że są w jęj posiadaniu i przekonać się czy oni zasługują na wiarę.

Z tych dwóch dróg: drogi badań i drogi powagi, drugą łatwiej postępować, chociaż trafia ona na poważne i rzeczywiste trudności.

Do niej zwróćmy się najpierw.

Tu także mamy rozdwojenie; dwie powagi stają przed nami: szkoły filozofów i społeczności religijne.

Czy byłoby z korzyścią udać się do szkół filozoficznych? Nie zdaje się, nie uniknęlibyśmy żadnej trudności, spotykanej na drodze badania.

Nietylko, że rozmaite szkoły są z sobą w sprzeczności, ale nadto żadna z nich nie ma innego zamiaru, jak służyć za przewodnika i pomagać jednostkom w osobistej pracy szukania prawdy. Jeżeli one mogą być pomocą, są jednak zarazem i przeszkodą, bo sprzeczne nauki różnych szkół muszą koniecznie błądzić pod wieloma względami, a te błędy, których jednostka byłaby może uniknęła, o których nie byłaby myślała wcale, stają się zaporami, które trzeba przekroczyć, aby dojść do prawdy.

Zwrócimy się więc do społeczności religijnych. Tu spotykamy ludzi, którzy utrzymują, iż otrzymali naukę ze sfer wyższych od świata widomego i doświadczalnego, że zostali powołani i mają prawo udzielania tej nauki drugim.

Jeżeli to uroszczenie jest ugruntowane, tedy słuchając tych ludzi, dowiemy się tego, co wiedzieć chcemy, a jeżeli ich powołanie boskie jest prawdziwem, nauka ich daje nam uprawnione bezpieczeństwo pewności, której szukamy.

Atoli, zanim zaczynamy badać: czy i jak możemy udowodnić uprawnienie takiej władzy, staje na nowo przed nami groźny zarzut — różnorodności religij. Widmo, które usiłowaliśmy zażegnać, znowu się zjawia przed oczyma.

To mają być głosy, pochodzące z nieba; ale tych głosów jest wiele, są niezgodne, są z sobą sprzeczne. Nie mogą wszystkie zasługiwać na wiarę. A że nie możemy wznieść się po nad świat do-

świadczenia, by widzieć czy uroszczenie jest uzasadnione, nie słuchamy żadnego.

Wielu ludzi podobnie rozumuje i oświadcza, na sam widok różnorodności religij, bez badania dalszego, że żadna wiara religijna nie daje bezpiecznej pewności, przez rozum stwierdzonej.

Nie orzekajmy tak porywczo. Zbadajmy rozmaite pojęcia, mieszczące się w tym zarzucie. Prawdziwości jednego zaprzeczyć się nie da, a to jest: że nie mogą być wiarogodnymi pojęcia kilku głosów sobie się sprzeciwiających; znaczyłoby jednak za daleko się posuwać, wnosić stąd, że żaden nie zasługuje na wiarę; jestto wniosek, który idzie po za zasadę. Nie mogą zasługiwać na wiarę wszystkie głosy sobie sprzeczne, ale jeden z nich może. Sprzeczność dwóch założeń jest znakiem błędu, ale nie wskazuje, gdzie błąd się mieści; błąd może być po obu stronach, może być po jednej tylko. Rachmistrz, któremu różnią się cyfry, mające być identycznymi, wie, że w działaniu rachunkowym popełnił błąd; więcej nic nie wie; nie ma prawa powiedzieć, że obie liczby zmylone; jedna jest nią pewnie, druga może być prawdziwą.

Dlatego różnaitość religij stawia nas wobec dwóch hipotez: między niemi wybierać musimy.

Albo jedna z tych religij jest prawdziwym głosem z nieba, powagą uprawnioną, narzucającą się uznaniu, a drugie nie mają żadnej powagi, choćby uczyły niektórych prawd, nie mają prawa do zaufania na słowo;

Albo żadna nie posiada tój powagi, żadna nie pochodzi z nieba; wszystkie są tylko echem głosów ziemskich; wszystkie przypisują sobie bezpodstawnie pochodzenie nadprzyrodzone i przywłaszczają sobie boską powagę.

Obydwie hipotezy są dopuszczalne; różnorodność religij godzi się z jedną jak z drugą. Ależ, odpowiadają, wybór jest niemożliwy, bo nie wznosząc się po nad świat doświadczenia, nie można osądzić, czy uroszczenia którejkolwiek z tych religij są uzasadnione.

To myśl nowa; zarzut odmienny. Jestże człowiek rzeczywiście tak zamknięty w sferze doświadczeń, że nie może stwierdzić praw powagi nadziemskiej? I ta powaga nadziemska czy może przekonać człowieka, że to ona przemawia, i że jest wiary godną?

Jak mówimy, to zarzut odmienny. To zarzut w niczem nie dotyczący różności religij. Gdyby w świecie była tylko jedna społeczność religijna, przemawiająca w imię Boga, należałoby i wtedy wiedzieć: czy ona rzeczywiście posiada władzę, do której rości prawa? Jeżeliby na to dowód nie mógł być danym, to religija ta, przypuśćmy jakkolwiek jedyna, jakkolwiek powszechna, nie dawałaby bezpieczeństwa pewności.

Zobaczymy dalej, w ciągu tój pracy, jaką drogą można przyjsć do dowodów boskiej powagi religii.

Tutaj, sądzę, będzie pożytecznem zatrzymać się chwilę, aby poznać na przykładzie praktycznym

zadanie wolności i dobrej woli w nabyciu prawd religijnych.

Przypuśćmy człowieka, którego religija kłopotuje i mać mu spokój, który nie chce się nią zajmować i pragnie ję się pozbyć. Ten, wobec różności religij, będzie rozumował, jak wyżej wskazaliśmy. Orzeknie jak najspieszniej, że sprzeczność udowadnia błędy; wyrzuci, że śmiemy tak mówić, wszystkie religije w czambuł za drzwi, jako świadków spierających się, a zatem nie zasługujących na wiarę i pójdzie za swojemi interesami, swojemi zabawami.

Przypuśćmy, przeciwnie, człowieka, czującego potrzebę pewników nadzmysłowych, bolejącego nad groźnością zasad przeczących i pragnącego gorąco przełamać tę żelazną obręcz, którą go pozytywizm okala. Utknąwszy na tym zarzucie, nie straci odwagi, postawi sobie pytanie: skąd pochodzi ta rozmaitość religij, będzie badał: czy mimo tęg rozmaitości, jedna z nich nie zawiera prawdy, której on poszukuje?

Pierwszy z tych ludzi, rzucając w pośpiechu potępienie na wszystkie religije, sądził, że idzie za rozumem. W rzeczywistości posłuchał obojętności albo chęci usunięcia nudy. Postępował lekkomyślnie.

Gdyby tak był postąpił w innęg okoliczności, gdyby tak, naprzykład, będąc sędzią lub przysięgłym oświadczył lekceważąco, że wszyscy świadkowie kłamią, bo się sobie sprzeciwiają, zamiast szukać: czy przecież nie ma między nimi jednego

prawdomównego, — wyrzucałby sobie następnie tę lekkomyślność, ten sąd powierzchowny i nieuzasadniony. Tak to jest prawdą w ogólności, iż dla zbadania pytań najżywotniejszych naszego przeznaczenia, nie przykładamy ani połowy, ani czwartej części tej uwagi, jaką poświęcamy sprawom światowym.

Wracajmy do wielkiego pytania, które mamy przed sobą.

Między głosami, które utrzymują, iż przemawiają w imię powagi niebiańskiej, a sprzeciwiają się sobie, jestże jedna, na wiarę zasługująca, czy też wszystkie są tej powagi pozbawione?

Tutaj staje nowy zarzut, raczej nowa forma zarzutu, — nowe zjawienie się tego samego widma.

Jak może być, odrzeknie pozytywista, aby jedna z tych powag była niebiańska, druga ziemską, skoro ich słowa podobny wywierają skutek, skoro, z niektórymi odmianami, uczą zasad pokrewnych, wykładają moralność jedną, i u wyznawców, może w stopniu wprawdzie nierównym, jednakże wytwarzają cnoty. Gdyby wszyscy wyznawcy jednej religii byli świętymi, inni zaś nieuczciwymi; gdyby jedna uczyła miłości — druga nienawiści, wtedy możnaby zrozumieć, że jedna jest prawdziwą, reszta zaś kłamstwem.

Ależ tak nie jest. To, co religije mają wspólnego, jest ważniejszém od tego, czém się różnią; słuszniej byłoby, jak to robiono w Chicago, wy-

ciągnąć ze zbliżenia pewne wspólne prawdy, niż toczyć wzajemną walkę.

Religije wywołują te same skutki; otóż gdzie te same skutki, tam te same przyczyny. Nie ma powodu przypuszczać odmiennego początku. Zresztą skoro tylko jest stwierdzonem, że kilka religij ze sobą sprzecznych, nie może mieć pochodzenia niebiańskiego, wszystkie powstały na ziemi, żadna nie przemawia w imię władzy, wyższej od tego świata.

Stąd też i żadna nie daje pewnika w przedmiotach, niepodlegających doświadczeniu.

Stoimy ciągle na jednem miejscu; zapora, którą mieliśmy za przewróconą, znowu staje przed nami. Podobieństwa religij przyłączają się do sprzeczności, dla podkopania ich powagi.

Aby na tę nową formę zarzutu odpowiedzieć, trzeba porobić kilka rozróżnień, tak co do zasad, jak co do faktów. Podobieństwo zasad nie jest tak wielkie, jakby się zdawało; zgoda pojawia się tylko wobec pojęć bardzo nieokreślonych. Różnica w działaniu moralnem rozmaitych religij jest także o wiele większa, niż mówią: trzeba porównywać całość, nie wypadki pojedyncze, ani zdania wyrwane.

Zamiast rozprawiać nad szczegółami zarzutu, korzystniej będzie inaczey przedstawić odpowiedź. Mówiliśmy o dwóch możliwych hipotezach, mianowicie: o hipotezie jedney prawdziwej, boskiej religii wobec innych religij, bez powagi przez ludzi

wymyślonych i o hipotezie religij, z którychby żadna z nieba nie pochodziła, wszystkie miały ziemskie pochodzenie. - Spróbujmy określić prawdopodobne następstwa obydwóch hipotez. Łatwo będzie wtedy rozpoznać: której z obydwóch wypadki przyznają słuszność. Rozpoznamy tym sposobem przyczyny podobieństwa między religijami i doniosłość zarzutu, któryśmy tu wyłuszczyli. Jeżeli jest religija prawdziwa, musi ona być dziełem przyczyny, która dała początek światu, musi pochodzić od Boga; do potrzeb ludzkości musi być przystosowaną, musi jej objawiać jej przeznaczenie i stanowić przepisy zachowania się. Taka religija musi więc być ucieczką, pociechą, oparciem dla ludzkości, musi atoli być zarazem regułą, a w następstwie skrępowaniem. Musi przyciągać miłość, ale musi także wywoływać opór i nienawiść.

Jużeśmy zaznaczyli na inném miejscu, że w rzeczach, dotyczących się sumienia i namiętności, uznanie powszechne jest niemożliwe, starcia muszą powstawać.

Bardzo jest więc prawdopodobnëm, że prawdziwa religija nie będzie przyjętą przez wszystkich ludzi; nie jestże równie prawdopodobnëm, że powstaną instytucje zbliżone? Mogą to być schizmy, fałszowania prawdziwej religii; mogą to być naśladowania, jej podrobione podobizny, łączące z zaspokojeniem potrzeb religijnych pobłażliwość dla niektórych namiętności. Mogą to być także wymy-

sły samorodne w krajach, gdzie prawdziwa religija jest nieznaną.

Jakikolwiek będzie sposób tworzenia się tych religij, *à priori* jest widocznem i muszą być znaczne podobieństwa między niemi a między prawdziwą religiją. Te podobieństwa mogą wynikać z powodu wspólnego pochodzenia: taki wypadek zajdzie przy schizmach i herezyjach. Mogą wyniknąć przez naśladownictwo i przyswojenie niektórych zasad: to ma miejsce przy błędnych religijach, ustanowionych przez ludzi, obeznanych z prawdziwą. A po prostu mogą pochodzić z tego, że gdy prawdziwa religija odpowiada potrzebom ludzkości, to potrzeby same mają dążność wytworzenia instytucyj i zasad do nich zastosowanych.

Muszą więc być między prawdziwą religiją boską a instytucjami ludzkiemi, do wspólnego celu dążącemi, liczne w zasadach podobieństwa.

Muszą się napotykać, z tych samych powodów, podobieństwa w obrządkach, ceremoniach, w uczuciach przez te obrządki i te ceremonije wywoływanych.

Łatwo zrozumieć, iż to podobieństwo zasad i obrządków musi wywierać wpływ na praktyczne życie wyznawców rozmaitych religij i prowadzić ich do wypełnienia tych samych cnót.

Wpływ moralny religii prawdziwej będzie o wiele wyższy, bo ona jedna naucza prawdy, bez przymieszki błędu, a jej pochodzenie i jej posłannictwo boskie, nadaje jej tajemniczą i nadnaturalną

siłę, której naśladownictwu ludzkiemu brakuje, chociaż cała częśćka wpływu moralnego, który wynika z okruszyn prawdy, w tych błędnych religijach pozostanie. Między prawdą i cnotą jest związek naturalny.

Różne religie ucząc mniej lub więcej znacznych ułamków prawdy całej, w tymże stosunku wywierają odpowiedni wpływ moralny. Jeżeli błąd, przymieszany do prawdy, rodzi zło, nie niszczy on wszystkiego dobrego. Widzimy więc, że pozostając przy hipotezie jedyniej prawdziwej religii, da się wyjaśnić wielka liczba owych wspólności, które służą przeciwnikom za argument.

Pojęcie, że między religiją prawdziwą i boską, a między religijami innymi, musi być bezwzględne przeciwieństwo na każdym punkcie, jest przypuszczeniem dowolnym i do prawdy niepodobnym. Co prawda, często kaznodzieje, przez przesadę wymowy, dają powód do takiego mniemania; chcąc wskazać ważność posiadania prawdy całkowitej i przynależenia do religii prawdziwej, niesłusznie odmawiają innym wyznaniom udziału, który mogą mieć w dobru dla ludzkości.

Jeżeli jednak te podobieństwa we wszystkich religijach mogą i muszą się znajdować, nie są one takie, aby zachodziła równość i tożsamość działania. Jeżeli częśćka prawdy przyczynia się w pewnym stopniu do dobrego, cała prawda, nauczana z góry, musi tworzyć to dobro w nieskończenie wyższej mierze.

Jeżeli istnieje religija prawdziwa, znajdują się, obok podobieństw, wielkie i uderzające różnice. Prawdziwa religija winna posiadać pewien charakter odrębny, pewne piętna, nie dające się naśladować, które je odróżnią od innych wyznań. Bez tego, możnaby słusznie mieć prawo nie robić rozróżnienia. Bez tego, przypuścimy nawet że jest przedmiotowo boską, nie przedstawiałaby się naszym oczom jako taka i nie byłaby dla nas prawdziwą i boską.

Między temi odrębnemi znamionami i temi piętnami prawdy, nie dającemi się naśladować, muszą znajdować się jawne, uderzające wzrok ludzki, bez żadnych studyjów, bez żadnych badań. Prawdziwa religija musi mieć w skutek tego, widoczną wyższość nad innemi. Musi mieć więcej, niż zwykłą wyższość, musi występować ponad zwykły szereg, musi nie mieć równych. Taką musi się przedstawiać; musi być transcendentálną.

Rzeczywiście, gdyby znamiona, któremi religija boska odróżnia się od religii ziemskiej, były mało występujące, gdyby mogły być rozpoznane dopiero po głębszych studyjach; w praktyce byłoby trudno wyróżnić prawdziwą religiją. Rousseau w *Wyznaniach wiary wikarego sabaudzkiego* zbija pojęcie religii objawionėj, utrzymując, że można rozpoznać prawdziwą religiją tylko przez porównywanie religij wszystkich czasów i wszystkich narodów, a że na takie studyjum życie ludzkie za krótkie.

Rousseau miałby słuszność, gdyby prawdziwa religija nie była widocznie najwznioślejszą.

Upada ten zarzut, jeżeli między znamionami prawdziwej religii są niektóre tak uderzające, że występują za pierwszym rzutem oka na ogół wszystkich wyznań i na historiją religijną ludzkości. Nie ma potrzeby badać praw innych religij: religija prawdziwa między innemi wyznaniem jest jak wysoki szczyt między pagórkami. Do religij najwznioślejszej należy się zwrócić, od niej żądać dokumentów jej praw. Jeżeli te dokumenta są autentyczne, jeżeli ta religija nietylko jest wzniosłą, ale rzeczywiście boską, kwestyja rozstrzygnięta. Wtedy ona jest prawdziwą, zasługuje na wysłuchanie; nie ma potrzeby zajmować się innemi.

Gdyby, naodwrot, religija, która się wydaje najwznioślejszą, nie mogła dostarczyć dowodów swęj władzy, byłaby kwestyja również rozstrzygnięta, ale w sensie przeciwnym. Bo jestto istotnie w wysokim stopniu niepodobieństwem, aby jakaś inna religija, pozbawiona powagi jawnej, mogła posiadać powołanie boskie, wobec religii, która przedstawiałaby się wyższą nad nią na wszystkich punktach. Nie byłoby za czem dalej szukać, należałoby przyznać, że żadna religija nie ma ani prawa ani mocy, podać człowiekowi pewników co do znajomości jego przeznaczeń.

Wielkie, główne pytanie leży więc w tém: czy jest, między religijami świata, jaka religija, która

tak inne przewyższa i która zasługuje na nazwę najwznioślejszej?

Zaczm przystąpimy do rozpoznania danych co do tego pytania, powrócmy na drogę przebytą, i przypatrzmy się, jakie następstwo wypadnie nam wyprowadzić z odpowiedzi, którą nam da obraz stanu religijnego przeszłego i obecnego ludzkości.

Nie trzeba zapominać, że celem naszym jest poszukiwanie: czy są jakie pewniki, odnoszące się do świata nadzmysłowego, zagrobowego.

Poznaliśmy już piérwój, iż, aby te pewniki istniały, nie ma potrzeby, żeby zasady stwierdzone, jako pewne, otrzymały uznanie powszechne, jak to się dzieje przy przewodach nauk ścisłych.

Poznaliśmy obecnie, że jeżeli między rozmaitemi religijami świata, jest jedna, nosząca widocznie znamiona najwyższej wzniosłości, należy się spodziewać, że ta religija da nam pewność, której szukamy.

Jeżeli stwierdzimy, że ta religija rzeczywiście jest boską, wtedy wszystkie jej nauki należy przyjąć za pewne, a że zasady przez nią głoszone, odnajdują się w naukach wielkiej liczby innych religij, że część tych zasad jest przedmiotem badań filozofów, otworzymy wtedy szerokie wrota do świata wyższego, usprawiedlimy wiarę niezliczonej liczby wierzących, zwyciężymy pozytywizm.

Jeżeli, przeciwnie, nie byłoby religii o charakterze najwznioślejszym, wpadlibyśmy napowrót w zwątpienie, przyszłoby znowu z trudem szukać

prawdy, z wysiłkiem jednostek. To znaczenie ma pytanie, dla którego mamy zamiar badać historiją przeszłą i obecny stan ludzkości.

III.

Patrząc z zewnątrz, wśród wszystkich religij świata dominuje po nad wszystkie religija chrześcijańska, a wśród wyznań chrześcijańskich, religija katolicka. Już przez sam wypadek, że losy cywilizacyi wyższej, którą świat zdobywa, są złączone z losami chrześcijaństwa, chrześcijaństwo występuje na widownię, na nią są oczy zwrócone.

Jego więc dotyczy kwestyja najwyższej wzniosłości.

Ażebym ją rozwiązać, wyszukajmy, poza chrystyjanizmem, te religije, które przez rozległość działania, poziom moralny, wydają się najwyższe i postawmy je obok chrystyjanizmu.

To porównanie wskaże nam, z jednej strony, czy pozorna wyższość chrystyjanizmu jest wyższością rzeczywistą, a z drugiej strony, czy jest tak dalece znaczącą, aby chrystyjanizm istotnie nie miał równych, aby mógł być uważany nie jako koniec postępu zwykłego idei religijnej ludzkości, ale jako zjawisko wyższego rzędu, niedające się tłumaczyć przyczynami, które dały początek innym religijom. Innemi słowy, mamy rozpoznać: czy on jest tylko wznioślejszy, czy jest rzeczywiście niezrównanie najwyższy.

To badanie możemy pokrótce załatwić.

Po za chrystyanizmem istnieją na ziemi dwa rodzaje religij: religije monoteistyczne, mianowicie, żydowska i mahometańska, i religije pogańskie, wśród których można rozróżnić poganizm starożytny, — nowoczesny indyjski, — chiński i narodów dzikich.

W sprawie judaizmu i islamu, kwestyja może być szybko rozstrzygnięta. Judaizm nowoczesny, to religija jałowa i umarła. Islamizm jest religiją potężną, ale ideał jój moralny jest widocznie niższy od ideału chrześcijańskiego, — wchodzi on w układy z namiętnościami, które chrystyanizm zwalcza, — jest nieprzyjacielem każdego umysłowego rozwoju, a utrzymuje się jedynie ślepym fanatyzmem i brutalną siłą.

Co do różnych form poganizmu, te jeszcze niżej stoją, tak umysłowo jak moralnie. Wiara w bogi starożytne była nieracyjonalną; tak samo nieracyjonalny jest obecny poganizm. Pod względem moralnym w tój bezładnej mieszaninie obrządków i zasad, która stanowi poganizm, sprośność, okrucieństwo, zadawalanie wszystkich namiętności, są zawsze dołączone do przepisów i do obrządków, mających prowadzić człowieka ku dobremu, — i obiecujących nagrodę za cnotę.

Nie ma w poganizmie nic porównania godnego z wzniosłym pojęciem wszechmocnego Boga i czystą moralnością Ewangelii.

W połowie tego wieku, zdawało się wielom, iż znaleziono na dalekim wschodzie religiją, mogącą być porównywaną z chrystyjanizmem. Budaizm ze swą surową moralnością, z piękną legendą o założycielu i niezmierną liczbą wyznawców, gdy został odkryty, wywołał pewien rodzaj entuzjazmu.

Dzisiaj to złudzenie już się rozwiało. Pod budaizmem rozumieją się dwie rzeczy bardzo różne: z jednej strony rubaszny poganizm, mało się różniący od poganizmu najzwyczajniejszego, z drugiej strony rodzaj mistyczny filozofii, złączonej z życiem, zbliżonem do życia mnichów żebrzących na zachodzie.

Budaizm praktyczny, mający mieć setki milionów wyznawców, jest prosto odmienną formą poganizmu, Sakya-Muni jest czczony jak bóstwo, obok wielu innych. Budzie indyjskiemu, założycielowi dodano jego prawa i zgromadzenie wiernych, zgromadzonych około bałwanów, to tworzy z nim trójcę. Następnie inne osobistości, Budy przeszłości i Budy przyszłości, oczekując chwili wcielenia, są przedmiotem uwielbienia pod najdziwniejszymi kształtami.

Inny rodzaj budaizmu, istniejący dotąd jeszcze na Cejlonie, to zjawisko historyczne o wiele mniejszej wagi. Jestto filozofia pesymistyczna i mistyczna zarazem, połączona z radami i pięknymi przykładami moralności, coś na podobieństwo stoycz-

mu z końca cesarstwa rzymskiego, co prawda, przy większej łagodności i miłosierdziu.

Ależ to nie jest żadna prawdziwa religija; smutne i dziwne rozwiązanie zagadnienia o przeznaczeniu ludzkim, dane przez Sakya-Muni, nie jest oparte na żadnych dowodach, a rzecz szczerólna, ma pewne powinowactwo z pozytywizmem nowoczesnym. Sakya - Muni nie zna przyczyn wszechświata; jego pojęcia o naturze ludzkiej są materyjalistyczne. Dziwną zaś sprzecznością, owa natura bez Boga jest zasadą sprawiedliwości, a człowiek, istota rozkładająca się ze śmiercią, nieustannie się odradza, aby ponieść w nieskończonym rządzie istnień, karę za występki; całą dlań nadzieją jest uniknąć, przez cnotę, okrutnej konieczności nowego życia ¹⁾.

Nie tam nie ma zasługującego na porównywanie z Ewangieliją.

Wzniosłość najwyższa Chrystyanizmu może być jeszcze udowodnioną porównaniem ksiąg świętych rozmaitych religij. Ewangielija panuje wtedy w całym blasku swoim bohaterskim dążeniem do wznosłego ideału, połączonem z tkliwem współczuciem dla słabości ludzkiej; swojemi nieugiętymi zasadami czystości, nierozzerwalności małżeństwa, przebaczenia uraz, miłości nieprzyjaciół, miłosierdzia dla ubogich, pogardy bogactw. Jaśniej

¹⁾ *Problemy i wyniki historii religii* rozdz. VI. Także czytaj: *Zbiór nauk kursu apologetycznego* rok 1884. (Putois-Cretté, wydawca).

w zwięzłych słowach, które przenikają i roztkliwiają dusze, a dowodzi u Tego, który je wypowiedział, dziwnej znajomości natury ludzkiej.

Księgi innych religij, Koran, Veda, księgi budystów, nietylko że nie mogą być porównywane z Ewangieliją, ale są o wiele niższe od książek, nierównających się Ewangielii, naprzykład od „Naśladowania“. Znajdują się w nich, tu i ówdzie, piękne ustępy, zmieszane z mnóstwem błahostek, dziwnych i niedorzecznych zasad, zagadek nierozwiązalnych, potwornych błędów naukowych, pogadek Boga z ludźmi, w których bóstwo śmieszoną odgrywa rolę.

Porównanie może się odnosić i do założycieli religij. Tu można przytoczyć wielkie słowa Rousse'a: „Jeżeli życie i śmierć Sokratesa wskazywały mędrca, życie i śmierć Jezusa wskazują Boga“. Te słowa można tak dobrze zastosować do Sakya-Muniego, jak do Sokratesa. Daremniebyśmy szukali, czy to w legendach, czy w historyi, życia, mogącego być postawionem obok życia cieśli z Nazaretu, który stał się apostołem prawdy, odmawiając tronu dla powołania, oddając się samemu śmierci i przebacząc katom.

Nareszcie porównajmy działanie socyjalne chrześcijaństwa z działaniem innych religij.

Tutaj powołujemy się na tych, którzy zbliżeni widzieli społeczeństwo muzułmańskie i społeczeństwo pogańskie odległego Wschodu. To nietylko zasady chrześcijańskie, dotyczące się małżeństwa, ro-

dziny, godności kobiet, równości ludzi, opieki słabych, ale przedewszystki \acute{e} m zasady postępu, reformy, nieustająca potrzeba ulepszania istniejących stosunków, poprawy nieporządku i niesprawiedliwości, charakteryzują społeczeństwo chrześcijańskie; tych nie znajdziemy nigdzie, gdzie Ewangelija nie była głoszoną.

Taine nawet złożył hołd t \acute{e} j sile chrystyjanizmu. Nazwał go „organem duchowym, wielką parą skrzydeł, niezbędnym człowiekowi, aby mógł się wznieść ponad siebie samego“. Mówi on, że tylko Ewangelija „może nas wstrzymać na naszej pochylności przyrodzonej, może zahamować to niedostrzeżone zsuwanie się, którem raso nasza nieustannie, całym swym ciężarem chyli się ku otchłani“. O innych religijach chyba czegoś podobnego powiedzieć nie można.

Nic t \acute{e} ż nie jest więcj ustalonego, więcj widocznego jak najwyższa wzniosłość chrystyjanizmu. Jeżeli zaś tylu ludzi usiłowało, w naszych czasach, porównywać inne religije z Ewangeliją, nie śmiąc przyznać im wyższości, działo się to dla przyczyn już wyżej przytoczonych; działo się to przez obawę następstw, do których prowadzi raz przyznana nierównana wyższość religii chrześcijańskiej. Bo od wyższości raz przyznanej, niedaleko do przyznania boskości Ewangelijom i do uznania Jezusa Panem najwyższym i powszechnym ludzkości.

Gdyby to nie chodziło o religiją żywą, obecną, roszcącą sobie prawo do r \acute{e} dów dusz, nie przy-

szłoby nikomu na myśl, stawiać religij chrześcijańskiej na tój samėj stopie z inněmi. Wzniosłość niezrównana Ewangelii byłaby uznana za fakt wi doczny.

IV.

Postąpiliśmy naprzód o wielki krok na naszėj drodze ku pewności ponadzmysłowėj. Już teraz wiemy, gdzie można znaleźć tą pewność i gdzie jėj szukać należy. Wiemy, że różnaitość i sprzeczność różnych religij nie przeszkadza istnieniu tėj pewności i mamy prawo powiedzieć, że chrystyjanizm może być absolutną prawdą, a żadna inna religija nie może z nią o to prowadzić sporu.

Jest jednak jeszcze inna forma tego zarzutu, którą trzeba zbadać i odeprzeć; inaczej widmo, tyle razy zażegnane, znowu zjawi się przed nami.

Przeciw pewności wierzenia robią zarzut, oprócz z różnaitości religij, jeszcze z ich względności. Każda religija, mówią, odpowiada pewnej części ludzkości, pewnemu rodzajowi cywilizacji. Każda religija tworzy, w masie ludzkości, odrębną grupę, której myśli i serca są ukształtowane i prowadzone tradycją. Każdy wyznawca, wychowany od dzieciństwa w pewnej religii, ma duszę wyrzeźbioną tą tradycją i jest przysposobiony widzieć prawdziwe i dobre w tēm, czego uczą. Traci tēm saměm wszelką bezstronność. Wychowany gdzieindziej, w inněm otoczeniu nietylko byłby inną przyswoił sobie naukę, ale byłby usposobiony do innėj wiary. We-

wnętrznem usposobieniem, przez naturalne i dziedziczne przystosowanie duszy, a nietylko z powodu odmiennęj nauki, każdy wyznawca mógłby powiedzieć: Byłbym nad Gangiesem wyznawcą fałszywych bogów, chrześcijaninem w Paryżu, mahometaninem u meczetu progów.

W imię tego zapatrywania odrzucane bywają świadectwa wyznawców o ich własnej religii.

Z innych powodów odrzucają je u ludzi, przechodzących z jednęj wiary do drugieję. Te zmiany nie mają być żadnym dowodem przekonania ugruntowanego, dzieją się one pod wpływem uniesienia, uczucia, namiętności w tym lub owym kierunku.

Z tego wynikałoby, że tylko niewierzący mogą być kompetentnymi sędziami o prawdziwości religii. Ale i tych można odrzucić, jako niezdolnych zrozumienia uczuć, natchnionych wiarą.

Religija byłaby zatem zawsze sprawą tradycyi, wychowania, uczucia. Nie miałyby żadnego węzła łączącego z prawdą, a tém samem nie mogłyby dać żadnych zapewnień o tém, co leży poza sferą doświadczenia.

Następstwem takiego systemu byłoby poddaniem w wątpliwość wartości wywodów, któreśmy dali. Możliwość powiedzieć, że jak każda inna kwestyja religijna, wyższość chrystyjanizmu jest tylko względną, i że jedynie chrześcijanie jęj dopatrują; że to w ich oczach, dla nich, w skutek ich wychowania, chrystyjanizm wydaje się im tak podnio-

słym. Wszak w oczach muzułmanina islam wydaje się najlepszą religiją.

Na ten zarzut łatwo odpowiedzieć, a nawet wyprowadzić z niego nowy dowód najwyższej wzniosłości chrystyanizmu.

Niewątpliwie, ogółem wzięwszy, tradycja i wpływ otoczenia przysposabia dusze do pewnej wiary. Można nawet powiedzieć, że prawie wszędzie wpływ właściwej nauki, dziedziczności i otoczenia jest tak potężnym, że same dla siebie już powodują przekonanie zupełne i wzbudzają w wyznawcach każdej religii wiarę w wyższość ich wyznania ponad inne.

Ale właśnie na tym punkcie chrystyanizm stanowi wyjątek. W religii chrześcijańskiej jest zawsze, obok pierwiastku tradycji i uczucia, nadto jeszcze pierwiastek racjonalny. W chrześcijaństwie mamy dowody usprawiedliwiające wiarę, czego brak gdzieindziej. Tradycja odnosi się do wypadków autentycznych, w których objawiała się działalność przyczyny wyższej. Doktryna zawiera pojęcia o Bogu jedynym, przyczynie świata, zasadzie sprawiedliwości, wszystko pojęcia, które rozum uznaje za prawdziwe i za swoje.

Moralność jest skierowaną ku ideałowi, który sumienie uznaje za rzeczywisty ideał, za wyższy od pomysłów innych religij. Katechizm chrześcijański, udowadniający, że wiara spoczywa na prawdziwości słów bożych, że świadectwo Boga jest poręczone przez apostołów i męczenników, zmar-

twychwstanie, poświadczone przez świadków naocznych jest wieczystém odwołaniem się do rozumu. Moralność jest odwołaniem się do sumienia, a doktryna łaski zastosowuje się do poufnych potrzeb duszy, walczącej z namiętnościami. Tym sposobem powstaje przekonanie, zupełnie odmiennéj natury od przekonania pogan.

Ewangelija i Kościół nie lękają się światła. Chrystyjanizm odwołuje się do historyi, do krytyki i do innych nauk, pomocniczych historyi. On jeden tylko rozprawia publicznie o dowodach; on jeden tylko usiłuje przekonać ludzkość argumentami.

Próżna rzecz mówić, że rozum i sumienie, do których odwołuje się chrystyjanizm, to rozum i sumienie chrześcijańskie. Są one niewątpliwie chrześcijańskie w tém znaczeniu, iż je Ewangelija wyzwoliła z jarzma fałszywych tradycyj. Jestto atoli rozum prawdziwy, rozum powszechny rodzaju ludzkiego, jestto owe sumienie prawdziwe, dzieło Boga prawdziwego, światło, oświecające wszystkich ludzi.

Rozum, na który Ewangelija się powołuje, to ten sam rozum, który dał początek umiejętnościom, stanowiącym dumę świata obecnego. Sumienie, które głosi wyższość Ewangelii ponad wszystkie inne doktryny, to to sumienie, które nawet u niewiernych potępia niesprawiedliwość, przygania uci-skowi i tyranii i popycha ludzkość na drodze postępu.

To téż chrześcijanin może, nie zmieniając swych przekonań, przyłączyć się do wielkiéj spo-

łeczności uczonych świata. On nie musi, jak mu-
zulmanin lub budysta, przeczyć swym zasadom, lub
zmieniać je, stać się niewiernym, by zostać uczo-
nym. Jego Bóg nie jest wplątany w osnowę zja-
wisk fizykalnych, jak bogi pogańskie; stoi dość wy-
soko, aby pozwolić bujać umiejętnościom poniżej.
Życie i śmierć założyciela chrześcijaństwa to nie
są to te legiendy, których nie wolno tykać, z obawy
aby w proch się nie rozsypały; to są fakta hi-
storyczne i dokumenty, od ośmnastu wieków opie-
rające się wszystkim napaściom krytyki, która
zużywa na nich swe pilniki, o które kruszą się
jój młoty. Biblija, niech mówią co chcą, jeżeli jest
wykładaną we właściwym duchu i według myśli
Kościoła, nie mówi sprzecznego z naukami
i z historją. Kościół daleki od walczenia z rozu-
mem, stwierdza jego prawa, chroni go od własnej
niemocy i zabrania zwątpić o sobie. Tego nie
czyni żadna inna religija.

To też w studyjach, któreśmy robili nad wyż-
szością chrystyanizmu, nie posługiwaliśmy się za-
sadami w szczególności chrześcijańskimi, ale za-
sadami moralnemi, racjonalnemi. Bezwyznaniowcy,
jeżeli są w dobrej wierze, robią to samo w po-
równaniu, co my. Nie ma tego potrzeby — w ta-
kich sprawach, argumenty znaczą więcej niż ludzie.

Nasze argumenty należą do rzędu absolutnych,
nie do rzędu względnych. Argumentami history-
cznemi i krytycznemi usprawiedliwiamy tradycją
chrześcijańską i wykazujemy, że odnosi się ona do

wypadków historycznych, miasto gubić się w legiendach.

Argumentami, opartými na sumieniu, wykazujemy wzniosłość niezrównaną osoby Chrystusa i jego zasad, wyższość cywilizacji chrześcijańskiej.

Otóż argumenty historii i sumienia należą do rzędu argumentów absolutnych, nie do rzędu względnych. Prawdy historyczne i naukowe są bezwzględne i potępiają błąd. Jest i będzie zawsze prawdą, że Kopernik miał słuszność przeciw Ptolemeuszowi, jak było i będzie zawsze prawdą, że Kościół uratował starożytną cywilizacją czasu najazdu barbarzyńców.

Argumenty sumienia należą też do rzędu bezwzględnych. Można mówić co kto chce, jest i będzie zawsze prawdą, że czystość więcej warta od rozpusty, miłość od nienawiści, równość i wolność od niewolnictwa.

Daremne usiłowanie wepchnąć nas na ruchomą bezdeń względności. Mamy punkt niewzruszony, kotwica nasza ustalona i możemy wierzyć w wyższość bezwzględną chrystyjanizmu, jak wierzymy w prawdy umiejętności i wiecznej moralności.

V.

Jesteśmy zatem w posiadaniu pierwszego punktu, wyższości chrystyjanizmu.

Należy nam teraz posunąć dalej nasze badania i przekroczyć granice świata widzialnego.

Popatrzmy, jakby można dokonać tego przejścia.

Widoczny charakter wyższości wybitnej po nad wszystkie inne doktryny religijne, stosuje się do osoby Chrystusa, do Jego nauki i do Jego dzieła, którym jest Kościół.

Chrystus, nauka chrześcijańska i Kościół przedstawiają się nam jako trzy wielkie fakta, stojące na krańcu i na widnokręgu świata doświadczalnego. Niezaprzeczenie dotyczą tego świata, w części są przedmiotem obserwacji: ich rzeczywistość może być dostrzeżoną naszym doświadczeniem, sprawdzoną zmysłami, o ile to się tyczy przeszłości, zwykłą metodą historyczną.

Życie Chrystusa należy do historii; żył w Judei, został ukrzyżowany na Golgocie, gdy Poncius Piłat był gubernatorem Judei, a Tyberyjusz cesarzem. Zasady chrześcijańskie były i są nauczane w świecie, przenikają serca, otrzymują wyraz w działaniu chrześcijan. Kościół jest stowarzyszeniem widocznym, zajmującym w historii i w świecie stanowisko olbrzymie.

Chrystus, nauka ewangeliczna i Kościół to trzy fakta, wyższe po nad wszystkie inne, nie dające się wytłómaczyć prawami zwykłymi; właśnie z powodu tej świetnej aureoli wyższości, która je wieńczy, nie zdają się należeć w całości do tego świata; w niczym nie są podobni do tego, co się na nim znajduje. Przedewszystkiem nie zdają się pochodzić z tego świata. Ich istnienie da się wytłuma-

czyć tylko przyczyną wyższą. Zdają się dotyczyć zarazem nieba i ziemi. Łatwo też zrozumieć, że chcąc dotrzeć, jeśli to możebne, do wyższych sfer świata niewidzialnego, najwłaściwiej niemi się posłużyć.

Ażeby to módz, należy usunąć jeszcze jedną przeszkodę, przekroczyć jeszcze jedną zaporę.

Trzeba usunąć wyobrażenie, które dla wielu umysłów stało się dogmatem, wyobrażenie o niedopuszczalności czegoś nadprzyrodzonego.

To wyobrażenie opiera się na umiejętności. Umiejętność nic podobnego nie mówi; ona stwierdza prawa, ale nie mówi czy i kiedy od praw tych musi nastąpić wyjątek.

Jeżeli istnieje przyczyna wszechmocna i wolna, wyższa nad świat cały, nic nie może zaprzeczać tej przyczynie prawa wkraczania, kiedy jej się podoba.

Utrzymywać, że coś nadnaturalnego jest z natury rzeczy niemożliwem, jestto utrzymywać, że takiej przyczyny nie ma, że świat cały ulega fatalnemu determinizmowi, jestto rozciąć najważniejsze pytanie, które sobie stawia metafizyka.

Już z zasady swojej pozytywizm nie ma do tego prawa. Ogłosiwszy, że o niczem nie wie, co przekracza zakres doświadczenia, nie wolno mu orzekać o istnieniu lub nieistnieniu wolnej przyczyny wyższej od świata całego.

Nie możemy więc przemawiać do tych, którzy ten negatywny dogmat przyjmują i robią z niego zasadę fundamentalną filozofii.

Przypuściwszy, że należy wierzyć w niemożebność czegoś nadprzyrodzonego, najwyższa wzniosłość, którąśmy udowodnili, byłaby tylko pozorną. Chcąc nie chcąc, w jakikolwiek sposób przekraczając fakta, gwałcąc historiją, trzebaby chrystyjanizm wtłoczyć do rzędu rzeczy zwykłych, odebrać mu przywileje, odjąć władzę boską, a tém samém znowu wyznać, że wiara religijna nie posiada żadnego pewnika.

Ale my przemawiamy do umysłów swobodnych, nie podległych samowolnemu jarzmu determinizmu, które wobec zdarzeń i twierdzeń nadnaturalnych, są nieufne i ścisłe, ale nieuprzedzone przeciw ich rzeczywistości. W ich poczet musimy zaliczyć wszystkich pozytywistów, prawdziwie logicznie myślących.

Ci, którzy tak myślą, mogą wznieść się od wzniosłości chrystyjanizmu do jego powagi boskiej. Niech tylko zaufają Ewangielii, tój podniosłej książce, która w rękach wszystkich się znajduje.

Krytyka nas uczy, że to nie jest dokument podrobiony, że sięga czasów, w których się działy wypadki przezeń opisane.

Już czytając tylko Ewangelią możemy ocenić szczerłość autorów. Niczem dotąd nie jest obaloną prawda słów Rousseau'a: Mój przyjacielu, nie zmyśla się w ten sposób; trudniej byłoby zrozumieć, iż czterech ludzi skomponowało zgodnie taką książkę, aniżeli, że jeden dostarczył do niej osnowy. Autorowie żydowscy nigdyby nie przyszli ani na taki

ton, ani na taką moralność, a Ewangielija ma charakter prawdy tak wielki, tak uderzający, tak zupełnie niepodobny do naśladowania, — że autor, któryby ją zmyślił, byłby więcej podziwienia godnym od bohatera.

Czyż da się zresztą przypuścić, aby dzieło kłamliwe, albo nawet wymyślona legienda, była dokonała w świecie tego, czego dokonała Ewangielija? Przyczyny odpowiadają skutkom. Łatwo pojąć, że życie legendarne Sakia-Muni wywołało swym wpływem na wyobraźni wschodniej filozoficzny i mistyczny ruch budaizmu, przemieniony potem w zwykłe bałwochwalstwo. Że szalbierstwo, połączone z pojęciem jedności Boga, mogło wywołać ruch polityczny, wojskowy i zmysłowy, który rozlał się po świecie pod mieniem islamizmu i to da się zrozumieć: przyczyny odpowiadają skutkom.

Żeby tego dokonać, czego dokonała Ewangielija, żeby stworzyć cywilizację i społeczeństwo wyższe, legijony świętych i męczenników, żeby pchnąć ludzkosć na drogę postępu, dać sercu i sumieniu ten rys odrębny a tak piękny, który uczuciem chrześcijańskim zowiemy, żeby nauczyć kochać cierpienie, a zarazem dać w niem pociechę, jak to czyni Ewangielija, na to trzeba prawdy. Ani legienda, ani szalbierstwo nie dorosły do miary takiego dzieła, a ten, który nie mogąc sobie inaczêj poradzić, chciał przypisać piękności fizycznej Chrystusa i namiętności ludzkiej wielki popęd, dany światu przez Ewangieliją, wskazał jedynie słabością podsunie-

tego rozwiązania dysproporcją wymyślonej przyczyny do skutku osiągniętego, że wpływ Ewangelii na świat nie da się wytłumaczyć — jak tylko jej prawdziwością.

Możemy więc wierzyć świadectwu ewangelistów, rozum nas do tego upoważnia. Jeżeli zaś im wierzymy, zostajemy upewnieni, iż Jezus żył na ziemi takim, jak go przedstawia Ewangelija, Jezus świętość i mądrość żyjąca, Jezus — doskonałość, połączona z rzeczywistością, przeciwieństwo tego, co się dzieje na tym doczesnym świecie; Jezus, ten ideał absolutny i doskonały, którego ludzkość na próżno wszędzie szuka, a w który apostołowie mieli szczęście wpatrywać się, widzieć na własne oczy, słuchać własnymi uszami, dotykać własnymi rękami. Będziemy równie pewni, iż Jezus zmartwychwstał, że śmierć zwyciężył. A tu do świadectwa apostołów, zawartego w Ewangelii możemy dodać i świadectwo Kościoła, zbudowanego przepowiednią tego zmartwychwstania, jak to nam zaświadcza św. Paweł w 15 lat po tym wielkim wydarzeniu.

Udowodniwszy prawdę wydarzeń ewangelicznych wypada nam wyprowadzić z nich następstwa.

Nie łatwiejszego dla tych, którzy zachowali, jako pewniki: pojęcie Boga chrześcijańskiego, wszechmocnego, sprawiedliwego, miłosiernego i wolnego. Ci uważają wtedy fakta ewangeliczne jako dzieło

Boże, jako poręczenie Jego słów. I tak od pewności historycznej wznosim się do pewności zasad.

Jeżeli pojęcie Boga jest zatarte lub zamglone, a przede wszystkim, jeżeli pozytywizm i agnostycyzm ośwładnęły dusze, czém wytłumaczyć wtedy zdarzenia ewangeliczne? Jak wyciągnąć z nich następstwa?

Nam się zdaje, że to zdarzenie powinno wystarczyć sceptykowi, aby usunąć wątpliwości co do istnienia Boga, a agnostykowi, aby mu dać dostateczną znajomość pierwiastku wszechświata, który filozofija jego ogłaszała za niemożliwy do poznania.

Nie wymagająż te tajemnicze wydarzenia Ewangelii odpowiedniej przyczyny? A któraż przyczyna może być odpowiednią życiu, śmierci, zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, jeżeli nie ów Bóg wszechwładny i doskonały, którego Jezus uwielbiał i którego głosił się synem?

Od skutków więc wnosząc się do przyczyny, trzeba powiedzieć sobie: Bóg istnieje niezawodnie.

Wiemy nadto, iż Chrystus oświadczył, iż zna Ojca wiecznego i że ma polecenie objawić Go ludziom. Świadectwo Chrystusa jest na tyle ważne, aby rozum pozwolił, a nawet nakazał przyjąć je za prawdę, a tak samo jak Jezus, taki, jakiego nam przedstawia Ewangelija, nie może nas łudzić, ani łudzić samego siebie co do stosunku Swego do Ojca wiekuistego i co do Jego przymiotów.

Teżi dwoma drogami: wywodem i wiarą w świadectwo Chrystusa, możemy wznieść się aż do Boga, biorąc za podstawę fakta ewangeliczne. Rozum upoważnia nas do tego, a Bóg raz poznany jako pewność, Ewangelija przedstawia nam się jako Jego autentyczne słowo.

Opiérając się na Ewangelii, możemy tak kroczyć od widzialnych rzeczy do niewidzialnych.

Na téj drodze, do której rozum upoważnia, dusza jest popychaną potrzebą serca i sumienia: uwagę tę należy zrobić, jéj znaczenie jest wielkie.

W istocie, osoba Chrystusa i jego nauka są dziwnie zastosowane do całości pragnień natury ludzkiej i sumienia, którym pozytywizm odbiera wszystko, co je zadowolnić może. Chrystus jest ideałem żyjącym, którego domaga się miłość, prawdą wiekuistą, która zaspakaja umysł, prawem, które oświéca sumienie, siłą, która podtrzymuje wolę, przebaczeniem, którego szuka skrucha, pokojem, który pociesza smutek, i nadzieją, która dźwiga podupadłych. On wypełni tę próżnię, wytwarzaną przeczeniami pozytywizmu. Stan, w jaki te przeczenia wprowadzają duszę ludzką, jest taki dziwny, taki wykolejony, taki niewyjaśniony, a często tak nieznośny, iż w chwili, gdy się zjawia możność wyjścia z niego, trzeba słusznie spodziéwać się, iż dusza rzuci się bez ograniczenia na stronę pokazującego się światła. A że to światło pojawia się w postaci Istoty rzeczywistój i żywój, miłości i uwielbienia godnej, Zbawiciela, którego mądrość i do-

broć przechodzi wszelkie pojęcie, serce zrywa się ku Niemu i pragnie Go osiągnąć.

Możeż prawdziwy, zdrowy rozum przyganiać temu, który chwytą pomocną dłoń i mówi do Chrystusa: „Do kogóżbyśmy poszli, skoro to Ty, Panie, posiadasz słowa życia wiecznego“, a nawet temu, który nie dowidząc tak jasnego światła, woła, zwracając się ku Niemu: „Wielki Panie, racz przyjść w pomoc memu niedowiarstwu.

Fakta ewangeliczne wiodą dusze ku Bogu; mogą służyć do wskrzeszenia w umysłach zachwianych z sceptycyzmem wiary w istnienie Boga; mogą zarazem spowodować dusze do wierzenia w objawienie Boże, w Chrystusa, w Jego słowo i w zapewnienie innego życia, które nam to słowo obiecuje.

Jednakowoż kto tą drogą postępuje, nie powinien tu się zatrzymać i zadowolnić się tym jedynym dowodem. Powinien wyrugować zupełną ze swego umysłu zgubną zasadę agnostycyzmu, błędne pojęcie o niezdolności rozumu poznania przyczyn pierwotnych. Inaczey częściowe niedowiarstwo, ukryte w głębi jego umysłu, będzie dążyć do rozszerzania się, a jego przekonania chrześcijańskie mogą runąć. Dla utrwalenia tych przekonań, trzeba było uciekać się do rozumu. Rozum przywiódł nas do uznania chrystyjanizmu najpodnioslejszym; on uznał prawdziwość faktów ewangelicznych; on jeden mógł wywnioskować z cudów wszechmoc Stwórcy; on rzekł, że Chrystus jest

świadkiem, zasługującym bezwzględnie na wiarę w naukach o świecie niewidzialnym.

Każde zachwianie rozumem, każde zmniejszenie jego władzy, powątpiewanie prawdomówności jest niebezpieczeństwem dla wiary. Niezaprzeczenie wiara w znacznej mierze bywa wywołaną wolą i wola może i powinna ją podtrzymywać. Ale sceptycyzm, zaczepiając rozum, podkopuje sumienie i osłabia wolę. To też Kościół wymaga, ażeby ta władza rozumu była uznana i ogłasza, że Bóg prawdziwy objawił się ludziom swojemi czynami.

Jeżeli między wątpiącymi są umysły, które dadzą się łatwiej przekonać o istnieniu Boga chrześcijańskiego faktami ewangelicznymi, są inne, przystępniejsze dowodom o szerszej podstawie, opartym na całości dzieł Bożych. Św. Augustyn przy sposobności cudu pomnożenia chlebów, zauważył, że potęga, która tego cudu dokonała, jest ta sama, która mnoży ziarnka zboża, z jednego odrastające. Jednakim jest dowód przyczyny pierwotnej, oparty na tym, czy na tamtym rodzaju faktu.

Przychodzi nam teraz przejść na terytorjum filozofii, na niem walczyć z pozytywizmem. Udowodniliśmy, że różnaitość religii godzi się z pojęciem jednego i jedynego objawienia boskiego. Zostaje nam do udowodnienia, że niepewności filozofów nie są przeszkodą upewnionego poznania rozumem prawdziwego Boga.

Skończywszy to udowodnienie, będziemy mogli powrócić do Ewangelii. Poznamy, że Bóg odsłonięty i uwielbiany rozumem jest i tym samym co Bóg Pisma świętego, że Istota najwyższa i doskonała, podziwiana przez metafizykę, nie jest inną, jak Ojciec niebieski, którego dobroć i miłosierdzie Pan Jezus objawił światu.

Dowody, wyprowadzone z filozofii i wyprowadzone z Ewangelii, potwierdzają się wzajemnie. Jedno i to samo pojęcie o Bogu, otrzymane dwoma drogami, połączy dowód racjonalny z przekonaniem, opartem na Ewangelii. Będzie to niejako klucz sklepienia gmachu wiary w świat niewidzialny.

W poszukiwaniach filozoficznych doda nam odwagi nadzieja zejścia się z chrystyjanizmem. Jużśmy to mówili, że jest niepodobieństwem, ażeby przekonania pojedynczych osobistości, w przedmiocie religii i filozofii, mogły opierać się na powszechnem uznaniu ludzkości. Z drugiej strony, trzeba wielkiej mocy ducha i charakteru, aby, mogąc się opierać jedynie na własnem rozumowaniu, zachować niezmiennność przekonań.

Człowiek, który wierzy w świat wyższy li na podstawie rozumowań filozoficznych, cierpi, osobliwie w naszej epoce, na bolesnem odosobnieniu i jest nieraz skuszony zapytać sam siebie: czy może być pewnym tego, co sądzi, iż udowodnił, wobec podnoszących się wokoło tak licznych głosów przeczących? Przeciwnie zaś, ten, który zdoła,

wiedzion swoim rozumem, przystąpić do wielkiej społeczności religijnej i połączyć się jednem przekonaniem z wielkim tłumem, będzie o wiele silniej zabezpieczony przeciw zwątpieniu.

Otóż tylko w chrystyjanizmie, a nawet jedynie tylko w Kościele katolickim może rozum osobisty, zachowując swoje prawa przyrodzone, znaleźć oparcie silne, przystępując do wielkiej społeczności umysłów, połączonych w jednej wierze.

Jedynie więc chrystyjanizm może odnieść stanowcze zwycięstwo nad pozytywizmem. Dusza pożąda zresztą żywej prawdy, a nie mglistych słów, lub wywodów abstrakcyjnego rozumowania. Mistrzowie nowej szkoły sami to poczuli; zrozumieli, że nie będą mieli powodzenia, oddzieleni od chrystyjanizmu, a reakcja czysto-filozoficzna będzie z góry potępioną i nie odpowie uczuciu powszechnemu. Gdyby zechcieli poważnie i szczerze badać potrzeby serca i sumienia współczesnych, jednakoże zawsze u wszystkich ludzi, przekonaliby się, prędzej lub później, że tylko Chrystus może pocieszać w niedoli, goić rany i zastanowiliby się nad temi wielkimi słowami, które były niejako manifestem apostołów, głoszących nową religiją: „Chrystus jest węgielnym kamieniem, odrzuconym przez budowniczych; nie ma na ziemi innego imienia, danego ludziom, przez którebyśmy mogli być zbawionymi“. Te słowa są prawdą w walkach i sporach dzisiejszych, jak były nią dawniej. Smutny stan, do którego zasady przeczące przywiodły myśl

i sumienie ludzkie w naszym wieku, aż nadto tego jasnym dowodem. Oby ci, którzy próbują dźwignąć nadzieję i wiarę obaloną, nie przyczynili się do potwierdzenia tego uroczystego oświadczenia apostołów, niepowodzeniem źle zwróconych usiłowań. Oby nie naśladowali tych budowniczych, którym budowle runęły, bo nie podłożyli pod fundamenta gmachów prawdziwego węgielnego kamienia, którym jest Jezus Chrystus.

ROZDZIAŁ IV.

Pochód ku światu zagrobowemu drogą filozofii.

Gdybyśmy mieli słuchać większej liczby filozofów współczesnych, zadanie, które podejmujemy, byłoby nie do urzeczywistnienia.

Rozum nie miałby siły dowieść istnienia Boga. Wszystkie stare argumenty miałyby być z góry zasądzone. Krytyka Kanta je zbadła i uznała za niedostateczne. Znaleźć nowe, mogące mieć znaczenie, jest niepodobieństwem. *A priori* miałyby być dowiedzionem, że człowiek pojmuje jedynie swoje, po sobie następujące usposobienia sumienia i zna tylko swoje idee podmiotowe. Zagrodzoną miałaby mu być droga do wyjścia w świat zewnętrzny, témbardziej do wzniesienia się aż do Boga; co więcj: miałoby być mu zabronionem wykroczyć poza swoje wrażenie, aby rozpoznać własne istnienie. Cała jego umiejętność miałaby się ograniczać do wiedzy: w jakim regularnym porządku następują po sobie niektóre wrażenia i niektóre pojęcia. Nietylko, że świat pośmiertny, poza-

zmysłowy, stałby poza zakresem rozumu, ale nawet w świecie doświadczeń, jedynie ruchomy prąd wrażeń i puste formy myśli mogą być znane.

Mówiliśmy, w rozdziale poprzednim, że mało nas obchodzą te wyroki odsądzania, i że one nie powinny powstrzymać potrzebujących prawdy i szczerze jej szukających.

Nie godzimy się na takie sztuczne ograniczenie przyrodzonej władzy poznawania, którą nasz umysł posiada. Tym, co tak rozumują, odpowiemy, jak ów filozof grecki sofistom, którzy argumentami, pozornie równie słusznymi, jak argumenta Kanta i Stuarta Milla, udowadniali, iż ruch jest niemożliwy, poprostu chodząc, wbrew teorii, skazującej go na spoczynek. W dyskusyi ze sceptycyzmem, czy to częściowym, czy powszechnym, rozprawy nigdy zakończyć nie można. Byłaby to strata czasu i niepotrzebne zużycie sił umysłowych, próbować dać mu odparcie w szczegółach. Kto się da schwytać w siatki nowoczesnej filozofii negatywnej, zostaje wkrótce oplątany mnóstwem nitek, które wstrzymują jego polot i nie dają mu się ruszyć; ale rwą się te więzy, jak się na nic nie zważa i stara odzyskać swobodę myśli energiją woli. Głównym powodem, iż nie chcemy dać się powstrzymać temi argumentami wyłącznej logiki, jest, iż nie możemy się zgodzić z myślą, iż wielką kwestyją istnienia Boga i świata nadzmysłowego można rozstrzygnąć podobnymi argumentami. Są prawdy szczegółowe, są określenia dokładne niektórych

prawd, które tylko subtelną analizą dadzą się poznać: ale wielkie prawdy winny być pojmowane inteligencyją, połączoną z sumieniem. Są syntetyczne pierwotne poglądy, które analiza winna szanować i których nie ma prawa niszczyć.

Logikom z zawodu należy pozostać w ich dziedzinie jak matematykom, archeologom i lingwistom.

Ależ obok tych dziedzin szczegółowych, zastrzeżonych, na które wolno wstąpić dopiero po długim przygotowaniu, po studiach specjalnych, jest dziedzina rozumu powszechnego, przystępna wszystkim, jest dziedzina serca i sumienia, otwarta dla kochających dobro i którzy przez dobro mogą dojść do prawdy.

Możemy zresztą zaznaczyć, że jeżeli większość współczesnych filozofów zdaje się potępiać nasze przedsięwzięcie, trzy wielkie głosy dodają nam otuchy: głos filozofii wieków poprzednich, tego długiego szeregu myślicieli, który rozpoczynając od Sokratesa, Platona i Arystotelesa, obejmując świętego Augustyna, świętego Anzelma, świętego Tomasa z Akwinu, ciągną się aż do Bossueta, Kartezjusza, Leibnitza i Rousseau'a; głos sumienia ludów wszystkich krajów i wszystkich czasów, a nareszcie wielki głos Kościoła katolickiego, dziedzica apostołów i tłumacza myśli Chrystusowych.

Usilność, z jaką Kościół broni w naszym wieku praw rozumu ludzkiego, jest w istocie faktem znamienym. Jakkolwiek był zmuszony walczyć nieu-

stannie z dumnymi uroszczeniami filozofii, z wkroczeniem rozumu w dziedzinę wiary, nigdy nie pozwolił apologetom przeczyć rozumowi mocy wzniesienia się aż do Boga. Uroczyście ogłosił na soborze Watykańskim, iż „Bóg, początek i koniec wszechrzeczy, może być z upewnieniem poznany światłem rozumu za pośrednictwem rzeczy stworzonych, bo niewidzialne doskonałości Boga stały się widzialnymi, od czasu stworzenia świata będąc ujawnione w rzeczach stworzonych.“

Te wielkie świadectwa przeszłości, sumienia ludów i religii, których wzniosłość stwierdziliśmy, powinny nam wystarczyć, aby skrzepić nasze zaufanie we wrodzoną siłę rozumu i upoważnić do racjonalnych poszukiwań najwyższej przyczyny świata.

I.

Kościół zachęca nas do szukania śladów działań najwyższej przyczyny w świecie widzialnym.

Otóż ten świat, jak go nam określa umiejętność, obejmuje więcej działów, połączonych razem lub podporządkowanych sobie.

Najpierw mamy prawa stałe, które rządzą zjawiskami.

W drugim miejscu porządek, czyli cele, które się uwidoczniają w naturze,

Następnie to, co możemy nazwać tłem, substratem świata materyjalnego, mianowicie: materja, siła i ruch, nie wchodząc w ścisłe znaczenie

przedmiotów temi trzema słowami określonych, ani stosunku, jaki między niemi zachodzi.

Można wreszcie wziąć na uwagę hierarchiją świata w stopniach większej lub mniejszej doskonałości istot. Tak przechodzimy od zjawisk mechanicznych do zjawisk fizykalnych i chemicznych, od tych do szczegółowych charakterów istot żywych, które znowu tworzą stopniowanie dla siebie i doprowadzają nas aż do człowieka. Tu otwierają się nowe horyzonty: świat psychologiczny; świat myśli, miłości i woli, odkrywa się z po za zasłony zmysłów i objawu fenomenów. Nakoniec ten świat wewnętrzny wylania się na zewnątrz, tworząc widzialne fakty społeczeństwa ludzkiego i historii.

Przejdźmy te rozmaite działy w świecie i zastanówmy się przy każdym nad najważniejszym pytaniem. Świat doświadczeń wystarcza sam sobie, czy też mamy go uważać jako dzieło wyższej przyczyny?

Wychodząc z punktu widzenia czysto doświadczonego, można uważać prawa jako proste następstwo zjawisk. Po tej rzeczy następuje taka inna: należy się spodziéwać, że jak pierwsza się pokaże, pokaże się potem i druga.

Nauka nie tak jednak zapatruje się na prawa w naturze: one nie unoszą się tak na jej powierzchni, one mają głębsze przyczyny.

To proste przewidywanie powrotu tych samych zjawisk, powstające w drodze konieczności, przez kojarzenie myśli, które znowu jest wynikiem

prawa ludzkiej natury, to nie jest żadne prawo umiejętnie. To przewidywanie istnieje w tysiącu okolicznościach, którym umiejętność przeczy; one wiążą zmiany atmosferyczne ze zmianami księżyca, przeczucia niepewne, sny nawet z wypadkami, które mają przepowiadać; na tej skłonności natury ludzkiej opierali się astrologowie i adepci tajemniczej wiedzy, aby zjednać wiarę swym kłamstwom.

Rzeczywiste prawa świata fizycznego są zupełnie czém inném. Stwierdzone doświadczeniami, powtarzanemi na zawołanie, odsłaniają w naturze pierwiastek stały i niezmienny, który pozwala na przepowiednie nieomyłne. Ten pierwiastek, dostrzeżony obserwacją, pochodzi z zewnątrz, nie z myśli, ani na żądanie badacza. To są prawa przedmiotowe.

Jakaż jest natura tych praw? Są one podobne do myśli człowieka. Są to kombinacje liczbowe i geometryczne, w które wchodzi liczby, rozmiary i kąty. Połączenia chemiczne odbywają się dokładnie, według mnożników tego samego składnika; kryształy tworzą się według ścisłych norm geometrycznych. Działania elektryczności i magnetyzmu nie dadzą się wyrazić w sposób ogólny, tylko za pomocą zawilich formułek.

Jest więc myśl w świecie fizykalnym. Prawa są to pierwiastki zrozumiałe, prawdziwe myśli.

Ależ czyje są te myśli? Czy może badawcy? ludzkiego umysłu? Kant i jego uczniowie tak utrzymywali i utrzymują dotąd.

Prawdziwa umiejętność przeczy tój teorii. To nie my wkładamy myśl naszą w wszechświat, nie my kształtujemy go według form, ułożonych w naszym umyśle; przeciwnie: my spotykamy w świecie myśli, której nie znaliśmy, której nie mogliśmy przewidzieć, która z zewnątrz narzuca się naszemu umysłowi. Ktoby był przewidział, że różnica w ciałach złożonych z azotu i kwasorodu, pochodzi z kombinacyi liczb tych składników; że niezliczona ilość tłuszczów, spirytusów i innych organicznych złożzeń o różnych woniach, stanie lotnym, płynnym lub stałym, o własnościach dobroczynnych lub szkodliwych, pochodzi z rozmaitego ugrupowania tych samych atomów trzech pierwiastków?

Któżby był wymyślił *a priori* prawa prądów elektrycznych i miarę ich skutków, nieznane starożytnym, powiem więcój, niezrozumiałe dla nich?

Jeżeli tedy w świecie, przez umiejętność opisanym, jest myśl, jeżeli ta myśl przychodzi z zewnątrz nie z wewnątrz, ze świata obserwowanego nie od obserwatora, czémże jest ta myśl przedmiotowa?

Nie musi ona być myślą intelligiencyi, istoty myślącój?

Usiłują uchylić się od tego wniosku, prawiąc o myśli oderwanój, o idei samój dla siebie, o aksyjomacie wiecznym, któryby sam o sobie orzekał, o słowie twórczém, o idei — sile.

Czy te słowa mają jakiegokolwiek znaczenie? Albo są to pojęcia o istocie myślącój, wyrażone ogródkami, albo są to słowa zupełnie puste.

Jeżeli aksjomat Taine'a orzeka sam od siebie, jest on wtedy rzeczywistością, a nawet osobą. Myśl, która jest siłą, nie może być myślą w powietrzu, jest myślą jednę lub kilku osobistości.

Wszakże się mówi o nowoczesnych pojęciach, które światem wstrząsają; ale od kiedy one wstrząsają? Od czasu, jak się stały własnością ludzi, jak zostały przez nich poznane, między niemi rozszerzone. Poprzed, gdy były w stanie czystej abstrakcyi, czystej możliwości, były bezwładne.

A więc, ponieważ w świecie tkwi myśl, ponieważ ta myśl nie pochodzi od nas, ale ze wszechświata, ponieważ każda myśl jest myślą jakiejś inteligencyi, jest więc inteligencyja odmienna od naszej, żyjąca i ruszająca się w wszechświecie, która mu nadaje charakter zrozumiały praw fizycznych i chemicznych.

A że te prawa rozciągają się na świat cały, stwierdzają się w świetle, pochodzącem od gwiazd najodleglejszych, że są połączone i zawisłe jedne od drugich, musimy uznać, że świat jest przeniknięty jedną myślą, że jest zatem dziełem jednej inteligencyi, która wszystko urządziła, która poczęła wszystkie prawa, a objawia je umysłom ludzkim, obleczone w dotykalne i widzialne kształty zjawisk.

Jest pokrewieństwo, podobieństwo między pomysłami naszymi i prawami świata, ale nie ma tożsamości. Budować świat myślą, jak chciał Hegel, to waryjactwo; od świata otrzymujemy znajo-

mość jego praw, a jeżeli chcemy go odtworzyć przez logiczny wywód, albo mu wtedy zwracamy, cośmy otrzymali, albo podsuwamy mrzonki pod rzeczywistość. Jest w świecie myśl, jest myśl Boża, ale nie nasza.

Przypatrzmy się tym mężom, którzy z taką cierpliwością odczytują głazy egipskie albo cegły chaldejskie; czego oni szukają w tych tajemniczych znakach? Czy własnych myśli? O nie, oni szukają myśli cudzych, szukają myśli królów, śpiących w grobach od lat tysiąca. Oni ani na chwilę nie wątpią, że myśl pochwycona jest myślą istot myślących. A ci geologowie, którzy nam opisują życie i zwyczaje naszych przodków, lub przypuszczają istnienie istoty inteligentnej, poprzedzającej człowieka, na podstawie śladów rysunku na kamiykach lub kawałkach drzewa, cóż oni robią? Oto odszukują myśli nie swojej, ale tych istot przedwiekowych i orzekają bez wahania: w tej epoce, w tym miejscu żyły istoty myślące.

A co robią fizycy, chemicy, przyrodnicy? Odnajdują myśl, która nie jest ich myślą; odczytują znaki; a że ta myśl, rozszérzona wszędzie, wszędzie jest ta sama, a że prawa mechaniki, fizyki, chemii są z sobą w łączności, stanowią części jednego planu, splatają i wspierają się wzajemnie, jak mogą nie wywnioskować stąd, że ta myśl jedna i powszechna jest myślą jedną i powszechną mądrości? Nie jest to niekonsekwencyją mówić wobec napisu i rysunku starożytnego: tu żyły istoty myślące, których

myśl tu jest wrytą, a nie powiedziąć, wobec cudownego obrazu praw światowych, wobec tój arytmetyki i tój geometryi wzniosłój, którój my zaledwie pierwsze zasady sylabizujemy? W tym wszechświecie panuje mądrość świadoma siebie, te prawa są myślą Bożą.

II.

Ale nietylko są prawa w naturze, są i cele ostateczne.

Są środki widocznie do celów przysposobione i jest kombinacyja organów i instyktów, widocznie przeznaczonych do urzeczywistnienia jakiejś rzeczy w przyszłości.

Przykładów tój celowości naturalnej mamy mnóstwo. Janet w książce, zatytułowanėj: „Przyczyny celowe“, zgromadził ich ilość niezliczoną.

Zresztą celowość jest ogólnem prawem świata organicznego; każda roślina, każde zwierzę, rozwija się i rośnie zgodnie z jakąś myślą przewodnią. Każdy organ odpowiada jakiejś funkcyi oznaczonej i jest do tój funkcyi zastosowany.

Nie będziemy się zatrzymywać nad opisywaniem tych podziwienia godnych adaptacyj, nad wskazywaniem, że oko ludzkie jest żywą lunetą, mającą własność stósować się do rozmaitych odległości, że serce jest ssącą i tłoczącą pompą, zaopatrzoną w klapy, które się otwierają i zamykają w odpowiedniej chwili, że ręka jest narzędziem

drogocennem, mogącém służyć za cyrkiel do miary, za szczytce do ujęcia i do dotykania ciał, dla rozpoznania ich kształtów. Nie będziemy się też wdawali w opisy instynktów zwierząt, prowadzonych przez przyrodę do celu im nieświadomego.

Nam zależy tylko na przekonaniu się, jaka jest siła argumentu, który można wysnuć z tych znanych wszystkim faktów; czy wytłumaczenie ich zarządzającą inteligiencyją narzuca się umysłowi bezwzględnie, czyli też może można znaleźć środek logiczny i uprawniony, uchylene się od tego wniosku.

Dwoma argumentami nierównego znaczenia można wznieść się od ładu do inteligientnej jego przyczyny: jeden poprostu wysnuty z analogii między adaptacyjami przyrody a maszynami, konstruowanymi przez człowieka, drugi głębszy, wysnuty z analizy pojęcia celowości.

Pierwszym argumentem nie należy pogardzać. Zasadą jego jest: te same skutki, te same przyczyny, albo raczej podobne skutki, podobne przyczyny. Pozytywiści nie powinni by odmówić znaczenia tej zasadzie, bo przecząc możności podniesienia się do przyczyn działających, opierają całą umiejętność na regularnym stosunku podobnych poprzedników do podobnych następstw.

Przez analogiją można tak rozumować:

W wyrobach przemysłu ludzkiego jest stale zastósowywanie środków do celu zamierzonego; to zastósowywanie tłumaczy się przewidywaniem inteligiencyi.

Porównajmy lokomotywę i konia. W lokomotywie jest motor, rozmaite systemata transmisyi, zbiór przyrządów różnorodnych, zmierzających wszystkie do jednego celu, do popychania lokomotywy w pewnym kierunku, ciągnięcia ludzi i ciężarów. Jeżeli te przyrządy są tak zbudowane i rozłożone, iż osiągną zamierzony cel, to pochodzi to stąd, iż inżynier, budujący maszynę, mając ten cel na oku, wszystko do tego zastosował.

Ciało końskie, wzięte na uwagę anatomicznie i fizyologicznie, jest maszyną, w którym się znajdują motory i przyrządy; palnikiem są płuca, wszystko jest zastosowane do ruchu naprzód, a koń spełnia zadanie pociągowe jak lokomotywa.

Jeżeli zatem w pierwszym wypadku wystarczającym wytłumaczeniem adaptacji było przewidzenie inteligencji, czy nie należy przypuszczać takiej samej przyczyny i w wypadku drugim?

Ten argument uderza zdrowy rozum na pierwszy rzut oka. Pokażmy dziecku, lub człowiekowi, który się jeszcze nie zastanawiał nad temi rzeczami, plan lokomotywy i anatomiczny rysunek konia, przecięcie oka ludzkiego i kamerę przyrządu fotograficznego, wyjaśniając ile rozmaite części rysunku są sobie odpowiednie, każdy natychmiast orzeknie, że dzieła natury wymagają o wiele zdolniejszego robotnika niż dzieła przemysłu.

Musimy jednak przyznać, że w ślad tego pierwszego poglądu zdrowego zmysłu, w ślad tego pojawienia się inteligentnej przyczyny, zrozumianego

skutku, przychodzi często rodzaj reakcyi. Stwierdziwszy podobieństwa, umysł spogląda na różnicę. Dzieła przyrody i dzieła przemysłu tworzą dwie kategorie przedmiotów, na tyle odmienne, iż mogą być rozpoznane i rozróżnione na pierwszy rzut oka. W dziełach natury jest większa doskonałość, żywotna samodzielność, pierwiastek postępu ukryty, czego brakuje dziełom człowieka. Zdawałoby się rzeczą prostą, iż należy wnosić z tej różnicy, że są dziełem inteligencyi potężniejszej. Tymczasem często przeciwny bywa wysnuwany wniosek. Ponieważ przyczyna dzieł przemysłu jest widoczną, ponieważ możemy się zetknąć z inżynierem, z nim się rozmówić, usłyszeć wykład jego planów, nie możemy wątpić, odnośnie do jego dzieł, o związku przewidzenia inteligencyi z zastosowaniem środków. Przeciwnie: ponieważ przyczyna dzieł przyrody jest niewidzialną i wymyka się z pod bezpośredniego doświadczenia, tedy zamiast powiedzieć sobie: tu jest potężniejsza inteligencyja od ludzkiej, stajemy się skłonni powiedzieć: tu jest przyczyna odmienna od inteligencyi ludzkiej. Tej przyczynie odmiennęj dajemy nazwę; zwiemy ją: naturą, przyrodą. Pod ten wyraz ogólnikowy można podsunąć najrozmaitsze pojęcia. A że stała jednostajność praw, którym podlegają dzieła natury jest rysem, który nas uderza, zamieniamy pojęcie o stałej jednostajności na pojęcie konieczności i uważamy te dzieła jako powstałe w drodze przeznaczenia. Doskonałość i przeznaczenie wydają nam się być cha-

rakterem dzieł naturalnych, niedoskonałość, wolny wybór, swoboda dzieł przemysłu ludzkiego.

Tym sposobem osłabia się pierwsze uderzające wrażenie dowodu przez analogiją; jednakowoż głębsze zastanowienie może przywrócić przekonującą jego jasność.

Wystarczy zauważyć, że różnice, istniejące między dziełami natury a dziełami przemysłu, nie dotyczą adaptacyi do celu. Stosunek środków i celu jest ten sam w obu, z tą różnicą, że w dziełach natury komplikacje są większe, a adaptacje więcej rozmaite. A że stosunek środków do celu jest tém, co wymaga przewidzenia inteligencyi, słuszną wierzyć w przyczynę inteligentną w obu razach.

Różnice podniesione nie mają zresztą przypisywanego im znaczenia. Doskonałość dzieł natury, jednolitość praw, zupełnie nie oznaczają przeznaczenia i w żadnej mierze nie wykluczają wolnego wyboru przez inteligencyją. Od chwili, gdy człowiek opanował przyrodę, gdy umiejętności się rozwinęły, a on pracą zdobył większą moc fizyczną i on się zbliża do doskonałości dzieł natury i jest w możności nadania dziełom swoim charakteru bezwzględnej jednolitości.

Części delikatniejsze maszyn, instrumenta, wymagające precyzyi, wyrabiają się z dziwną doskonałością zastosowania, a wyroby mechaniczne miéwają między sobą najdokładniejsze wyrównanie. A przecieź maszyny i wyroby są owocem przewidzenia i wyboru inżynierów i fabrykantów. Możemy tutaj

dodać jeszcze jedną bardzo ważną uwagę. Różnice między dziełami natury, a dziełami sztuki ludzkiej, co do ich początku, rozwoju i doskonałości są w oczy bijące, uchwytnie za pierwszemu rzutem oka; przeciwnie: podobieństwa jednych do drugich, to zastosowywanie dokładne środków połączonych, ku jednemu celowi ma w sobie coś ściśle związanego z temi dziełami, coś, co się widzi dopiero tem jaśniej, im się uważniej bada tak jedno jak drugie. Powierzchnownie, zewnętrznie, koń i lokomotywa, to rzeczy bardzo różne. Badajmy wewnątrz, a znajdziemy najściślejsze podobieństwa; serce to pompa, podobna do kondensatora, płuca, to paleniska, gdzie zgorzały kwasoród tworzy ciepłość i siłę, jak palenisko maszyny, żyły są podobne do rur, kości do części stałych, a muszkuły do składów transmisyj.

Stąd ten dziwny wypadek, że jeżeli rozpatrzemy się uważnie w dziełach natury, to podziwiania godny mechanizm, to liczne środki, zastosowane do odległych celów, oddzielonych mnóstwem pośredników, odrazu rodzi się w umyśle pojęcie istnienia twórcy inteligentnego; gdy przeciwnie, jeżeli spuścimy z oka tę znajomość szczegółową, pozostając przy pojęciach nieokreślonych dzieł, odmiennych od ludzkich dzieł przeznaczenia, powstałych z praw niewzruszonych, wtedy chylimy się do powątpiewania o istnieniu przyczyny inteligentnej.

Z pomiędzy wszystkich motywów wątpienia, najsilniej działającym jest może ten prosty wyraz; natura. „Jestto rzecz naturalna, natura tak działa, to skutek natury“. Te wyrazy banalne, nie mające w rzeczywistości żadnego sensu, są jedną z najpotężniejszych form przeczenia przyczynie inteligentnej.

Zamiast więc uważać wiarę w taką przyczynę za przesąd, wynikły z braku zastanowienia i z powierzchniowego zapatrywania, należy, przeciwnie, negowanie takiej przyczyny piętnować mianem prostego przesądu i zaślepionej wiary. Uważne studyja, zastanawianie się, rozmyślanie nad dziełami natury, prowadzą do jasnego poznania działania boskiego. To też, gdy w naszym wieku usiłowano obalić wiarę w Opatrzność, trzeba było, na jej zastąpienie, wymyślać takie sztuczne i zawikłane systematy, jak Darwina. W starożytności taka potrzeba nie zachodziła; wystarczały nieokreślone pojęcia natury i praw.

Nie omglona więc wiara, ale wiara oparta na motywach podnosi nas od widoku ładu i porządku, do pojęcia rządzącej inteligencji; to prawdziwe rozumowanie, indukcya naturalna z siebie płynąca, a uregulowana i normalna; to instynktowe zastosowanie zasadniczej myśli nauk doświadczalnych: te same skutki, te same przyczyny. Nasz umysł działa zgodnie z swą naturą, twierdząc, że porządek i celowość mają za przyczynę istotę, obdarzoną władzą przewidywania.

Ten argument analogii, to porównanie dzieł człowieka z dziełami natury, nie jest jednakowoż ani jedynym, ani głównym dowodem wiary w inteligentną przyczynę świata. Jest inny dowód więcej ścisły i więcej bezwzględny.

Jest nim analiza pojęcia celowości. P. Janet określa to pojęcie wyrazami: przyszłość stanowi o terażniejszości.

Wyjaśnijmy to określenie.

Dlaczego w maszynie, piston ma wyznaczone wymiary i w oznaczony sposób przylega do cylindra i do tłoka?

Aby wypełniać swoje zadanie w ruchu maszyny. Gdy ten piston kuto i przystosowywano, maszyna nie istniała, nie była w ruchu. Ta to okoliczność przyszłości jest przyczyną, oznaczającą formę i wymiary pistonu, które mu nadają kowale i monterzy.

Dlaczego dziecko, jeszcze w łonie matki, ma już uformowane oczy, siatkówkę, źrenice, rogówki? Aby później widzieć światło dzienne.

W jednym, jak w drugim wypadku, przyszłość stanowi o terażniejszości.

Zdawałoby się, że tu zachodzi niemożliwość, sprzeczność bezwzględna.

Jakto? przyszłość, która jeszcze nie istnieje, która jest możebnością nieurzeczywistnioną niczym, jak ona może oddziaływać na terażniejszość? Jak może wytwarzać rzeczywistość istniejącą, a nawet określać i dyrygować jej utworem? Jeżeli jest

jaka zasada widoczną i niezaprzeczoną, to chyba to, że zjawiska jawią się pod wpływem tego, co je poprzedza, nie tego, co po nich następuje. Stan świata fizycznego w każdój chwili bytu stanowi o chwili następnój, tak aż do nieskończoności. Przeszłość jest przyczyną terażniejszości, tak, jak terażniejszość jest przyczyną przyszłości.

To jest tak widoczne, że te następstwa przyczynowości mogą niejako służyć jako rodzaj definicyi czasu. Wstecz iść niepodobna. To, czego nie ma, nie tworzy. „Jakże mogłem to zrobić, kiedy jeszcze nie było się narodziło“, rzekło jagnię do wilka w bajce Lafontaine'a; a chociażby wilk miał najszczerzą ochotę zagadnąć jagnię, przecież nie śmie mu powiedzieć: To mogłoś zrobić, zacząłem się urodzić.

Jakież może być rozwiązanie tój sprzeczności?

Gdy chodzi o dzieło ludzkie, jest ono bardzo proste, prostoty powszedniej, ale głębokiej i płodnej w następstwa.

Jeżeli przeszłość, która jeszcze nie istnieje, może stanowić o terażniejszości rzeczywiście istniejącej, to dlatego, że ta przyszłość ma podwójne istnienie: jest razem terażniejszością i przyszłością; nie istniejąc w swój łącznej rzeczywistości, istnieje w myśli i w przewidzeniu pewnej inteligencyi.

Jeżeli robotnicy kują tłok, potrzebny do ruchu maszyny, która jeszcze nie istnieje w rzeczywistości, to tylko dlatego, że ta maszyna i jej ruch już istnieją w myśli i zamiarach inżyniera; projekt

łoka jest tylko częścią projektu ogólnego, rysowanego przez konstruktora.

Kluczem sprzeczności jest więc podwójne istnienie w pojęciu i w rzeczywistości tego samego przedmiotu, inteligiencyją przewidzianego, a potem urzeczywistnionego.

Teraźniejszość może być oznaczoną przyszłością, bo przyszłość, będąc przewidzianą, już istnieje w myśli pewnej inteligiencyi.

Jeżeli więc tak jest, to wszędzie, gdzie spotykamy, przy widoczném zastosowaniu środków do celu jeszcze nie istniejącego, teraźniejszość, oznaczoną przyszłością, możemy z pewnością wnosić, że cel był przewidziany. Inaczej to zastosowanie środków byłoby skutkiem bez przyczyny.

Są tylko dwa rodzaje bytu istot: istnienie ideał w myśli pewnej inteligiencyi i istnienie rzeczywiste, konkretne.

Cel przyszły, nie mający bytu rzeczywistego, jako jeszcze nieistniejący, a mimo tego skutecznie oddziaływujący na środki, skoro oznacza ich formę, naturę i skład, musi koniecznie mieć istnienie w pojęciu, to znaczy być pewną inteligiencyją przewidzianym.

Po tak określonej celowości przez p. Janet'a, przewidzenie jój przez inteligiencyją wysnuwa się nieodzownie. Celowość bez przewidzenia, byłby to skutek bez przyczyny, albo przypuszczenie nieodzowne skutecznego oddziaływania przyszłości na przeszłość.

Cóż robią ci, którzyby pragnęli uniknąć takiego zawnioskowania?

Uciekają się do dwóch środków, obu nie nie dowodzących. Jedni dopuszczają pojęcie istnienia prawdziwych celów w naturze, stosowywania rzeczywistego i przedmiotowego teraźniejszości do przyszłości, ale to zastosowywanie przypisują innej przyczynie, a nie przewidzeniu przez inteligencyją.

Mówią o celowości nieświadomój. Za przykład takiej celowości stawiają instynktowne działanie zwierząt, dokonywane przez nie dla celów im zupełnie nieznanych. Mówią: ponieważ to się dzieje, jest więc możebne; można więc w naturze przypuszczać dążenia ślepe ku przyszłości nieznanj.

Odpowiedź jest bardzo prosta. Lamartine daje je wymownie w pięknych wierszach o dębie, tej treści: „Żyje ten olbrzym na górach, nim wejrzy na światło dzienne, jak wieża zakłada korzeniami fundamenta. On wie, że walka go czeka, że przeciw burzy na ziemi ma szukać oparcia. Wie, że go kiedyś wichry czekają, a jeżeli on nie wie, ktoś pamięta o tém za niego“.

To, co mówi poeta, jest prawdą prostą i uderzającą.

Gdzie tylko jest prawdziwe zastosowywanie środków do celu, — oddziaływanie rzeczywiste przyszłości na przeszłość, tam przyszłość musi być przewidywaną przez inteligencyją. Jeżeli zatem nie jest przewidzianą przez istotę widzialną, w której

zastosowanie się wykonuje, to dlatego, że przewiduje ją istota wyższa, niewidzialna.

Niektóre owady przygotowują instyktownie miejsce, gdzie mają składać jajka, — gromadzą tam zapasy żywności, potrzebne dla poczwerek, mających się wykluć: czynią to mechanicznie, bezmyślnie. Nie spostrzegą nawet, gdy im kto zabierze jaja i prowadzą dalej robotę już niepotrzebną. Widocznie wie dzie je szereg wyobrażeń, tkwiących w ich mózgu i pchających do działania, którego celów nie rozumieją. Ten szereg wyobraźni wie dzie je do celu określonego i każe im robić, co jest potrzebnem dla konserwacji rodzaju, dlatego, iż mózg ich był uorganizowany i zaopatrzony w te wyobrażenia przez twórcę ich bytu, i dlatego, że ten twórca, przewidując cel, wszystko do niego przygotował.

W wyrażeniu: celowość nieświadoma tkwi dwuznaczność. Celowość może być nieświadomą w jednym czynniku, pod warunkiem, że jest świadomą i przewidzianą u czynnika innego, wyższego. Celowość rzeczywista, a bezwzględnie nieświadoma, to przewidzenie bez przewidzenia. przyszłość oddziałująca bezpośrednio na przeszłość, to byłby, jak już mówiliśmy, skutek bez przyczyny. Zgodzić się na podobne pojęcia, to znaczy w całym znaczeniu tego słowa zbywać się słowami.

Drugim środkiem, którym starano się uchylić pojęcie inteligentnego przewidywania, jest przeczenie celom.

Nie ma, mówią, przyczyn celowych, istnieją jedynie przyczyny oddziaływujące. Przypadek tworzy porządek. Kombinacyja, w której znajduje się zastosowanie rzekome terażniejszości do przyszłości, to zdarzenie przypadkowe między nieskończoną ilością zdarzeń możliwych.

Takięj opinii można bronić teoretycznie. Nie oprze się ona praktycznemu badaniu przykładów celowości, spotykanych w naturze.

Zdumiewające przystosowanie oka, muszkułów, nerwów, warunki skomplikowane, w których odbywa się wzrost, wyżywienie, reprodukcya istot, te przeróżne instynkta u zwierząt, rozważone naprowadzają na bezwzględne, niewzruszone przekonanie o istnieniu prawdziwój celowości.

Obojętna, zresztą, jak cel bywa osiągnięty. Obojętna, że organy rozwijały się pod działaniem wpływów warunków otaczających, że wybór naturalny i walka o życie dały przewagę i urozmaiciły pewne charaktery; ponieważ wynikiem jest zadziwiająca zastosowanie, przyczyną musi być inteligencyja, która cel przewidziała.

Jest rzeczą obojętną, czy statua była wyrzeźbioną w marmurze, czy odlaną w formie; skoro ma piętno wzniosłej piękności, zatem artysta musiał ją rzeźbić lub odléwać. Choćby nawet, jak tego chce Darwin, stopniowa rozmaitość środowiska, odpowiadająca przypadkowėj rozmaitości typów, była wytworzyła zwierzęta doskonalszego rządu, szereg tych podwójnych wpływów, dążący

do celu skomplikowanego, musiał być przewidziany i zarządzony inteligencyją.

Każdy system, wykluczający celowość rzeczywistości, równa się stariej hipotezie rzutów, tworzących porządek przypadkowo. Nikt nie uwierzy, ażeby głoski, rzucane od przypadku, mogły, przy jakiegokolwiek ilości rzutów, złożyć się na poemat; skutek nie był zawarty w przyczynie. Beładne przyczyny mogą dać jedynie takiż skutek. Zresztą, zauważał to bardzo słusznie p. Janet, rzuty sukcesywne, — to urojenie. W świecie rzeczywistym jest rzut tylko jeden i jedna seryja zjawisk, które następują po sobie według praw oznaczonych. Jeżeli porządek i celowość w tej seryi się znajdują, to dlatego, że są tam zamieszczone; same nie mogły się zrodzić.

A zatem, ani celowość nieświadoma, ani celowość pozorna nie dają się obronić. Jest zastosowanie rzeczywiste terażniejszości do przyszłości; przyszłość więc, oddziałująca na przeszłość, istnieje odwiecznie w przewidzeniu inteligencyi. W jakąkolwiek stronę zwrócimy się, argument pozostaje i zniewala nas szukać po za światem doświadczeń przyczyny, która prowadzi terażniejszość ślepią ku przyszłości, której ta terażniejszość nie przewidziała, a która przewidzianą być musiała.

III.

Jeżeli zwrócimy oczy na pierwiastki, składające świat materyjalny, na materiją, siłę, ruch, musimy

również wznieść się do przyczyny, stojącej po nad naturą.

Rousseau dowód wyprowadzony z ruchu tak przedstawia :

„Kartezyjusz rzutem kości tworzył ziemię i niebo, ale nie mógł pchnąć w ruch tych kości, ani wprowadzić w ruch siły odśrodkowej inaczej, jak za pomocą ruchu rotacyjnego. Newton znalazł prawo siły przyciągającej, ależ sama tylko siła przyciągająca wnetby zamieniła świat w bryłę nieruchomą. Do tego prawa trzeba było dodać siłę odśrodkową, ażeby ciała niebieskie mogły przebiegać swemi torami. Niechże nam Kartezyjusz powie, jakie fizyczne prawa dają początek wirowaniu; niech nam Newton wskaże rękę, która rzuciła planety na linię ich drogi!“

Ażaliż od tego czasu umiejętności osłabiły siłę tego argumentu? Nie sądzimy: hipoteza Laplace'a, hipoteza pierwiastkowa, dzisiaj władająca, mgławicy, która wiruje i tworzy planety, rzuca je na właściwe im drogi, a zgęszcza się w słońce, niczym się nie różni od wirowań Kartezyjusza; wymaga także popędu pierwiastkowego, któryby jej kazał obracać się w pewnym kierunku i z pewną szybkością.

Można się dzisiaj, jak wówczas, zapytać: jaka jest przyczyna tego popędu?

W naszych czasach usiłowano wprowadzić pewne zamieszanie w te jasne pojęcia ruchu i bezwładności. Niektórzy filozofowie sądzili, że pojęcia siły i materii można złąć. Tak z jednej strony

ruch i siła mają powinowactwo wielkie, a niektóre teoryje naukowe siłę redukują do skutku ruchu drobin, chciano przypuszczać, że te trzy pierwiastki: siła, materyja i ruch, złane do jedności, wykluczają potrzebę wyższej przyczyny.

Ale umiejętność odpowiada sama na te zarzuty. W zbiorze wszystkich ciał, czy to są maszyny, zwierzęta, masa płynna lub lotna jak morze i atmosfera, a nawet cały system planetarny, umiejętność rozróżnia bardzo ściśle dwie ilości, zmierzyć się dające, niezależne od siebie, materyje całości i energii ruchu w niej zawarte. Każda z tych dwóch ilości istnieje niezmienna we wszystkich przemianach ciał i pozostaje ta sama przy wszystkich losach zjawisk, jakie przechodzą.

Trwałość ilości materyi jest podstawą chemii od czasu odkryć Lavoisier'a. Z powodu tej niezmienności ciężar pierwiastków odnajduje się w złożeniach.

Trwałość energii ruchu została odkryta w wieku XIX.

Obie trwale, materyja i energija rozdzielają się od siebie nieustannie. Ten sam system materyjalny, złożony z tych samych pierwiastków, posiadający stałą ilość materyi, może posiadać niezmiernie rozmaite ilości energii: a energija znowu pod trzema postaciami: ruchu, ciepłoty, elektryczności, przenosi się z jednego systemu ciał na drugi.

Te dwie niezależne od siebie ilości są jak dwa stopnie rzeczywistości, znajdującęj się w świecie

materyjalnym. Stopień wyższy, energija, może się powiększać lub zmniejszać w pewnym systemie, podczas gdy masa materji pozostaje niezmienną. Energija jest nabytą w stosunku do materji; ona przychodzi z zewnątrz, z góry; przychodzi z pierwiastku ruchu, jéj on udziela, według obranej miary, ciałom bezwładnym, które, pozbawione téj energii, spadły do zera bezwzględnej siły i ciepła, zachowałyby jednak swą ilość materji niezmienioną.

Możemy ująć myśl Rousseau'a w następującą nowoczesną formę i tak postawić pytanie: Jaka jest potęga, która wlała energiją ruchu w bezwładną masę materji?

IV.

Przyszliśmy do znakomitego wyniku w tym pierwszym studyjum nad światem materyjalnym. Poznaliśmy, że ten świat sam sobie nie wystarcza, i że jest zależnym od przyczyny zewnętrznej i wyższej. Ta przyczyna jest jedną, ponieważ prawa materji są wszędzie te same, a zjawiska wiążą się. Ta przyczyna jest inteligentną, najpierw, że w prawach jest myśl zawarta, powtóre iż, bez takiej przyczyny byłyby niezrozumiałe te zdumiewające zastosowania, ten związek między środkami a celami, między organami a zadaniami, które spełniać mają. Słowem Voltaire miał bezwzględną słuszność wobec encyklopedystów, mówiąc: „Czém więcéj się

zastanawiam, t \acute{e} m mniej mog \acute{e} przypuści \acute{c} , i \acute{z} ten zegar istnieje, a nie ma zegarmistrza.“

Jest jeszcze inny pogl \acute{a} d na swiat, który stwierdza ten dow \acute{o} d. Jest nim swiat, zauwany w stopniowym rozwoju, w jego historii, ktor \acute{a} odkryła nauka od dw $\acute{o$ ch wiek \acute{o} w. To argument w t \acute{e} m odmienny od poprzedniego, i \acute{z} podstawa jego jest zupełnie tegoczesn \acute{a} .

Przed nieslychanym post \acute{e} pem nauk można było myśle \acute{c} , że swiat istniał zawsze taki, jak jest; że poprzedni dzień zawsze stanowi o nast \acute{e} pnym, zjawiska id \acute{a} z dnia na dzień, z roku na rok i nast \acute{e} puj \acute{a} po sobie bez zmiany, tworz \acute{a} c peryjodyczne okresy czasu.

Nauka wykazała nam, że nasz system planetarny, ziemia i cały zbi \acute{o} r istot j \acute{a} zamieszkuj \acute{a} c, jawiły si \acute{e} stopniowo, wedlug hierarchicznego porz \acute{a} dku, że najsztuczniejsze organizacje, najobfitsze w zjawiska, najpi \acute{e} kniejsze i najgodniejsze uznania i miłości jawiły si \acute{e} ostatnie.

Należy nam szukać przyczyny tego post \acute{e} pu w swiecie. Istnienie jego nie ma zaprzeczenia.

Wedlug hipotezy uczonych, bardzo prawdopodobnej, punktem wyjścia była materyja lotna, rzadka, złożona z pierwiastk \acute{o} w, ktor \acute{y} ch składy tworz \acute{a} ciało opisane i wyliczone umiej \acute{e} tności \acute{a} , przenikni \acute{e} t \acute{a} niezmiern \acute{a} ilośc \acute{a} energii ruchu, ciepła i elektryczności (te trzy kształty energii z sobą identyczne, lub przechodz \acute{a} c jeden w drugi); parta og $\acute{o$ lnym ruchem wirowania.

W miarę jak masa ziębnie, niektóre jej części tężeją, tworzą się gęstsze pierścienie, łamają, powstają masy odrębne, przejęte równocześnie ruchem wirowym około własnej osi i ruchem kołowym lub epileptycznym około środka masy pierwotnej. Te masy zamieniają się następnie w płyn i pokrywają się warstwą stałą.

To jest chwila, w której, wpływem przyczyny nieznannej, zaczynają kiełkować i rość rośliny na gruncie planety; wody zapelniać się zwierzętami wodnymi i amfibyjami, poczem wkrótce jawią się zwierzęta ziemne. Nie można twierdzić, że jest wszędzie i zawsze hierarchia bezwzględnie progresyjna; niemniej jednak jest prawdą, że w ogólności istoty najdawniejsze w seryi mają prostszą organizacją od późniejszych przybyłych. Nakoniec człowiek pojawia się dopiero w ostatnich epokach geologicznych. Ten rozwój, który, z wyjątkiem podziału na odrębne dni, ma bardzo wielkie podobieństwo do opisów gienezy, jest według ogólnego uznania prawdziwą progresją. Po chaosie wirującej masy lotnej następuje rozdział gwiazd, przebiegających drogi według praw matematycznych. Po mechanice niebieskiej, następuje harmonija istnień żyjących, po roślinach bezczułych istoty obdarzone wrażliwością, u których jawi się świat nowy wrażeń, przyjemności i bólu, skłonności, namiętności, instynktów. Nakoniec występuje człowiek, u którego już widocznym jest: rozum, mowa, nauka, sztuka, poe-

zyja, przemysł, miłość, cnota, odwaga, religija, dążność do ideałów it.d.

Nikt nie będzie śmiał zaprzeczyć, że życie jest wyższem nad mechanizm, czucie nad życie czysto-roślinne, rozum, sumienie, cnota i umiejętność nad czucie i instynkt.

Niezawodnie więc postęp od niższego do wyższego jest widocznym w historii wszechświata. Człowiek — to wzniesienie się ku kresowi wyższemu, istota najdoskonalsza wśród istot znanych; on jeden posiada rozum, jeden zna świat i samego siebie.

Jak się dokonało to wzniesienie? Czy stopniowo, niepostrzeżenie, czy też przejściem nagłym? Czy według praw jednostajnych, czy przez szereg zmian, osobny dla każdego rodzaju?

Umiejętność nie dozwala nam tego rozpoznać dokładnie. Zresztą jestto rzecz dla naszego celu obojętna.

Zależy tylko na tém, by stwierdzić jedynie jawienie się stopniowe szeregu nowych istnień, doskonalszych od poprzednich. To nam wystareza. Mamy stawić ten szereg doskonalący się wobec zasady racjonalnej, oczywistości bezwzględnej, zasady przyczynowości.

Według tej zasady, każda rzeczywistość, rozpoczynająca istnienie, musi mieć przyczynę.

Skutek bez przyczyny jest kategorycznie niemożliwym.

Nadto, jeżeli badamy prawdziwe pojęcie, zupełną myśl tej zasady, poznamy, że ta przyczyna

konieczna, iżby jakaś rzeczywistość mogła rozpocząć istnienie, nie jest żadnym poprzednikiem, ani nawet warunkiem, do którego by jawienie się rzeczywistości miało być przywiązane.

Przyczyna prawdziwa, przyczyna działająca, musi być do skutku w pewnym stosunku. Musi być wyższą od skutku, lub co najmniej być równoważną.

Musi być zastosowaną do skutku. Niewątpliwie nie zawsze się zdarza, ażeby przyczyna widzialna jawna była w proporcji do skutku. Wtedy ta przyczyna jawna jest tylko częścią przyczyny prawdziwej.

Naprzykład: Mechanik obróci małym kółkiem i natychmiast ciężka maszyna zaczyna się poruszać. Czyn mechanika, obrót kółka był warunkiem ruchu maszyny, można powiedzieć: jego przyczyną decydującą. Ale przyczyną prawdziwą jest para, wytworzona w kotle, ciepłem ognika.

Rytownik odbija seryjną rysunków bardzo delikatnych. Przyczyną reprodukcji tych rycin jest nie tylko prasa i robotnik nią poruszający, jest nią także, i to głównie, ten, co rył płytę i ten, kto ułożył rysunek.

Tak jest wszędzie.

Każda istota w naturze jest obdarzoną pewną potęgą. Tej ona przekroczyć nie może. Nie może wykonać, ani pod względem intezywności, ani pod względem doskonałości, dzieł, przewyższających jej siły i jej talenta.

Jeżeli przyczyna mała wydaje wielki skutek, to tylko dlatego, że wprowadziła w ruch przyczynę potężniejszą. Jeżeli przyczyna niższego rzędu wytwarza dzieło wykwintne, to dlatego, że jest kierowaną przez istotę wyższą. Już pojęcie przyczyny zawiera proporcją między przyczyną a skutkami.

Należy jednak zauważyć, że ta proporcjonalność nie jest obustronną, Skutek nie może przewyższać przyczyny; może jednak być niższym. Przyczyna może działać, nie tworząc wszystkiego, coby tworzyć mogła. Może pozostać poniżej granicy, której jej przekroczyć nie wolno.

Jeżeli ta przyczyna działa na sposób woli ludzkiej, wolnym wyborem, rozporządza wtedy sama swą potęgą i używa taką jej część, jakiej użyć chce.

Jeżeli to jest przyczyna, działająca na sposób przyczyn naturalnych, według prawa jednostajnego, działalność jej może być ograniczoną, uchyloną, ścięsnioną różnemi okolicznościami. Może działać potęgą rozmaitą, nie przekraczając nigdy całości swęj potęgi.

Maszyna parowa może w rękach maszynisty podnosić ciężary rozmaitych rozmiarów z szybkością mniejszą lub większą, ale zawsze nie przekraczając swęj siły.

Uczeń może pod kierunkiem mistrza tworzyć dzieła literackie, mniej lub więcej doskonałe. Nie zdoła nigdy przejść po za granice swych zdolności, mogąc pozostać poniżej tężże.

Dlatego stosunkowość konieczna przyczyny do skutku nie daje miary całej potęgi przyczyny: ona wskazuje minimum, poniżej którego ta potęga zejść nie może, chcąc pewien skutek osiągnąć.

Można jeszcze innym sposobem określić proporcją między skutkiem a przyczyną.

Potęga przyczyny jest zależną od jej natury. Żadna istota nie może dać więcej, aniżeli posiada. Żadna istota nie może wzniecić na zewnątrz rzeczywistości ani tęższej, ani wznioślejszej w stopniach doskonałości, niżeli jest samą w rzeczywistości własnej.

Innymi słowy; przyczyna, aby była w stosunku do skutku, musi być albo od niego wyższą, albo, co najmniej mu równą.

Czyli, jeszcze innymi wyrazy: niższe nie wytworzy wyższego.

Tak samo nie zgadza się z rozumem przypuszczenie, że mniej produkuje więcej, jakże istność powstaje z nicości. Absurd jest ten sam ¹⁾.

Jeżeli tak jest, jeżeli rozum ludzki nie może nie uznać zasady proporcjonalności między przyczyną a skutkiem i jej następstw, mianowicie, wyższości przyczyny nad skutkiem; jeżeli to jest prawda, której on przeoczyć nie może, jeżeli szuka zawsze dostatecznej przyczyny dla każdego skutku, jeżeli to poszukiwanie konieczne jest prawdziwym źród-

¹⁾ Czytaj: *Pozytywizm i nauki doświadczalne* II część, ks. IV. rozdz. III,

dłem umiejętności, jakimże sposobem nie zauważano, że system odosobniony, gdzieby znajdowały się w rozmaitych epokach rzeczywistości wyższe od poprzedzających, nie mógłby istnieć dla siebie? Jakimże sposobem nie zauważano, że dla takiego postępu potrzeba przyczyny proporcjonalnej do całości postępu i jego wyższego kresu, przyczyny, która równocześnie istnieje przy jego początku? Bez takiej przyczyny musiałoby oczywiście zachodzić tworzenie więcej przez mniej, co jest niezaprzeczonem niepodobieństwem.

A zatem, przyczyną tego rozwoju postępowego jest Istota wyższa nad świat i wyższa nad człowieka, Istota, która będąc źródłem wszystkiej piękności, wszystkiej siły, wszystkiej doskonałości w wszechświecie, musi zamykać w sobie równocześnie siłę, piękność, doskonałość wyższą nad wszystko, co istnieje.

Ażeby ująć konieczności przyjscia do wniosku zasady przyczynowości, jest tylko jedna odpowiedź, mająca pozory rozumowania.

Według niej, miałby świat zawierać ukryte w zarodku wszystkie doskonałości, które się w ciągu wieków rozwinęły.

Dla wielu powodów jestto odpowiedź blaha.

Najpierw nie jest prawdą, aby świat mógł od początku w zarodku zawierać doskonałości później się jawiące. Życie w żadnym stopniu nie mogło istnieć w pierwotnych mgławicach, gdzie ciepłota była wyższą od każdej niszczącej wszelkie

zarodki. Warunki życia o wiele później występowały.

Czy rozum istniał w zarodzie w roślinach, w zwierzętach najniższych, w prostoplasmie żywej, z której chcą wyprowadzić cały świat organiczny?

Nie ma na to dowodów, nie da się to nawet pojąć.

Z drugiej strony, gdyby nawet hipotezę niczém nieusprawiedliwioną możnaby było przypuścić: przedwiecznie zarodkowy byt istot, później się jawiących, — nie posuwa to sprawy naprzód. Te tajemnicze zarody musiałyby być złożone w świecie jakąś twórczą przyczyną. W materii nie są zawarte. Rzecz próżna utrzymywać, że wszystkie pierwotne drobiny już były żyjące. To utrzymywać, znaczyłoby przeczyć różnicy, podnoszonej przez wszystkich uczonych między światem organicznym a nieorganicznym.

Daléj, gdyby te zarody istniały, ich rozwój byłby znowu przejściem z porządku niższego do wyższego, coby także wymagało przyczyny. Życie ukryte, możebne, nie może stać się życiem w czynie, jak tylko przez impuls, dany od istoty żyjącej. Nie należy zabałamucać danych doświadczeniami, z zasadami racjonalnemi. Doświadczenie ukazuje nam istoty, wychodzące z zarodków prawie niedostrzegalnych, zwierzęta i rośliny rosnące i rozwijające siły ukryte; ukazuje nam nieskończone rozmnażanie żyjących istot z jednej pary. Pozornie jestto postęp z niższego do wyższego. Jestto seryja

stopni bytu, w której późniejsze są doskonalsze od poprzednich.

Ale doświadczenie nie mówi nam jak się odbywa ten postęp. Wskazuje nam jedynie jej zewnętrzną i pozorną przyczynę. Nie może nam powiedzieć: czy poza temi przyczynami zewnętrznemi i pozornemi nie ma tajemniczój a ukrytój przyczyny, która w te istoty rosnące nieustannie wlewa życie, rzeczywistość i doskonałość, — tak, że ich rozrost nie pochodzi z nicości, ale z ukrytego źródła.

Czego nam nie może powiedzieć doświadczenie, stwierdza nam rozum. On obstaje przy swój zasadzie, że wyższe nie wyjdzie z niższego, że ogólna przyczyna skutku musi być odeń wyższą i zamykać go w sobie; tak, że jeżeli istnieje rzeczywistość potężniejsza lub wyższa co do doskonałości, to dlatego, że istnieje przyczyna wyższa; obejmując zaś myślą całość ewolucyi, że musi być na początku przyczyna wyższa od całości, zawierająca ją w zupełności w sobie.

Widzimy często wznoszącą się wodę w kanałach dla niej otwartych; dzieje się to tylko dlatego, że ta woda zstępuje z poziomu wyższego: nie wzniesie się ona nigdy nad stan swój pierwotny.

Tak samo postęp w świecie, poczęty od bezkształtnej mgławicy Laplace'a, da się wytłómaczyć tylko przyczyną wyższą od świata całego, od zupełnego jego rozwoju, z której to przyczyny ta mgławica wychodzi i do której powróci.

To téż, jeżeli rozum ludzki zastanawia się nad światem doświadczalnym, jeżeli go uważy w zbiorowej całości, w prawach, w zastosowaniu, w zasadach, w hierarchii istot na nim żyjących, wszędzie widzi, że on nie wystarcza.

Wszystko, co nam ukazuje doświadczenie, wymaga przyczyny niewidzialnej. Potrzeba inteligentnej przyczyny, ażeby wryć myśl w prawa świata materyjalnego, potrzeba jej, ażeby światu organicznemu nadać charakter celowości, potrzeba jej, aby wlać energiją w bezwładną materiją, aby wytłumaczyć postęp i hierarchiją istot.

Jeżeli do téj stwierdzonej niedostateczności świata doświadczalnego, pod względem działającej przyczyny, dodamy inną niedostateczność, którąśmy już poprzód stwierdzili, niedostateczność z punktu widzenia przyczyny celowej; jeżeli zauważymy, że człowiek, który jest ostatecznym wyrazem postępu, wskazywanego nam doświadczeniem, człowiek, który wieńczy świat doświadczalny, nie może żyć w tym świecie, nie szukając z konieczności świata wyższego, że tylko po za światem ziemskim może on znaleźć przedmiot swych dążeń, regułę swego życia, uzupełnienie swego istnienia i zaspokojenie swych pragnień, czyż nie musimy wnioskować, że początek i koniec świata doświadczalnego są wyższe nad doświadczenie, i że to rozum udowadnia?

Nie musimyż wnioskować, że rozum wznosi się do przyczyny jedynej, inteligentnej i wolnej, i że ta przyczyna, która jedyna tłumaczy prawo,

porządek i postęp, jest zarazem początkiem i kresem wszechświata?

I widzimy, że stwierdzają się wielkie słowa Kościoła katolickiego, wyżej przytoczone. „Święty Kościół, matka nasza utrzymuje i naucza, iż Bóg, początek i koniec wszechrzeczy, może być poznany niezawodnie światłem naturalnym rozumu, na podstawie rzeczy stworzonych“.

Taki jest pierwszy wynik naszych poszukiwań.

Musimy jednakowoż uzupełnić go, wskazując, jaką drogą rozum wznosi się do poznania głównych własności, najwyższej przyczyny wszechświata.

V.

Jaką jest ta Istota tajemnicza, ukryta za zasłoną widzialnej natury, której mądrość i potęga nam się ukazała?

Wiemy, że jest jedyną i że jest inteligentną. Rozum zmusił nas odrzucić między mrzonki pojęcie przyczyny ślepej i nieświadomej, niższej od wszystkiego, co istnieje. Wielka zasada, którą wyświeciliśmy, wyższości przyczyny nad skutek, wystarcza, aby obalić to wyobrażenie.

Jestżę ta inteligencyja wolną? Postępujęz ona podobnie do inteligencyi naszej, wybierając środki dowolnie, biorąc jedno, uchylając drugie, rozporządzając niemi według uznania?

Tu spotykamy się z opinią rozpowszechnioną, przesądem siły zatrwajającej.

Determinizm opanował wszechwładnie umysły większości filozofów współczesnych. Z wyjątkiem spirytualistów i pewnej liczby neokantystów, wszyscy uważają za niezbitą prawdę, że w wszechświecie rządzi przeznaczenie, że wypadki następują po sobie w sposób nieulegający zmianie, że po każdym poprzednim idzie jemu odpowiedni następny; Stuart Mill mówi, że gdyby, zdarzeniem ostatecznie możliwem, wszechświat, po pewnym czasie, stał się podobnym do tego, jakim był na początku, szereg wypadków powtórzyłby się identycznie, i że następowałyby seryje nieskończone peryjodów, podobnych sobie zupełnie, niby dziesiętnych ułamków w arytmetyce, nie dających się wyrównać.

Poetycznie określił Taine w jednym z pierwszych dzieł to powszechne przeznaczenie. Nazwał je obojętnem, nieruchomem, wiecznem, wszechpotężnem, twórczem. Nie da się ono wyczerpać żadną nazwą, a gdy się odsłoni jego oblicze pogodne i wzniosłe, nie ma umysłu ludzkiego, któryby się nie ugiął przerażony podziwem i wstrętem“. Wiele ludzi uległo wpływowi tego głębokiego przekonania, które autor zdawał się zachować do końca życia, mimo zmiany zdania na innych punktach. Taine był przewodnikiem młodzieży swego czasu; on wszepił determinizm w mnogie umysły. Wpływ ten odnajdujemy w świeżo ogłoszonych listach Prévost-Paradol'a. Trzeba się dziwić jak się stać mogło, iż młodzież wolnomyślna owjej epoki, tak odmienna od młodzieży z czasów restauracyi, mo-

gła pogodzić namiętność wolności politycznej, z zaprzeczeniem wolności w filozofii i sądzić, iż społeczeństwa powinny rządzić się same, podczas, gdy jednostki je składające są podległe wpływom niepokonalnym.

Bądź cobądź, jeszcze dzisiaj mnóstwo umysłów uznaje się być wplecionymi w zarębenia niezmiernie maszyny, bezczułej i wiecznej, która je łamie bez troski, a której ruchu niezmiennego nic nie zatrzyma. ani nawet nie zawiesi.

Nie powinniśmy dać się powstrzymać tym przesądem, jakkolwiekby on był potężnym i jakkolwiek szczeremi byłyby przekonania tych, którzy nim przesiąkli. Jest prawem i obowiązkiem filozofa przekonania swoje budować własnym rozumem, nie dając się powstrzymać wierzeniami innych umysłów, jeżeli wierzenia te nie wydają się mu być uzasadnionymi. Otóż nie lękam się powiedzieć, iż Taine żył pod wpływem niezmiernego, a strasznego złudzenia, i że to wskrzeszenie tajemniczych rządów przeznaczenia, jak je malował Eschylos, nie opiera się na żadnej podstawie, już nie mówić silnej, ale bodaj pozorniej i godnej dyskusji. Z wszystkich widm, prześladujących myśl naszego wieku, mieniającego się być wolnym od przesądów, nie ma marniejszego, więcej urojonego, a równocześnie strasniejszego, jak determinizm bezwzględny.

Jedna i jedyna racja doświadczalna, którą można przytoczyć na korzyść tej teorii, byłaby ta,

iż doświadczenie ukazuje nam stały powrót zjawisk w jednym i tym samym porządku. Ale czyż nasze doświadczenie, takie ograniczone, ma prawo przekształcać poznaną jednostajność porządku w nieodzowność bezwzględną powszechną?

W granicach naszego doświadczenia, zjawiska następują po sobie według praw jednostajnych. Jestto fakt naukowo stwierdzony. Pomijamy tu jednakże wolność ludzką, przedmiot szerokich rozpraw, wolność, której rola tak rozmaita w historii, tak trudno do praw się nagina; nie mówimy nadto nic o wyjątkach z pod praw natury, o których istnieniu twierdzą wszystkie religije i poświadczają świadectwa bardzo poważne.

Ależ dlatego, że powrót zjawisk jest jednostajny, nie idzie zatem, żeby był konieczny.

Bardzo prosty przykład uprzytomni tę różnicę widoczną.

Ten fatalizm bezwzględny, który starożytna mitologija i filozofija nowoczesna mieszczą u szczytu wrzechrzeczy, jest niewątpliwie podobny do potężnych maszyn, wyrabianych przez nasz przemysł. Przypuśćmy, że maleńkie zwierzę, n. p. mrówka, żyje jakiś czas na okręcie, w lokalu maszynowym i widzi długimi dniami i długimi miesiącami tłok w regularnym ruchu; ta mała istotka uważałaby się, gdyby weszła w drogę takięj części maszyny, w obecności siły koniecznego przeznaczenia, gotowęj zgnieść ją. Czyż ta mrówka nie znajdywałaby się, względnie do maszyny, w tém samém położeniu, co człowiek

względem praw natury? Trwałość bezwzględna, nieugiętość, niezawodne przewidzenie skutków, niemożność zmienienia jednostajnego ruchu w obu wypadkach wszystko podobne.

A czyż maszyna nie była zbudowaną według wolnej woli inżyniera, który do niej wybrał materiały, wyrysował plan po głębokim namyśle, a może naradach z innymi ludźmi?

Czyż maszyna nie zostaje pod kierunkiem mechanika, który ją może zatrzymać? Dlatego, że to się przez parę dni, a może nawet przez całą jedną podróż nie stało, nie ma się prawa wnosić, że się nigdy nie stało, ani nigdy nie stanie.

Jeżeli zatem wiara w determinizm nie ma innych podstaw, jak tylko stwierdzenie powrotu jednostajnego tych samych zjawisk, wniosek wykracza nieskończenie po za zasadę, z której został wprowadzony.

Jednostajność może równie dobrze pochodzić z mądrości i z potęgi przyczyny wolnej, jak być skutkiem ślepego przeznaczenia.

Między temi dwoma hipotezami, doświadczenie milczy. Przyjąć bez powodów przeznaczenie, znałyby dowolnie postawić zasadę nieudowodnioną.

Ażeby orzec, że prawo powrotu tych samych zdarzeń jest prawem koniecznym, należy udowodnić tę nieodzowność, uwidocznic ją oczom rozumu; a to jest niemożliwym. W prawach natury nic się nie pojawia nieodzownego.

Jest-że to koniecznym, aby ciała układały się w tym, a nie innym składzie? Ażeby te złożenia były stałe, a inne lotne lub płynne? Nie, żadnego z tych praw, inteligencya ludzka przewidzieć nie może. Żadne nie może być wyprowadzone jako pewnik matematyczny. Jeżeli prawa są tém, czém są, to dlatego tylko, iż ciała mają pewne własności.

Dlaczego mają one te własności, a nie inne? Tego nie wiemy i nie możemy się dowiedzieć, czy to pochodzi z konieczności, czy z wyboru wolnej przyczyny.

Usiłowano wszystkie prawa fizyczne i chemiczne wydedukować z zasad mechaniki i wszystko tłumaczyć zderzeniem atomów; ale gdyby się udało wreszcie sprowadzić fizykę do mechaniki, przyjdzie wtedy tłumaczyć mechanikę.

W prawie zderzenia ciał nie ma żadnej konieczności. Zderzenie powstało z przyczyny, iż dwa atomy nie mogą znajdować się na jednym miejscu i jeden wstrzymuje drugiego w ruchu. Ale czyż to jest koniecznością? Czy nie można wyobrazić sobie ciała, którego objętość zmniejszałaby się pod naciskiem ciała drugiego, ustępując mu miejsca, bez ruszenia się z niego. Nadto, gdyby ciało potrącone powstrzymywało tylko drugie, nie nadając mu szybkości względnej, przeciwniej do posiadanej przed zderzeniem, siła ożywcza zmniejszałaby się w świecie, ruchby zaniknął, a w skutek tego i ciepłota i światło i elektryczność. Ażeby więc wszystko wytłómaczyć starciem, trzeba przypuścić istnienie

elastyczności w atomach, a ta elastyczność nie jest konieczną; ona żadną miarą nie wynika ani z rozmiarów, ani z kształtu, ani z nieprzenikalności. Jeżeli mają tę własność, to chyba dlatego, że im jest dana.

Nie ma więc nieodzowności w prawach, ani konieczności w węźle, który łączy każde następstwo do przodownika; a nawet, gdyby w prawach tkwiła nieodzowność, to jeszcze dla wytłumaczenia wszechświata potrzebną byłaby dowolność wyboru.

W istocie czémże są prawa? Prostými stosunkami. Po tém prawie następuje także inne. Ale skąd pochodzą kresy stosunku? Dlaczego taka niezmiernie różnorodność istot i zjawisk? Dlaczego tak różnorodny rysunek, wtkany w nieruchomą osnowę praw natury? Kto mówi nieodzowne, mówi identyczne, wieczne, jednorodne. Co jest nieodzowném, jest wszędzie i zawsze tém samym.

Powszechność czasu i miejsca przysługuje prawom fizycznym; nie przysługuje zjawiskom, tym prawom uległym; one mogą się zmieniać, stosownie do czasu i przestrzeni, a to wyklucza nieodzowność.

Jeżeli przypuszczamy, że świat miał początek, jeżeli za wyjście przyjmujemy mgławicę Laplace'a, musi być przyczyna, iż materyja téj mgławicy w ten, lub inny sposób została w świecie rozdzieloną, aby wirowanie odbywało się w takim, lub innym kierunku, z tą, lub inną szybkością, około téj, lub innéj osi. Taka przyczyna nie mogła być koniecz-

nością, bo w początkach, wszystko było obojętnem.

Jeżeli zaś przypuszczamy, że następstwo zjawisk sięga w nieskończoną przeszłość, i wtedy potrzeba przyczyny, ażeby istniejąca ich seryja była taką, a nie inną, ażeby właściwe ciała spotykały się i łączyły. Każda seryja znajduje wyjaśnienie w prawach i w stanie przeszłym, ale całość seryi mogłaby być odmienną od istniejącej. Ona nie jest konieczną. Jej istnienie wymaga wyjaśnienia. Otóż to wyjaśnienie da się znaleźć jedynie w wyborze przez przyczynę inteligientną i wolną. Nie ma środka między nieodzownością a wyborem. Przypadek — to czeze słowo; to nie zasada pierwotna; to proste następstwo spotkania przyczyn niezależnych.

Rozmaitość w świecie albo się wyjaśnia wyborem, albo istnieje bez powodu.

Jeżeli rozrządzenie rzeczy przypadkowej mogło istnieć niegdyś, mogło istnieć i obecnie.

Nikt tego nie pojmie, aby zjawiska mogły powstawać bez dostatecznego powodu, a następnie poddały się pod regułę praw istniejących i jednostajnych. Jeżeli nie ma wolnego wyboru, pozostaje tylko konieczność, lub bezwzględny przypadek. A ponieważ konieczność nie może panować wszędzie, bo ona nie może wytwarzać różnorodności, musi się gdzieś wciskać przypadek.

Gdzie raz bezwzględny przypadek się wcisnął, może się wcisnąć zawsze i wszędzie, a wtedy przewidywania umiejętności są niepewne.

Przeciwnie, wszystko się zgadza, przyznawszy wolność wyboru inteligientnej przyczynie wszechświata.

Z jednego źródła pochodzą wtedy: różnaitość zjawisk i jednolitość praw. Najwyższa przyczyna świata rozporządza pierwiastkami świata według obmyślonego planu; różnaity rozdział pierwiastków odbywa się według wolnego wyboru przez tę przyczynę, ta przyczyna stanowi następnie w swęj mądrości jednolite prawa i każe występować zjawiskom według tych praw. Słowem, w tém dziele Stwórcy wszystko odbywa się analogicznie do dzieł ludzkich. Różnaitość i regularność godzą się w ten sam sposób; różnaitość wynika z wolnego wyboru, jednolitość z własności ciał i rozrządzenia przedmiotem. Tak dobrze różnaitość jak jednolitość są przewidziane i zamierzone przez budowniczego; urzeczywistnia je Jego mądrość i władza.

Któż nie widzi, że wobec systemu tak prostego, w którym wszystkie części się łączą, dowolna hipoteza determinizmu nie może istnieć. Ta hipoteza nie jest oparta na żadnym fakcie, ani zgodną sama w sobie.

Uchyleniem wolnego wyboru na początku stałości praw rządzących naturą, staje się niezrozumiałą.

Rozum nam zatem udowadnia. Przyczyna jest jedyną, inteligientną i wolną. Ona zna świat, kręśli jego plan i urządza go według wolnych zamiarów.

Pod tym względem jest podobną do człowieka. Jestże mu podobną pod innemi względami? Znaż ona siebie samą? Jestże sprawiedliwą? Jestże dobrą?

Posiadaż ona moralne doskonałości ludzkie?

To są nowe pytania, a na zasadach przez nas położonych łatwo je rozwiązać.

VI.

To, co nazywamy moralnemi własnościami Bóstwa, nie może być poznanem, jeżeli opieramy się na znajomości świata widzialnego.

Świat odsłania nam inteligentną przyczynę, a nawet przyczynę wolną co do zamiarów; mało nam mówi o jej sprawiedliwości i dobroci. W królestwie zwierząt panuje wojna i wzajemne tępienie. Siła włada w miejsce sprawiedliwości; Opatrzność, która rządzi światem, zdaje się myśleć tylko o zachowaniu rodzajów, osobniki nic ją nie obchodzą.

Mimo to uważne badanie świata zwierzęcego okazuje nam, że prawie wszędzie, a osobliwie tam, gdzie nie wkracza wola ludzka, ilość przyjemności przewyższa ilość cierpień, szczególnież umniejszonych brakiem przewidywania przyszłości. Wskazuje to na dobroć pierwotnej przyczyny; jednakowoż na dobroć niedoskonałą; nie wskazuje na sprawiedliwość.

Czy okazują się własności moralne Bóstwa w rządach Opatrzności nad ludzkością?

Wolno nam rozbiierać to pytanie, nie wykraczając z naszych ram.

Wkraczanie Boga w historyją ludzkości, jak nam je opowiada Biblia, jak je wyklada Bossuet, objawia jego sprawiedliwość, jego dobroć, jego wierność przyrzeczeniom. Przekraczamy jednak zakres filozofii, posługując się tym argumentem. Zadaniem filozofii jest udowodnić, jakeśmy to już według naszego przekonania uczynili, że to wkraczanie jest możebnym, i że Twórca świata, rozrządziwszy w swęj mądrości swobodnie wszystkiem, może kierować wypadkami w sposób, objawiający jego dobroć i sprawiedliwość. Już nie filozofija, ale historyja, a głównie historyja religii winna udowodnić, że istotnie tak działał.

Istnienie tych doskonałości Bożych, których podobieństwo odnajduje się w sercu i sumieniu ludzi świętych i cnotliwych, może rozum udowodnić jeszcze inną metodą.

Zastosować tu potrzeba wielką zasadę, którąśmy się już posługiwali, zasadę koniecznej wyższości przyczyny nad skutkiem.

Że człowiek cały, moralny, jak fizyczny, człowiek ze wszystkiemi swęmi zdolnościami i władzami jest dziełem wyższej przyczyny, inteligentnej, wolnej, którą nam odkryło rozmyślanie nad naturą, o tém nie można wątpić.

Człowiek zajmuje miejsce w świecie materyjalnym; on jest ostatnim wyrazem w hierarchii je-

stestw, których stopniowanie mogło się skutecznie tylko za impulsem tój przyczyny.

Wszystkie zatem stopnie doskonałości, znajdujące się w człowieku, muszą się znajdować w przyczynie świata: inaczej dawałaby ta przyczyna to, czego nie posiada; inaczej mniej mogłoby wytwarzać więcej, co się sprzeciwia zasadniczym podstawom przyczynowości.

Zdrowy rozum ludowy rozumie ten dowód, przystępny umysłom prostym i sercom szczerym. Czyżby to nie było pychą niedorzeczną człowieka myśleć, że on może być dobrym i sprawiedliwym, a Stwórca jego miałby tych przymiotów nie posiadać?

Jeden z proroków izraelskich tak ten dowód wyraża:

„Ten, który utworzył oko, możeż być ślepym? Ten, który utworzył ucho, możeż być głuchym?“

Tak samo rozumując, możemy powiedzieć: Czyż Ten, który stworzył istotę, znającą siebie, możeż być nieświadomy i niewiedzący o sobie?

Ten, który stworzył istotę, znającą i kochającą dobroć i sprawiedliwość, możeż nie być Istotą sprawiedliwą?

Ten, który stworzył istoty dobre, miłosierne, litościwe, możeż być pozbawiony przymiotów tak tkliwych i pięknych?

Opowiadają, że pewna biedna niewiasta, trapiąca wątpliwościami o dobroci Boga, spotkawszy

Franciszka Salezego, zawołała: „Jakiż to Bóg musi być dobry, skoro biskup gienewski jest taki dobry!“.

Takie rozumowanie jest tylko prostém zastosowaniem wielkiej zasady, że mniej nie może wytworzyć więcej.

Piękne kwiaty świątobliwości i inne owoce miłości, dobroci i poświęcenia nie rosną na jałowej i zimnej ziemi determinizmu. Przyczyna obojętna, budowniczy bez świadomości, nie mógł nadać swemu dziełu takiej bujności, aby te uczucia moralne i te wzniosłe czyny mogły w niem kiełkować i rósć.

Wszystko, co dobre, co wielkie, co szlachetne przychodzi z góry, a źródło tych rzeczy musi w nie więcej obfitować, niż strumyki zeń wypływające.

Przyczynie pierwotnej musimy zatem przypisać wszystkie doskonałości, spotykane w jej najwznioślejszych dziełach. Ona musi posiadać w najwyższym stopniu litościwość Wincentego a Paulo, łaskawość Franciszka Salezego, odwagę męczenników, świętość, dobroć, miłosierność Pana Jezusa, który objawił światu doskonałość żywą. Taka to przyczyna stworzyła ród ludzki i uczyniła go zdolnym do tych cnót.

Ten dowód potwierdza i czyni niezbitym instynkt głęboki serca ludzkiego, który każe w górze, po nad tym światem szukać prawodawcy, sędziego, mściciela uciśnionych, ojca pełnego miłosierdzia. Kto tam wyrzył ten instynkt, jeżeli nie Stwórca rodu ludzkiego, zarazem Stwórca przyrody?

Gdyby on nie był rzeczywiście zasadą, sprawiedliwości, Istotą świętą i dobrą, Sędzią najwyższym, Ojcem miłosiernym, uwodziłby ludzi, mieszcząc w sercu kłamliwą nadzieję i zaufanie zwodnicze.

Wtedy byłaby to istota zwodnicza, niesprawiedliwa zła! Jakżeby mogła sprawiedliwość, cnota, świętobliwość, spotykana na ziemi, pochodzić od takiej przyczyny? Jakżeby ona mogła tworzyć serca wierne, nie będąc samą wierną swoim obietnicom? Czyż znowu nie stajemy w waśni z tą samą wielką zasadą: Większe nie może pochodzić od mniejszego?

Czyż Ewangelija nie mówi tej najwyższej prawdy: „Zbieraż kto winne grona na głogach lub figi na cierniach?”

Jeżeli więc szukamy pierwotnej przyczyny cnoty, świętobliwości, dobroci spotykanej w ludzkości, czy to obecnie, w przyszłości, musimy uznać, że tą przyczyną może być tylko Istota święta, sprawiedliwa i dobra; a jeżeli szukamy przedmiotu prawowitych upragnień serca ludzkiego, znajdujemy, że jest nim też sama Istota.

I znowu rozum nam wskazuje, że Bóg prawdziwy, Bóg dobry, Bóg niebieski, jest początkiem i końcem wszechrzeczy.

Można, a nawet należy wzniesć się jeszcze wyżej.

W jakiej mierze posiada Bóg te własności boskie, ten szereg doskonałości, które, znajdując się w skutku, znajdują się w przyczynie?

Będąc Twórcą wszystkiego, jest on ponad wszystkiem, co istnieje. Ale jestżeż On nieskończony, jestżeż absolutnie doskonały? Rozum odpowiada — tak: jest nieskończony jest absolutnie doskonały, bo jest Istotą najpięrszą, nie mając nad sobą żadnej innej, któraby Mu istność dała, istnieje sam przez się, jest koniecznym, racyją bytu posiada sam w sobie.

Taka konieczność istnienia musi zamykać w sobie absolutną doskonałość. Gdyby Istota konieczna była ograniczoną w doskonałości, — musiałaby ta granica być wytkniętą przyczyną, od niej wyższą. Wszystko, co jest niedoskonałe, ograniczone, zmienne jest, tém samém, przypadkowe. Jedynie Istota nieskończona, nienaruszalna, niezależna, może być konieczną. Wśród istot możebnych jest stopniowanie wzrastające i nieskończone. Każdy określony stopień doskonałości jest umieszczony między niższemi, a wyższemi stopniami. Ażeby taki, a nie inny stopień znalazł się w rzeczywistości, na to potrzeba dostatecznej przyczyny, a może nią być tylko wolny wybór przez przyczynę pierwotną; ona zaś nie może się mieścić w tej stopniowości; ona jest po nad wszystkiem, ponieważ ona jedna ma racyją bytu sama w sobie, ponieważ w niej powód istnienia i istnienie zlewają się. Ona jest wszystkiem, czém być może; a to oznacza wyraz nieskończony.

A zatem wszystkie własności, znalezione w Bogu, musimy podnieść do nieskończoności.

Musimy uważać przyczynę pierwotną, jako nieskończenie wyniesioną ponad wszystkie inne istoty, jako niezrównanie doskonałą, jako należącą do zupełnie innego rzędu.

A że ta istność nieskończona, konieczna, niewzruszalna jest nam niezrozumiałą, że nie możemy pojąć, jak czynność najwyższej przyczyny godzi się z jej niezmiennością, musimy do tego, cośmy już poznali, dodać nowy rys charakteru.

Bóg jest istotą tajemniczą i niezrozumiałą. Nie jest podobny do żadnej innej istoty znanej; mogą być między Nim a innymi istotami analogije, nigdy podobieństwa.

Nie trzeba jednakowoż mieszać tajemniczości natury boskiej z zupełnym zasłonięciem. Bóg jest tajemniczy, nie jest niepoznawalny. Rozmaite własności, któreśmy rozpoznali, istnieją; to są promienie światła, wydzierające się z cienia, który zasłania Jego naturę wewnętrzną.

Znamy Go zresztą na tyle, ażeby Go rozróżnić od wszystkich innych istot. Doskonały i nieskończony nie może być pomieszany ze światem niedoskonałym i przypadkowym. Jest On z nim niezawodnie złączony, jest jego przyczyną, ściśle ze skutkiem złączoną, możnaby powiedzieć weń wnikniętą, z zastrzeżeniem, że to słowo nie wyklucza rozróżnienia między Istotą nieskończoną a istotami ograniczonymi, że uznamy Go za ich przyczynę, nie za ich substancyjną.

Gdybyśmy chcieli wiedzieć, jak te istoty wy-
laniają się z przyczyny, znajdziemy się znowu wo-
bec tajemnicy. Wiemy niemniej tyle, że możemy
wybrać wśród tworzeń doświadczeniem widzianych,
analogiczne tworzeniu świata, dające nam pojęcie
o tém tworzeniu najdokładniejsze.

Nie powiemy, że świat wychodzi z istoty ko-
niecznej determinizmem nieodwołalnym fizyki, we-
dług ślepych i brutalnych praw mechaniki, ani się
wysnuwa, jak prosta pajęczyna z brzucha pająka.
Powiemy, że jest dziełem woli, oświeconej inteli-
giencyją, stawiającej swój przedmiot zewnątrz siebie
z całą swobodą zmiany, z całą niezależnością czynu
i nieograniczoną władzą, panowaniem bez ścieśnie-
nia i zastrzeżeń nad dziełem, od niej otrzymującym
całe istnienie i od niej w zupełności zależnem.
Tego wymaga doskonałość, prostota, niezależność
istoty, istniejącej samej przez się.

Przyszedłszy do tego punktu, napotyka me-
tafizyka na powszechne uczucie religijne w ludz-
kości. Rozumowania oderwane, gruntowane na po-
jęciu przyczyny, na możebności przypuszczenia, iż
mniej wytwarza więcej, na sprzeczności między ko-
niecznością a przypadkowością, prowadzą nas do
pojęcia istoty inteligentnej, wolnej, sprawiedliwej,
dobrej i nieskończenie doskonałej, wzniosłej i ta-
jemniczej.

Ależ dusza ludzka dosięga téj istoty na innej
drodze; w głębokościach wnętrza obejmuje ona
mglisto, czuje, jakkolwiek niejasno, tajemnicze wła-

sności Istoty nieskończonej. Okrzyk duszy wznosi się ku Wszemmocnemu, ku Istocie doskonałej bez skazy, do żywego źródła każdej oczywistości, do wszechpiękna i wszechdobra. Jest w sercach prawych instynktowna wiara w tę rzeczywistość, doskonałość, silniejsza od wszystkich rozumowań metafizyki!

Te to pojęcie mgliste, mową niedostatecznie wyrażone, ale rzeczywiste i odrębne dla siebie, służy filozofowi za przewodnika w rozumowaniu, wnoszącem do Boga. Jasne wyobrażenia zdrowego rozumu nawiązuje on potem do metafizyki głębokiej i instynktownej natury ludzkiej.

Bez poparcia serca i rozumu byłoby zuchwałością piąć się na te wysokości i zaufać rozumowi, który zaledwie przebąkiwać coś może o własnościach Istoty, o tyle odeń wyższej. Wielkie pojęcie o Bogu, wryte na dnie serca ludzkiego, rozum wyraża językiem ścisłym i oderwanym.

To też, o dziwo! ten pewniejszy dowód, że rozumowanie nie było ani odosobnione, ani samopas puszczone, to pojęcie tak wysokie, ten ostatni cel naszych dochodzeń, ta najwyższa przyczyna, od której zależą wszystkie inne przyczyny, łatwo jest przystępne wszystkim, nawet największym prostaczkom. Jest ono przystępniejsze, aniżeli przyczyny pośrednie, a prawość serca wiedzie bezpiecniej do jej rozpoznania i uwielbienia, niż subtelność rozumu. Szczyty, okryte śniegiem wiecznym, królewską powagą panujące nad otoczeniem pagór-

ków, dają się łatwo widzieć mieszkańcom równin i dolin, najłatwiej tracą je z oczu, narażają na zbłądzenie, ci, którzy chcą na nie się wydostać.

VII.

Doszliśmy do kresu, ku któremu zdążaliśmy. Wydostaliśmy się na szczyt pochyłości, wiodącej do wysokiego i wzniosłego pojęcia o Bogu.

Z tego szczytu popatrzmy na wszechświat i zobaczmy jak doktryna wyłożona odpowiada na zagadnienia, podnoszone w naszym umyśle, zastanowieniem się nad światem; doktryna ta rozstrzyga następujące pytania:

Dlaczego są w wszechświecie prawa zrozumiałe, zawierające zawsze myśl prawdziwą?

Bo wszechświat jest dziełem inteligencji.

Dlaczego objawia się w świecie tak widocznie celowość?

Bo wszechświat urządziła przyczyna, przewidyująca przyszłość.

Skąd różnorodność zjawisk?

Z wolnego wyboru przyczyny pierwotnej.

Skąd stopniowość w istotach, ta wielka ewolucja, w skutek której ostatnie istoty są najdoskonalwsze?

Pochodzi od przyczyny doskonalszej i potężniejszej od tych istot, która temu stopniowaniu daje popęd i kierunek.

Dlaczego w człowieku, najwyższej istocie tej seryi widzimy występujące doskonałości moralne, sprawiedliwość, miłość, dobro, piękność?

Bo przymioty te wypływają z własności najwyższej przyczyny.

Dlaczego serce ludzkie ma pragnienia, których świat doświadczalny nie może zaspokoić?

Ponieważ Bóg, istota najdoskonalsza, jest zarazem początkiem i celem wszechświata, a wszystkie istoty dążą naturalnie do swego celu.

Dlaczego świat ten istnieje?

Ponieważ Istota najpotężniejsza tak chciała, w pełni swęj swobody.

Dlaczego istnieje ta Istota najpotężniejsza?

Ponieważ jest Istotą konieczną. Będąc doskonałą i nieskończoną, może istnieć sama przez się; jest niepodobieństwem, aby była niedoskonałą i ograniczoną; ograniczenie jęj istności nie miaoby dostatecznego powodu.

Ile światła w tych wszystkich rozwiązaniach, opartych na zasadach rozumu!

Przeciwnie, ileż sprzeczności w rozwiązaniach wymyślonych przez ludzi, a szczególnie w doktrynie panteizmu ewolucyjnistycznego, Boga doskonałego się, w świat wnikniętego, w tej doktrynie, wspólnęj wszystkim, niewierzącym w Boga chrześcijańskiego!

Na wszystkie te pytania ta doktryna nie odpowiada, albo daje odpowiedzi, które rozum odrzuca.

Według heglistów myśl, przenikająca wszechświat, nie jest myślą istoty myślącej; jestto myśl oderwana i pusta, równająca się nicestwu.

O obecności stanowi przyszłość, ale ta przyszłość nie jest przewidzianą.

Celowość jest nieświadomą, to znaczy: bez przyczyny.

Postęp idzie od niższego do wyższego, wyższe powstaje z niższego, bez przyczyny najwyższej, jakżeby istnienie mogło powstać z niczego.

Rozmaitość jest wynikiem konieczności lub przypadku, wybór wykluczony.

Moralne doskonałości w ludzkości powstają bez wyższej przyczyny, z świata, rządzonego mechaniką.

Nareszcie świat cały należy uważać za konieczny, jakkolwiek jest niedoskonały i w ciągłym postępie się znajdujący, co zawiera sprzeczność: bo co jest konieczne, jest niewzruszone.

Winniśmy tu przyznać, że doktryna o Bogu najwyższym i najdoskonalszym, tak jasne światło rzucająca na zagadnienie, dotyczące się początków świata, nasuwa nawzajem nowe zagadnienia, których nie rozwiązuje, a światło jej tryska ze źródła ciemnego i tajemniczego.

Najpierw zagadnienie o Istocie nieskończonej. Jak się godzą między sobą Jój własności? Jak Istota, odmienna od wszystkich znanych, może istnieć?

Następnie przychodzą tajemnicze zamiary tój Istoty.

Będąc najdoskonalej szczęśliwym, dlaczego wyszedł ze spokoju, aby świat stworzyć? Dlaczego, będąc nieskończenie dobrym i potężnym, zezwolił na tyle złego i na tyle cierpień w swém dziele?

Na te pytania nie ma odpowiedzi. Ale rozum zaspakaja się tu na innėj drodze, on wie, że tu nie powinno być odpowiedzi. W istocie: tu chodzi o coś, co przekracza rozum ludzki. Wzniósłszy się do Istoty nieskończonej, udowodniwszy jēj istnienie, rozum dosięgnął granicy swego zakresu.

Nie można wkroczyć do wnętrza Nieskończoności, nie można Nieskończoności przeniknąć, aby poznać i ocenić jēj zamiary.

Od świata można wznieść się do Boga; nie można wstępować do narady z Bogiem, oceniać planu stworzonego przezeń wszechświata.

Jeżeli doktryna przez nas wyłożona nie odpowiada na wszystkie pytania, przez rozum stawiane, daje rozumne powody tój niemocy. Rozum, idąc tą drogą, przychodzi do granic swego panowania i musi się godzić z nieświadomością tego, czego nie może ani wyjaśnić, ani udowodnić.

Jeżeli jednakże byłoby rozsądnie zatrzymać się, wyszedłszy tak wysoko, nie jestto tak łatwo; pycha znosi to z przykrością; nierozwiązane zagadnienia ciążą umysłowi; ich rozwiązanie to nieustająca pokusa: to owoc zakazany, nieschodzący z oczu człowieka. Nie powinno też nas dziwić, że

ta doktryna, jakkolwiek piękna i niewątpliwa, nie wystarcza w praktyce dla ludzkości, ani się stale między ludźmi nie utrzymuje, jeżeli jest wyosobnioną i nieopartą o objawienie.

Istota tajemnicza i niezgruntowana pociąga nas, ale zarazem i przeraża. Roskoszą jest dla rozumu poznać przyczynę wszechświata; ale rozum chciałby sięgnąć dalej, chciałby zbadać jej zamiary, a tymczasem wszystko tajemnicą osłonięte.

Nie rozumiemy tego „jak“ w istnieniu Boga ani tego „dlaczego“ w Jego zamiarach, a przede wszystkim nie rozumiemy powodów złego i cierpień, istniejących w dziele Istoty nieskończenie dobrej.

Wyszędłszy tak wysoko, dusza ludzka nie czuje się tam dobrze. Daremnie zastanawia się nad światem i widzi jego boskie źródło, to jej nie zaspakaja. Poniżej siebie widzi jasność, po nad nią chmur pełno, niezamieszkalnym wydaje się jej szczyt, na który się wspięto, otoczony przepaściami, od których w głowie się mąci.

Dlatego też, szukawszy i znalazłszy Boga prawdziwego, Boga doskonałego, uciekają ludzie od Niego.

„Daj nam Bogów widomych, którzyby szli przed nami“, mówili Żydzi do Mojżesza, schodzącego z góry Sinai. Przenosili bałwany nad Boga niewidzialnego, osłoniętego chmurami. Toż samo czyni nowoczesna filozofija. Perzucza Boga stworzyciela, najdoskonalszą i wzniosłą przyczynę świata,

zastępuje Go czczemi abstrakcjami lub światem wybóstwionym; każe uwielbiać ludziom, w miejsce prawdziwego Boga, utwór myśli ludzkiej, Boga wymarzonego, abstrakcyjnego, albo też powszechność istot niedoskonałych, zmiennych, przypadkowych. Zstępuje z sfer wysokich, aby się zastanawiać nad pustymi pojęciami, marnymi majakami. Sama kruszy rozumowania, które ją do wysokich zawiodły szczytów, podkopuje fundamenta gmachu, przez się postawionego. Stacza się od teizmu do panteizmu, od panteizmu do ateizmu, ażeby spaść ponownie na dno ciasnego i brudnego więzienia, z którego energicznym wysiłkiem była się uwolniła.

Ale, bo też potrzeba rozumowi ludzkiemu wyższej pomocy, nie ażeby udowodnić, ani nawet, żeby znaleźć pojęcie prawdziwego Boga, ale, żeby je zachować w czystości, bronić i wpajać masom ludzkim.

Tę pomoc my znamy: jestto objawienie chrześcijańskie. Na tej górze, na którąśmy się dostali, obok tych chmur i tych przepaści, które nas przerażają, jest kraina świetlana, dolina osłonięta, ogród zamknięty, przepełniony wonnymi kwiatami, zamieszkały tłumami, żyjącymi w pokoju, śpiewającymi pieśni harmonijne. Znamy tę krainę; jej piękność, widziana zdaleka, pociągnęła nas. Ukazał się nam, w ciągu poprzednich badań, Kościół, z swą wzniosłą doskonałością. Wiemy, że posiada pewność. Aby być posłusznym jego głosowi, spotkawszy go, rozpoczęliśmy te cierpkie roztrząsania. Gdy

obecnie zostały ukończone, wskażemy, że Bóg rozumu jest tym samym Bogiem, który przemawiał przez usta proroków, że słowo boskie, które świat stworzyło, stanowi jedność z Jezusem, uwielbianym w upokorzeniach Golgoty i w chwale zmartwychwstania. Mamy wskazać wspólny kres, gdzie się spotykają obie drogi badania i powagi; wskazać, jak Chrystyjanizm ustala i uzupełnia teizm filozoficzny, i jak to połączenie wyzwala dusze ujarzmione, krusząc pozornie nierozzerwalne pęta, jakimi pozytywizm omotał rozum i sumienie nam współczesnych. Będzie to przedmiotem ostatniej części niniejszej pracy.

ROZDZIAŁ V.

Wspólny kres obydwóch dróg.

Czas wyprowadzić ostateczny wniosek z badań, któreśmy rozpoczęli nad obecnym ruchem reakcyi przeciw pozytywizmowi.

W tym celu byłoby pożytecznie powrócić do punktu wyjścia tych studyjów, do zasadniczej niedostateczności doktryny pozytywistycznej, do określenia ścisłego, na czém polega ta niedostateczność, jakie są główne i najważniejsze dane świata nadzmysłowego, które pozytywizm odrzuca, których nie może zastąpić niczém równorzędném, a bez których ludzkość żadną miarą obejść się nie może.

Tym pierwiastkiem niezbędnym jest reguła moralna, pochodząca z góry, to znaczy oparta na zasadach, nie wysnutych z obserwacyi świata doświadczalnego, na zasadach obcych umiejętnościom matematycznym, fizykalnym i przyrodniczym, a mimo tego opartych na rozumie.

Brak takiej reguły, to niewątpliwie nie jedyna luka w świecie czysto doświadczalnym.

Wszak tylko z góry może spłynąć ideał, przetwarzający rzeczywistość, który artysta nam podaje środkami zmysłom dostępnymi. Tylko w górze znaleźć się może ten przedmiot miłości najwyższej, której pożąda serce ludzkie. Wreszcie to nie doświadczenie może dać odpowiedź na uroczyste za pytanie: co się staje z człowiekiem po śmierci?

Gdyby jednakże świat doświadczalny dawał przynajmniej ludziom regułę życia obecnego, gdyby pojęcia obowiązku, interesu prywatnego, poświęcenia, uczucia i namiętności mogły być doprowadzone w sposób racjonalny do harmonii; gdyby każdy widział wytkniętą przed sobą drogę, mo żeby wtedy zgodziła się, jakkolwiek zawsze z żalem, ludzkość, na odarcie z wyższych dóbr, które religija obiecuje.

Ależ to właśnie te reguły życia, ustalone tradycją w społeczeństwach starożytnych, wryte w tłumie ludzkości albo jako zasady nie podpadające sporom, ani sporne, lub jako przesady nieprzełamane, nikną pod napaścią krytyki, gdy wszystkie łączniki z światem wyższym są stargane, gdy obowiązek jest tylko pojęciem podmiotowym, nie nawiązaniem do zasady sprawiedliwości rzeczywistej i żywej, gdy panuje przekonanie, że uczynki człowieka nie znajdują odgłosu po za fizycznym światem życia teraźniejszego.

Mistrze nowoczesnej szkoły czuli te następstwa swej teorii: starali się odbudować moralność na podstawach naukowych. Zawiodły ich usi-

lowania; są one równie urojone, jak próby wytworzenia nieustającego ruchu w pracującej maszynie, lub przenoszenia ciał, bez szukania punktu oparcia po za niemi.

I.

Najprostszą, najpierwotniejszą taką moralnością jest moralność Benthama; za jedyną regułę życia daje ona człowiekowi interes własny, dobrze zrozumiany.

Napróżno obrońcy tej teorii próbowali wywieść z niej najpowszedniejsze przepisy moralności. Gdy niema ani Boga, ani życia przyszłego, ani jakiegokolwiek podniosłej zasady, interesem stanie się wtedy oczywiście szukanie wszelkiemi środkami przyjemności i bogactwa, używanie i nadużywanie siły.

Prawda, że jak raz społeczeństwo urządzi się na podstawach rodziny, własności i pojęcia sprawiedliwości, interes prawdziwy jednostek zamyka się często w poszanowaniu tych instytucyj i tych zasad, i że pod naciskiem tego ustroju społecznego interesy prywatne łączą i godzą się; pracując dla dobra ogólnego, każdy pracuje dla siebie.

Ależ czy to interes jedynie utworzył taką organizacją? Czy to interes każe silnym szanować słabych, tłum pracujący i cierpiący w posłuchu małej liczby uprzywilejowanych? O nie! taka organizacja musi wypływać z innego źródła filozoficznego lub religijnego, albo też ze źródła tradycyi.

A skoro tylko taka organizacja społeczna podpadnie pod nóż krytyki, można jęj bronić jeno wracając do zasad obcych doktrynom pozytywistycznym.

Gdyby należało przyjąć teorię Darwina walki o byt jako pewnik naukowy, interes społeczny leżałby właśnie w zwycięstwie silnych, w ujarzmieniu, a nawet wytępieniu słabych. Interes odrębny słabych byłby wtedy wręcz przeciwny ogólnemu interesowi społeczeństwa: idąc zatem za własnym interesem, powiniby słabi połączyć się przeciw społeczeństwu i usiłować je obalić.

Teoryja, sprowadzająca moralność do interesu, tak się zresztą pokazała niewystarczającą, że w ostatnich czasach próbowano zastąpić ją teorię wręcz przeciwną: według nięj, za regułę uczynków człowieka ma służyć poświęcenie interesu własnego interesowi drugich, zwycięstwo altruizmu nad egoizmem.

Jakaż to reguła nieokreślona! Dla kogo należy się poświęcić? Czy dla krewnych i przyjaciół, czy dla ojczyzny? Czy dla całej ludzkości? Czy należy poświęcić ojczyznę dla ludzkości, czy ludzkość dla egoizmu narodowego? Może trzeba być miłośnym kosztem własnym, dla wszystkich istot żyjących, jak tego chcieli mędrycy indyjscy, oddając ciało swoje na pożarcie dzikim zwierzętom?

Jeżeli poświęcenie samego siebie jest prawem jedynem, powinno być wolno, a nawet być obo-

wiązkiem poświęcić własny honor i sumienie dla namiętności cudzych.

Jakieżto zresztą niebezpieczeństwo leży w poświęcaniu życia i siebie samego, jeżeli niemi nie kieruje reguła moralna! Czyż na tej drodze nie dałby się usprawiedliwić każdy fanatyzm, czy to religijny, czy polityczny i społeczny?

Nie widzimyż na własne oczy dokąd wiedzie ten ostatni fanatyzm i jakimże niebezpieczeństwem są dla społeczeństwa ci, którzy już z góry uczynili ofiarę z życia, dla urojeń bałamutnych lub zbrodniczych? Skoro człowiek przestaje słuchać popędów egoistycznych namiętności, ulega władzy pewnej idei; idea, to siła, którą jedynie władza moralna może pokonać, lub trzymać na wodzy. Nauczyciele pozytywizmu sądzili, iż ustanowią panowanie zjawisk i pozbędą się idei; doświadczenie okazało, iż się omylili. Nie usunęli idei, usunęli władzę, która mogła być dlań wędzidłem. Pod czymże sterem pozostaną ideje, kto rozgraniczy dwie zasady działania: altruizmu i egoizmu? Kto nauczy człowieka, dla jakiej idei, kiedy i dla kogo powinien się poświęcić, a przeciwnie: jakie są dobra jemu wyłącznie przynależne, których nie ma prawa się zrzekać?

Mówią: to wskaże każdemu sumienie. Prawda, prawda sama w sobie, a nawet prawda w praktyce, bo mimo wszystkich zasad negatywnych, każdy człowiek słyszy głos swego sumienia.

Ależ to właśnie w tej powadze sumienia, pozostawionej w zasadzie, teoryja pozytywistyczna

robi wyłom. W systemie pozytywistycznym, który wszystko sprowadza do doświadczenia, sumienie jest tylko zjawiskiem empirycznem, wynikiem wychowania i dziedziczności, ideą popędową, tyle wartą, co inne; nie ma ono prawa ani nadzorować, ani powstrzymywać innych idei; to pozór zobowiązania, któremu nie odpowiada ani bezwzględnie, ani w rzeczywistości. Jest to jedynie przesąd, silniejszy i trudniejszy do wykorzenia od innych.

Sumienie nie ma prawa istnienia w teorii pozytywistycznej, nie będąc wyrazem zasady sprawiedliwej, nie będąc żadnym ważnym pierwiastkiem natury ludzkiej, skoro ta natura jest tylko przypadkowym wynikiem ewolucji: a jeżeli mimo teorii istnieje ono w rzeczywistości, to jest tylko ślepą zasadą bez powagi, przesądem, oporniejszym od innych, którego krytyka nie zdołała obalić.

Sumienie zresztą, jeżeli nie jest poddane regułom rozumnym, służy za wymówkę i usprawiedliwienie wszystkim fanatyzmom. Pojęcia błędne, przybrane w charakter obowiązków, są najniebezpieczniejsze.

Według innych filozofów, za regułę uczynków należy uważać godność ludzką. I ta reguła jest bardzo niepewną. Jeżeli natura ludzka jest tylko częścią, stopniem w naturze zwierzęcej, wynikiem przypadkowym, gałęzią wyrosłą przypadkiem na pniu zwierzęcości, skąd dla niej prawo szacunku

i czemu dla tój uzurpowanej godności mianoby poświęcać interesy i skłonności?

Są to rozwiązania marne. Ażeby kierować życiem ludzkim, ażeby wprowadzić harmoniją w jego dążenia, potrzeba czegoś innego, potrzeba wyższej zasady, władzy prawa, któreby się narzucało z góry.

Bez takiej reguły człowiek żyje oddany na pastwę przypadku. On jeden, między istotami stworzonymi, działa bez reguły, według kaprysu, słuchając naprzemian to ślepej namiętności, to roztropności, to miłości własnej, to miłości drugich, rozrządzając dowolnie i bez powodów swojemi zdolnościami, swými organami, swoim i cudzym życiem.

Od chwili, jak zostało udowodnionem, klęską wszystkich teoryj moralności bez religii i bez metafizyki, że żadna reguła moralna nie może być ugruntowaną na zasadach pozytywistycznych, wynika, że pozytywizm jest sprawcą anarchii w pojęciach, nieuleczalnego nieładu w czynach ludzkich, a odrobina porządku istniejącego pochodzi z wyższych zasad, przechowanych tradycyją.

P. Maurycy Blondel, pisarz pełen zdolności, w książce świeżo wydanej, badał z rozmaitych stron zagadnienie działalności ludzkiej i wykazał, że nie może być uchylonem, i że może być rozwiązaniem tylko na podstawie zasad chrześcijańskich. Do tego celu używa metody zupełnie jemu właściwej, która ma pewną siłę, która otwiera

liczne i świetne poglądy, która jednak, aby być zrozumianą, wymaga niezwyklej znajomości ciemnych i zagadkowych teoryj, panujących w szkole normalnej w ostatnim dwudziestopięcioleciu. Mamy nadzieję dojść do tego wyniku metodą więcej prostą.

Stwierdziwszy potrzebę reguły moralnej, z góry płynącej, będziemy dochodzić, pod jakimi warunkami może ta reguła być ustalona.

II.

Przed rozpoczęciem tych poszukiwań jest rzeczą ważną rozróżnić dobrze dwie chwile w położeniu ludzkości, poprzedzającą i następną po rozwoju i propagandzie zasad przeczenia, ateizmu i sceptycyzmu pozytywistycznego.

Póki te zasady nie objawiają się w społeczeństwie, a nawet póki ich wpływ jest ograniczony i ścieśniony, istnieje w społeczeństwie pewna całość prawideł moralnych. Wychowaniem i tradycją każdy otrzymuje znajomość pewnych zasad prowadzenia się.

Wśród tych reguł rozmaitych znajdują się niektóre mniej lub więcej doskonałe, podnoszące człowieka i społeczeństwo ku ideałom mniej lub więcej wzniosłym.

Nie wszystkie te reguły moralne są usprawiedliwione w oczach rozumu; mimo to istnieją i wywierają skutek. Człowiek, od chwili, gdy roz-

sądek i sumienie w nim się budzą, spotyka je nad sobą. Dostrzegłszy nawet, że są mniej lub więcej źle uzasadnione, nie uznaje się za uprawnionego zastąpić je swoją dowolnością.

On czuje potrzebę reguły, znajduje ją, stosuje się do niej. Tradycja narzuca się sama przez się, własnym ciężarem. Tym sposobem żyją społeczeństwa ludzkie i utrzymuje się w nich porządek; tym sposobem pod wpływem sumienia szczerzego, choćby mniej lub więcej zbłąkanego, wykonują się uczynki cnoty, uczynki nieraz wzniosłe i bohater-skie; tym sposobem występki i zbrodnie ulegają potępieniu porządnych ludzi, powstrzymującem zgorzenie.

Ale przypuśćmy, że zasady przeczące stłoczyły do dna rozumy, że ich panowanie rozpostarło się na wszystkie klasy społeczne, zacząwszy od ludzi nauki, aż do żyjących z pracy rąk, że przeczenie wniknęło w umysły, skutkiem nauki publicznej, tak zwanęj bezstronnej, a w istocie negatywnej, czy da się w takim społeczeństwie przywrócić reguła moralna?

Oczywiście da się to uskutecznić tylko wtedy, gdy reguła moralna jest usprawiedliwioną rozumem, gdy zasady, na których jest opartą, dadzą się gruntownie udowodnić, gdy można wykazać, że rozsądek nakazuje tę regułę przyjąć i być jej posłusznym.

Póki tradycja się przechowuje, znajduje ona mniej lub więcej ślepy posłuch. Gdy została oba-

loną, przerwana, można działać i mówić tylko w imię rozumu.

Budynek spruchniały, lub na chwiejnym gruncie zbudowany, może się długo ostać, bo nie wstrząsa nim żadna zewnętrzna przyczyna aż do obalenia. Gdy się buduje znova, lub dźwiga budynek, z którego tylko ruiny pozostały, należy użyć materyjałów silnych, założyć fundamenta, zapewniające trwałość budowli.

Na nieszczęście we Francji znajdujemy się w położeniu, które zaznaczyłem. Zasady przeczące na wskrós przeniknęły ciało społeczne. Stan ten z każdym dniem staje się groźniejszy, pod wpływem wychowania antyreligijnego. Szkoły wprowadzają każdego roku do społeczeństwa pokolenie, pozbawione wiary i racjonalnych zasad moralności. Jest nagłość, jeżeli chcemy zwalczyć zgubne wpływy pozytywizmu, odbudowania reguły moralnej na bezpiecznych, wyrozumowanych podstawach.

Tu stają przed nami dwa zarzuty, których siłę już ocenialiśmy: jeden wysnuty z różnaitości religii, drugi z wątpliwości i sprzeczności w filozofii. Nie dałoby się złego naprawić, gdyby zarzutów, na któreśmy wskazali, nie można było odeprzeć. Tradycyjalne reguły moralne musiałyby zaniknąć, a stworzenie racjonalnej reguły moralnej byłoby mrzonką.

Ale wskazaliśmy, że te zarzuty nie są niepokonalne. Wykazaliśmy, że lojalne badanie historii

religii nietylko udowadnia, że one nie wszystkie są podmiotowe i bez powagi, ale, przeciwnie, doprowadza człowieka sumiennego i bezstronnego do stwierdzenia najwyższej podniosłości chrystyjanzmu i uznania w osobie Jezusa Chrystusa Pana, którego słuchać jest mądrze i rozsądnie. Wykazaliśmy również, że zdrowy rozum nie jest tknięty niedołęstwem, jakie mu przypisują sceptycy, że może wznieść się ściśłem rozumowaniem aż do pierwiastku wyższego moralności, pierwiastku żywego, wolnego i doskonałego, który przez sumienie przemawia do ludzi, a który, z racji swój swobody nieograniczonej, może także przemawiać do nich objawieniem na zewnątrz.

Tak w jednym, jak w drugim wywodzie opie-raliśmy się na rozumie. Rozum uznał najpierw wyższość, a potem przedmiotową prawdę chrystyjanzmu. On udowodnił istnienie i własności Boga-stworzyciela.

Istnieje więc świat pozagrobowy, sfera wyższa, którą możemy nazwać sferą górną. Nasi ojcowie, którzy wierzyli w świat pozagrobowy, nie byli w błędzie; mistrze zaś nowocześni uwodzą i w błąd wprowadzają ludzkość.

Pozostaje nam udowodnić z większą ściśłością, jak z połączenia tych dwóch wyższych zasad: boskiej powagi Ewangelii i udowodnionego rozumem istnienia prawdziwego Boga, wynika reguła moralna, tak potrzebna i tak upragniona.

III.

Praktyczna reguła, której szukamy, opiera się o dwie zasady połączone: przyrodzoną i nadprzyrodzoną, racjonalną i chrześcijańską. Rozłączone nie miałyby one dostatecznej powagi. Ten pierwszy punkt jest ważny i zasługuje na dokładne wyświecenie.

Ze strony chrystyanizmu, konieczność tego połączenia jest widoczna. Z natury swojej nie da się on oddzielić od filozofii spirytualistycznej. On polega na pojęciu Boga doskonałego, sprawiedliwego i wolnego i na pewności o istnieniu Istoty, posiadającej te własności.

Chrystyjanizm uznaje się za nadnaturalne objawienie boskie, to znaczy za własnowolne zetknięcie Istoty doskonałej, a tém samym, bezwzględnie prawdomówniej, z ludźmi. Doskonałość i wolność Istoty najwyższej, są jądrem chrystyanizmu. Dlatego to chrystyanizm ma charakter wyłączny, wyróżniający go od innych religij. Te mogą się godzić z panteizmem; muszą one przyznać, że są tylko zaznaczeniem różnorodnym i niedoskonałym, pod formą symboliczną Istoty tajemniczej.

To konieczne połączenie z teizmem bezwzględnym : z Bogiem najwyższym, doskonałym, wolnym i stwórcy, jest logiczną siłą chrystyanizmu, ono daje doktrynie chrześcijańskiej spoistość i siłę niepokonaną. Odłączać chrystyanizm od tej filozofii ściśle określonej, od doktryny o Bogu stwo-

rzycielu, którą nauczali prorocy izraelscy, a spadnie on wtedy do rzędu innych religij, straci swoją wyższość, a zarzut wysnuty z różnorodności wiar religijnych uzyska nad nim całą przewagę.

Niewątpliwie nie trzeba sądzić, że wszyscy chrześcijanie, ażeby się wznieść do pojęcia prawdziwego Boga, muszą iść drogą badań, przez nas wskazaną. Tylko mała liczba może postępować za naszym śladem. Tłum przyjmuje z rąk władzy, tak dobrze część metafizyczną, przystępną rozumowi, jak i część tajemniczą. Istnienia Boga i jego własności naucza katechizm tak dobrze, jak dogmatów Trójcy św. i Wcielenia. Niemniej jednak, gdy rozum dziecka, a nawet chrześcijanina otrzymuje tę podwójną naukę, nie jest jednakiem wrażenie, wywarłe przez jedną lub drugą część doktryny. Część tajemniczą przyjmuje czysta wiara; przyjmuje słowa, trudne dla jego pojęcia, na podstawie boskiej powagi uczącego. Część przystępna rozumowi wnika w umysł, siła dowodów występuje z jasnością, tak, że wierzący, nauczony przez Kościół, staje się t^ęm sam^ęm w pewnej mierze filozofem. Rozum jego nie odkrył prawdy, ale ją poznaje, stwierdza i przyswaja sobie. Tak samo dzieje się wreszcie i przy nauce innych umiejętności. Mało ludzi zdolaloby utworzyć na nowo pierwszą księgę Euklidesa, jak to podobno uczynił Pascal. Tymczasem uczniowie przyjmują prawdy geometryczne, na podstawie jasności dowodów, nie na podstawie powagi nauczyciela. Tak samo, doktryna teistyczna, pojęcie

Boga doskonałego, wolnego i Stwórcy, jakkolwiek podane przez powagę, staje się chrześcijaninowi prawdą udowodnioną i w imię rozumu przyjętą. Jest więc związek ścisły i konieczny między chrystyjanizmem i tą wysoką filozofiją. Bez niego chrystyjanizm nie mógłby istnieć. Chrystyjanizm na tyle nieokreślony, aby mógł dostosowywać się do doktryny panteistycznej, idealistycznej, lub deterministycznej, przestałby być prawdziwym chrystyjanizmem; byłaby to, jak Renan mówi, woń, na jakiś czas pozostała, mimo, że naczynie stłuczone. Jeżeli to miałyby być tém, co mistrze nowocześni nazywają chrystyjanizmem wewnętrznym, byłaby to wtedy mrzonka najniebezpieczniejsza. Pierwszą zasadą doktryny chrześcijańskiej jest wiara w Boga niebieskiego; usiłować zachować następstwa, poświęcając zasadę, jest złudzeniem albo kłamstwem.

A teraz: czy filozofija spirytualistyczna i doktryna teistyczna w rozłączeniu z chrystyjanizmem, mogą istnieć i dać ludzkości potrzebne reguły moralne?

W teorii i w zasadzie teizm może istnieć, posiadać dość ścisłą znajomość własności Boga-stwórcy, nie będąc złączonym z chrystyjanizmem. Dowód, któryśmy dali, jest czysto filozoficzny, nie on nie czerpał z dat ewangelicznych.

Objawienie chrześcijańskie jest nadto, według nauki katolickiej, swobodnym czynem Stwórcy. Jest darem z łaski, do którego człowiek nie ma żadnego prawa. Bóg mógł nie udzielić człowiekowi

żadnego objawienia i nie powołać go do przeznaczeń nadnaturalnych. Bóg byłby mimo tego został tym samym, z temi samemi własnościami. Dobroć, wolność, wszechwładza, które czynią objawienie możliwem, a nawet czynią jego istnienie prawdopodobnym, byłyby zawsze równie doskonałe i równie zupełne, choćby się Bóg był ograniczył na stworzeniu natury ludzkiej i sądzie uczynków człowieka. Sądząc, byłby uwzględniał niewiadomość i słabość, niczem niewspartą.

Sprawa istnienia objawienia chrześcijańskiego jest sprawą zdarzeń; jest sprawą należącą do historii. Gdyby zdarzenia historyczne, które istnienie tego objawienia udowadniają, były urojone, chrystyanizm nie byłby prawdą, a mimo tego własności Boga byłyby zawsze te same.

Jeżeli jednak spirytualizm filozoficzny, taki, jakismy wyłożyli, jeżeli pojęcie chrześcijańskie o Bogu i jego własnościach, mogłyby w zasadzie być oddzielone od objawienia i pozytywnego chrystyanizmu, to musimy dodać, iż co się dotyczy większości ludzi, a nie kilku wyjątkowych osobistości, taki rozdział nie mógłby się dokonać, a co więcej, że filozofija, tak oddzielona, nigdyby nie wystarczyła moralnym potrzebom ludzkości.

Święty Tomasz z Akwinu zebrał w wspaniałym rozdziale powody tej niedostateczności dowodów filozoficznych istnienia Boga:

„Trzy złe następstwa wyniknęłyby dla ludzkości, gdyby znajomość rzeczy boskich, mogących

być poznaniem przez rozum, nie były nauczone objawieniem, ale jedynie rozumowi dostępne.

„Pierwsze, że mało ludzi doszłoby do znajomości Boga. Większa ich część nie doszłaby do tej prawdy, bo trzy przyczyny stają im na przeszkodzie.

„Jednym przeszkadza temperament umysłowy, który ich czyni niezdolnymi przyswajać sobie naukę. Przy największym wysiłku nie mogą osiągnąć najwyższego stopnia wiedzy ludzkiej, znajomości Boga.

„Innych powstrzymuje konieczność zaopatrywania potrzeb doczesnych. Jestto w istocie nieodzownem, ażeby w społeczeństwie ludzkim pewna liczba ludzi oddawała się zajęciom doczesnym, a tem samem nie mogła poświęcać dość czasu studjom spekulatywnym, dla dojścia do szczytu wiedzy ludzkiej, do poznania Boga.

„Są tacy, których powstrzymuje lenistwo. Potrzeba na to długich studyjów przygotowawczych, ażeby dojść do znajomości własności Bożych, które rozum może rozpoznać; potrzeba na to przestudjować większą część filozofii. Metafizyka, zajmująca się sprawami boskimi, jest częścią, do której na końcu przystępywać należy.

„Długą zatem jedynie pracą można dojść do znajomości tych prawd. Niewielu ludzi zadaje sobie tę pracę przez miłość dla nauki, której pragnienie Bóg przecież umieścił w duszy człowieka.

„Drugim złem, któreby wynikło z braku objawienia boskiego, byłaby długa zwłoka czasu dla

tych, którzy rozumem do tych prawd dochodzą, z powodu głębokości prawd, wymagających długiego ćwiczenia rozumu, z powodu potrzeby nauk przygotowawczych, a nakoniec z powodu namiętności, wstrząsających człowiekiem w młodości i odbierających spokój, potrzebny do zdobycia tak wysokich wiadomości; już Arystoteles powiedział, że w spokoju zdobywa człowiek roztropność i naukę.

„Gdyby Boga poznać można tylko drogą rozumu, pozostawałby świat w głębokich ciemnościach niewiedomości, a znajomość Boga, tak potrzebna, aby ludzi zrobić dobrymi i doskonałymi, byłaby dostępną tylko dla małej liczby ludzi i to po długim przeciągu czasu.

„Nareszcie nigdyby się nie obeszło bez tego, aby z powodu słabości umysłu i wpływu wyobraźni, nie domieszał się błąd do prawd, przez rozum wykrytych. W skutek tego, w przedmiocie prawd najlepiej udowodnionych, pozostałyby wątpliwości w umysłach; wielu nie mogłoby pojąć siły dowodów, a ludzie słyszeliby najróżniejsze rzeczy, wykładane przez osoby, za mędrców uchodzące.“

Tak przemawia doktor anielski. Zdawałoby się, iż przewidział trudności tegoczesnego spirytualizmu.

Próba ustanowienia religii naturalnej samym rozumem, czyniona przez Rousseau'a i jego uczniów od zeszłego wieku, jest faktycznym stwierdzeniem mądrych słów doktora, który w XIII-tym wieku streścił całą naukę swoich czasów,

Do argumentów przytoczonych przez Tomasza z Akwinu można dodać inne, niemniej trafne.

Tajemnice natury boskiej, tajemnice zamiarów Boga, zamiary Opatrzności co do pojedynczych osób, niepodobne do wyjaśnienia, powodzenie złych, a nieszczęście dotykające sprawiedliwych, nierówność środków, przysługujących ludziom w wykonywaniu obowiązków, nierówność sposobności upadku, wszystkie te obłoki, które osłaniają i zdają się ukrywać dobroć, często nawet sprawiedliwość boską, w praktyce osłabiają doniosłość demonstracyj filozoficznych o istnieniu i przymiotach Boga. Trudno uwierzyć, że Stwórca jest Istotą wolną i najdoskonalej dobrą, a nie robi użytku z tej wolności, pozwała działać przyczynom drugorzędnym, jak gdyby los jednostek był mu obojętnym.

Bezwątpienia te zarzuty nie zanikają zupełnie wobec nauki chrześcijańskiej; można nawet powiedzieć, że chrystyjanizm budzi nowe, nauczając warunków zbawienia w sposób więcej ścisły.

Ale podczas, gdy w systemie religii czysto filozoficznej i naturalnej potężne zarzuty moralne mają naprzeciw siebie argumenta oderwane i wnioski niesprawdzone faktami, trudności w chrystyjanizmie znajdują się wobec dowodów określonych, objawienia opartego na zdarzeniach historycznych słów bożych, poświadczonych przez świadków żywych, o szczerości w oczy bijącej.

W chrystyjanizmie spotykamy określone dowody, wobec określonych zarzutów; jedno i drugie

są jednej natury; dowody mogą oprzeć się zarzutom i ovladnąć je, gdy tymczasem w spirytualizmie, przeciw zarzutom pozornie ciężkim, pojawiającym się w imię doświadczenia i uczucia, można walczyć tylko rozumowaniem.

Czyż trzeba jeszcze dodawać, że regule moralnej, podanej ludziom przez spirytualizm, jakkolwiek może być wzniosłą i szlachetną, brakuje wszelkiej ścisłości, że ona chwieje się między przesadną surowością, która ją czyni niewykonalną, a pobłażliwością, która nad miarę obniża poziom moralnego ideału i puszcza wodze namiętnościom? Czyż potrzeba wspominać, że o możliwości i warunkach żalu i zadośćuczynienia za zło moralne spirytualizm przemawia w sposób bardzo nieokreślony, gdy tymczasem to ważne i w najwyższym stopniu praktyczne zagadnienie jest głównym przedmiotem nauki chrześcijańskiej, której jądrem dogmat odkupienia, to znaczy pogodzenie sprawiedliwości z miłosierdziem, przebaczenie udzielane szcudrobliwie, a nieskończona wartość ofiary, okupującej człowieka utrzymuje zarazem na wzniosłej wyżynie ideał moralności i zachowuje nietknięte prawa wiecznej sprawiedliwości.

Jest wreszcie rzeczą pewną, że religija naturalna nie odpowiada potrzebom ludzkości. Ani serce, ani wyobraźnia, ani uczucie uwielbienia dla Istoty nieskończonej nie znajdują zaspokojenia w religii czysto filozoficznej. Zawsze i wszędzie ludzie wierzyli, że bóstwu należy oddawać cześć publiczną

i że ta cześć nie powinna być ustanowioną przez władzę ludzką. Historyja religij, w naszym wieku lepiej znana, poświadcza powszechność tego pojęcia. Julijusz Simon w ostatniej części swęj książki o religii naturalnej przyznaje istnienie tęg trudności. Platon, a przynajmniej autor dyjalogu, jemu przypisanego pod nazwą drugi Alcybiad, mówił to samo, a rozebrawszy wartość obrzędów pogańskich zakończył słowami, iż należy zochowywać tradycyje, póki nie przyjdzie zesłannik nieba, który nauczy ludzi, jak należy oddawać winną cześć bóstwu.

Niemoc praktyczna niechrześcijańskiego spirytualizmu, tak dzisiaj widocznie stwierdzona, nie jest zjawiskiem przypadkowém. Pochodzi ona z przyczyn trwale istniejących. Nadzieja utworzenia naturalnej popularnej religii jest urojeniem. Pod tym względem uczucie powszechne przyznało słusność apologistom chrześcijańskim. Z małemi wyjątkami ci, którzy chcieli ująć zarazie pozytywistycznej czuli, że nie mogą znaleźć dostatecznego oparcia w filozofii naturalnej i że należy, aby uchronić od zaguby sumienie ludzkie, cofnąć się aż do Ewangielii.

IV.

Za koniecznością łączności chrystyjanizmu ze spirytualizmem przemawia jeszcze jeden powód, bezwzględnie stanowczy i bez zarzutu; dla ważności przedmiotu, uważamy za potrzebne przytoczyć go.

Kiedy chodzi o ustanowienie prawideł moralnych dla ludzi, wychowanych po chrześcijańsku, lub choćby tylko zamieszkujących kraj chrześcijański, byłoby niedorzecznością nie brać w rachubę chrystyanizmu, a co za tém idzie zdarzeń historycznych z przeszłości, które stały się powodem tryjumfu Ewangelii.

Jeżeli te zdarzenia są przewidziane i dobrze udowodnione, jest rzeczą obowiązku wierzyć w nie i przyjąć ich następstwa. Wobec takich zdarzeń, za udowodnione uznanych, póki dowód stoi i nie jest obalonym, winna być każda nauka, która je wyklucza, uważaną za błędną. Z drugiej strony, świadectwo publiczne, jakie daje tym zdarzeniom Kościół katolicki, jest faktem tak jawnym i tak ważnym, że nie wolno z nim się nie liczyć. Każdy człowiek, który słyszał głos Kościoła katolickiego, to znaczy mieszkający w kraju chrześcijańskim, winien, pod grozą nierozwagi, graniczącej z szaleństwem, lub uprzedzenia, zasługującego na miano zaślepienia, zastanowić się nad kwestyją prawdziwości zdarzeń ewangelicznych.

Świadectwo Kościoła, to prawdziwe wezwanie do oświadczenia się, względem zdarzeń wagi pierwszorzędnej. Silić się na rozwiązanie zagadnienia o przeznaczeniu człowieczeństwa, nie zbadawszy: czy twierdzenie Kościoła jest uzasadnione, znaczyłoby chcieć wydać wyrok, nie zbadawszy najważniejszych wypadków sprawy.

Otóż studyjum w tym przedmiocie z konieczności dzieli się na dwie części. Można i należy pytać: czy zdarzenia ewangeliczne, tak, jak są opowiadane, z ich charakterem nadnaturalnym, są możliwe i prawdopodobne; można się pytać, czy są dostatecznie poświadczone.

Pierwsze pytanie należy do rzędu filozoficznych. Ateusz lub panteista musi odpowiedzieć przecząco. Jeżeli Boga nie ma, albo, jeżeli Bóg jest ślepą i przeznaczenu uległą przyczyną, nadnaturalność jest samo przez się niemożliwą.

Przeciwnie teista, człowiek wierzący w Istotę najwyższą, doskonałą, żyjącą i wolną, nie może odmówić tej Istocie prawa wkraczania w swoje dzieło. Człowiek wkracza w przyrodę, aby ją przekształcać. Bóg posiadający w nieskończoność doskonałości natury ludzkiej, nie może nie posiadać tej władzy.

W kwestyi zatem możebności cudów, są dwie sprzeczne odpowiedzi, zależne od pojęcia, jakie sobie kto wyrobi o najwyższej przyczynie wszechświata. Te odpowiedzi wpływają na badanie drugiego pytania o wartości świadectw, poręczających prawdziwość zdarzeń ewangelicznych.

Jeżeli z góry, w imię zasady filozoficznej ogłosi się te zdarzenia za niemożliwe, przyjdzie wtedy uchylić zupełnie przypuszczenie, że są prawdziwe, uważać *à priori* świadectwa je poświadczające za kłamliwe i wyjaśniać, wedle możności, powstanie tych świadectw i układ pism je zawierających, przy

pomocy hipotez, choćby bardzo nieprawdopodobnych, ale z konieczności przyjętych, w braku lepszego rozwiązania.

Jeżeli, przeciwnie, uzna się cuda za możliwe, należy bezstronnie te świadectwa badać, przyjmując je za prawdziwe, byle tylko wykazały się godne wiary same dla siebie, niezależnie od charakteru nadnaturalnego wypadków, których dotyczą. Za pierwszą metodą szedł Renan w swych badaniach początków chrystyjanizmu. Starał się zaznaczać jak najczęściej, że, według jego zdania, nadnaturalność jest niemożliwą i niedorzeczną. W ślad tego przekonania starał się wyjaśnić, jakim sposobem chrystyjanizm mógł powstać bez cudów i jak zostały spisane teksty ewangeliczne, o tych cudach świadczące. Przekonany z góry, że wszędzie, gdzie mowa o cudach, zachodzi złudzenie lub kłamstwo, starał się wyjaśnić źródło tych złudzeń i tych kłamstw.

Wychodząc z tego punktu założenia, rozwiązanie, przez niego podane, jakkolwiek niedostateczne, jest może najlepsze ze wszystkich przywiedzonych. Jego książki, tak niebezpieczne dla nieroztropnych, którzy się dadzą ułować czarem stylu, a zapominają o fałszywem założeniu, mogą dla wielu mieć pewną użyteczność. Czytując je, można poznać ogromne trudności, na jakie utykał i olbrzymie braki, pozostające przy usiłowaniach rozwiązania na tój drodze.

Nie trzeba zapominać, że wszystkie te trudności powstają przez jego wyjście z błędnego założenia; że jak tylko porzucimy ten punkt wyjścia,

jak tylko uznamy nadnaturalność za możliwą, znajdziemy proste, łatwe i prawdopodobne wytłómaczenie słów ewangelicznych, wtedy już dla nas prawdziwych a równocześnie historyja początków chrześcijaństwa przestaje być zagadnieniem niepodobnym do rozwiązania, jeżeli dopuścimy działalność wolną i dobroczynną Boga wszechmocnego.

Jestem przekonany, że zapomnienie o tej prostej uwadze stało się powodem, iż tyle osób zachwiało się w wierze, czytaniem hipotetycznych opowieści autora *Życia Jezusa* i że wystarczy przypomnieć sobie nieudowodnione założenie, z którego wychodzi, ażeby zażegnać urok tej pseudo-historyi początków chrześcijaństwa.

Ta uwaga wskazuje również dlaczego w naszej epoce i w kraju chrześcijańskim, religija naturalna jest niemożliwą.

W istocie, ktokolwiek wierzy rzeczywiście w Boga niebieskiego, w Boga dobrego i wolnego, nie może przeczyć możebności cudów. Wszak sam Rousseau przyznał i powiedział, że kto przeczy możebności cudów, zasługuje na zamknięcie w domu waryatów.

Dlatego żaden teista, konsekwentnie myślący, nie ma prawa, oceniając teksty ewangeliczne, posługiwać się sprawdzianem Renana. Żaden nie ma prawa zadowalniać się hipotezami nieprawdopodobnymi aż do niemożliwości, aby wyjaśniać świadectwo apostołów w przedmiocie zmartwychwstania Zbawiciela.

Wszyscy powinni, badając pierwotne dokumenta chrystyanizmu, przyznać rzeczywistość wkroczenia Boga, które wypływa z Jego własności, godzi się z Jego dobrocią, odpowiada potrzebom ludzkości, pogrążonej w ciemnościach niewiedomości, a wydało tak dobroczynne owoce religii chrześcijańskiej.

Teksta same, tak sądzone, uwidaczniają szczerość świadków i prawdziwość poświadczonych zdarzeń.

To też każdy człowiek, który szczerze wierzy w Boga doskonałego i wolnego i czyta Ewangelije, musi, jeżeli nie chce stanąć w sprzeczności z samym sobą, uznać prawdziwość dziejów ewangelicznych.

Na odwrót: kto w skutek przesądów lub błędnego rozumowania, postanowił sobie z góry odtrącić Ewangeliją i odmówić uznania nauce chrześcijańskiej, jest na drodze zerwania z teizmem i zastąpienia wolności Boga chrześcijańskiego pojęciem najwyższej przyczyny, działającej ślepo i nieodzwonnie. Ażeby się oswobodzić od nacisku, tak widocznie szczerych świadectw apostołów, trzeba ogłosić przedmiot tych świadectw za niemożliwy; ażeby się pozbyć chrystyanizmu, jako skutku, trzeba uchylić jego przyczynę: wszechmocną wolność i łaskawą dobroć Stwórcy.

Zapada się tedy grunt ciasny i chwiejny, na którym zamierzał Rousseau rozbić namioty religii naturalnej. Naciskiem logiki nieubłaganej, umysły

bywają parte, albo w stronę panteizmu, albo w stronę chrystyjanizmu. Niewątpliwie nie wszyscy ustąpią pod tym naciskiem: w naturze ludzkiej istnieją niekonsekwencyje; są tak dobrze pomyślane i zbawienne, jak są i zgubne; są umysły, które zatrzymują się na pochyłości w jakimkolwiek kierunku dobrym, czy złym, prawdy zupełnej, lub błędu bezwzględnego.

Jest rzeczą pewną, że istnieje ta podwójna pochyłość, i że jest dążność do podziału umysłów; jedni przyjmują wolność Boga, z której wynika możebność cudów i ich rzeczywistość w Ewangelii; inni przeczą jednemu i drugiemu. Tém się prawdziwie wyjaśnia postęp ateizmu w naszym wieku.

Wielu, zaczepiając Boga, chcą właściwie obalić Jezusa Chrystusa i Jego Kościół. Jużśmy poprzednio o tém mówili, że kwestyje metafizyczne i moralne nie mogą być nigdy traktowane z zupełną bezstronnością, że ludzie zdaleka czują następstwa każdego przyjętego zdania, i zatrzymują się w pół drogi, z obawy, aby logika nie zawiodła ich tam, gdzie z góry postanowili nie dojść.

Gdyby istnienie Boga, stwórcy wolnego, osobowego i doskonałego można rozbiierać odrębnie, nie wątpimy, że argumenty, przez nas pobieżnie wyłożone i dowody, zawarte w pismach wielkich filozofów, zjednoczyłyby przyznanie większej części umysłów prawych i serc szczerých; ale przyjąwszy raz pojęcie Boga-stwórcy, staje przed nami możebność cudów, jako następstwo konieczne. Od mo-

żebności do prawdopodobieństwa, od prawdopodobieństwa do rzeczywistości, łatwe przejście wobec świadectw ewangelicznych, wobec wzniosłych dzieł, które nie pozwalają porównywać religii chrześcijańskiej z innymi religijami świata, i wobec także dziwnego faktu, że to właśnie religija Izraela, źródło chrystyjanizmu zasadę jedynego Boga rozniosła na ziemi.

Dlatego to nie można rozprawić o istnieniu Boga, nie budząc wszystkich namietności, podnoszących się wobec chrystyjanizmu. Chrystyjanizm był założycielem i wychowawcą nowoczesnych społeczeństw cywilizowanych. Dobrodziejstwa jego są niezmierzone, a ludzie dobrej wiary nie mogą im przeczyć. Ale to ciężkie zadanie wychowania ludów nie odbyło się bez walk; a że ono nie zostało uskutecznione ani przez aniołów, często i nie przez świętych, ale przez ludzi o słabościach i namietnościach natury człowieczej, mieszejących do dzieła boskiego, ułomności dzieł własnych, musiał powstać rozdział umysłów na stronników i wrogów religii, wywierając tak wielki wpływ; musi istnieć nagromadzenie nienawiści i uraz, obok polotów zapalu i wdzięczności. Ten rozdział rozciągnął się od zasad religijnych do zasad filozoficznych, od dogmatu chrześcijańskiego do pojęcia chrześcijańskiego o Bogu doskonałym, a deizm zobaczył rozpadniętą pod sobą przepaść między ateizmem a chrystyjanizmem.

V.

Jedynie też chrześcijański spirytualizm może się oprzeć pozytywizmowi. Jak już wykazaliśmy, dwie drogi prowadzą poza granice świata doświadczalnego: droga powagi i droga badań. Te dwie drogi, prowadzone dostatecznie daleko, łączą się w jednym punkcie. Bóg metafizyki jest ten sam, co Bóg Ewangelii. To zespolenie tych dwóch dróg jest dowodem uprawnienia obydwóch metod. Zgoda między metafizyką i tradycją chrześcijańską opartą o cuda starego i nowego testamentu, jest pewnym i niezaprzeczonem sprawdzeniem nauki, do której można dojść dwoma oddzielnymi drogami, prowadzącymi do jednego punktu.

Kto się zatrzyma na jednęj z tych dwóch dróg, kto się zadowolni chrystyjanizmem, nieokreślonym, uczuciowym, a nie dogmatycznym, nieuznanym jako autentyczne słowo Boga doskonałego, albo kto się zadowolni pojęciem racjonalnem Boga, a odrzuci jego objawienie nadnaturalne, ten z konieczności przechyli się do panteizmu i pozytywizmu. Aby znaleźć pewność, wymaganą potrzebami ludzkości, aby znaleźć regułę moralną, pochodzącą z góry, trzeba się wznieść aż do prawdziwego chrystyjanizmu, do tego, który się opiera na słowie Bożem i na bóstwie Chrystusa.

Trzeba nawet pójść dalej. Ażeby przekonania miały podstawę logiczną i racjonalną, aby budowa tych przekonań była postawioną na gruncie

stałym, z materyjałów wytrzymujących krytykę, trzeba zrobić wybór między rozmaitemi w świecie istniejącymi formami chrystyjanizmu. Chrystyjanizm nieokreślony, bez ścisłych zasad, nie może dać ludzkości potrzebnej reguły moralnej; pewność pozaświata może wynikać tylko z autentycznego słowa bożego, przechowanego w całej zupełności aż do naszych czasów.

Czyż potrzebujemy dowodzić, że z trzech ściśle określonych form chrystyjanizmu, które dzielą między siebie świat chrześcijański, tylko forma katolicka ma logiczną i racjonalną podstawę?

Forma protestancka, jaką utworzył Luter, mająca, za podstawę wiary, jedynie tekst Biblii, oddanej każdemu na pastwę dowolnego wykładu, jest już potępioną historiją przeszłych i obecnych czasów.

Historija czasów przeszłych uczy, że zbiór ksiąg świętych został zamknięty i ustalony po kilku dopiero wiekach, właśnie przez Kościół, do którego obalenia Luter dąży, a historija obecna w. kazuje niemoc protestantów, usiłujących napróżno wyprowadzić zasadę jednej wiary, ograniczonej choćby do najważniejszych punktów. Wielu z nich, nie znajdując w tekstach dostatecznego oparcia dla nie naruszalności wyznawanych zasad, ucieka się do tradycyj pierwszych reformowanych kościołów, czem przeczy zasadom ich oderwania.

Równa niekonsekwencja panuje w nauce chrześcijan wschodnich, którzy zerwali węzły, łączące ich do ósmego, a nawet do jedynastego wieku

z ogniskiem jedności katolickiej. Żyją tradycją, przyjmują postanowienia soborów wieków pierwszych, jako gwarantowane powagą bezwzględną i boską, a odrzucają następne, bez żadnych powodów. Nie wiadomo, czy utrzymują, czy odtrącają ideę żywej i nieomyłnej powagi, w rzeczywistości istniejącej.

Przeciwnie, Kościół katolicki ma za sobą ciągłość nieprzerwanej tradycji i oparcie wyraźnych słów Ewangelii. On może udowodnić swą boską powagą i ukazać wszystkim, którzy o to pytają, swe listy wierzytelne. Jego moralne zasady, jego nieugiętość w sprawie nierozzerwalności małżeństwa, dobroczynne instytucje, przezeń stworzone, uroczystość i mistyczny wpływ jego obrzędów, bohaterkie poświęcenia, wywoływane przez wszystkie wieki, przychodzą w pomoc danym przezeń dowodom racjonalnym.

Juliusz Simon, w książce już przytaczanej, opisawszy i rozebrawszy z wielką dokładnością wszystko, co stanowi religiję katolicką, kończy mówiąc, że ta religija „może słusznie być nazwaną ideałem religii pozytywnej.“

Cenne jest to przyznanie. Jeżeli zauważymy, że ta religija, tak oceniona przez człowieka, który jej zasad nie uznaje, sięga historiją bezwzględnie prawdziwą aż do początku chrystyanizmu, zapuszcza korzenie w rzeczywistość historyczną, że jej powstanie przypada równocześnie z wielkim odrodzeniem moralnym i społecznym, przez Taine'a

tak wymownie opisanym, musimy uznać, że ideał, o którym mówi Julijusz Simon, nie jest ideałem rzeczywistym; a tak jak Bóg chrześcijański, zarazem idealny i rzeczywisty, doskonały i żywy, jest jedynym prawdziwym Bogiem, jak Chrystus, zarówno idealny, jak rzeczywisty, jest jedynym prawdziwym panem, prawdziwym Zbawicielem ludzkości, tak Kościół katolicki słusznie domaga się miana jedynej prawdziwej religii.

U niego więc tylko może ludzkość szukać téj z góry pochodzącej reguły moralnej, tak mu bardzo potrzebnej.

Tu znowu spotykamy jedną z tych prawd, które zaczynają przenikać umysły ogółu. Przekonanie, że trzeba się uciekać do katolicyzmu, chcąc znaleźć religiją, odpowiadającą wymaganiom rozumu, serca i sumienia, przebija się pod wieloraką formą w pismach, z najrozmaitszych źródeł pochodzących.

Ludzie o wielkim rozumie, jak Newman i Manning, którzy usiłowawszy nadaremnie nadać Kościołowi anglikańskiemu podstawę logiczną i racjonalną, powrócili na łono Kościoła rzymskiego, udowodnili to życiem i pismami. Do tego samego rezultatu dochodzi Mallock, jeden z najzręczniejszych przeciwników pozytywizmu angielskiego; to samo wygłasza Paweł Bourget, gdy w końcu romansu *Cosmopolis* wskazuje na Leona XIII, jako na tego, który jedyny ma w ręku lekarstwo na chorobę, uchodzącą za nieuleczalną, na rozkładowy sceptycyzm i dyletantyzm współczesny.

Jest także świadectwo jednego z najznakomitszych obrońców spirytualizmu niechrześcijańskiego. W artykule ogłoszonym w r. 1867 skarży się Janet na zanik doktryn pośrednich, uniesionych i tonących w prądzie doktryn skrajnych. Przewidywał czas, w którym przyjdzie ludziom wybierać między ateizmem Naigrona i katolicyzmem Encykliki (tyczyło się do Encykliki *Quanta cura*, do której jest dołączony *Syllabus*) i dodał: „Między ateizmem a niewolą sumienia i myśli, wybór niewesoły.“¹⁾

Ten stan rzeczy przypisywał on nadużyciom logiki. Sądzimy, żeśmy wykazali, iż wobec tak gruntownie poświadczonych zdarzeń ewangelicznych i wobec założenia Kościoła, jako ich następstwa, to nie nadużycie, ale właśnie zdrowe użycie logiki zniewala do wyboru: między katolicyzmem, a zaprzeczeniem Boga osobistego. To, co Janet nazywa niewolą myśli, jest tylko rozumnem jój poddaniem pod władzę powagi o prawowitości uznanj.

VI.

Przytoczenia przywiedzione zniewalają nas do omówienia przyczyny, powstrzymującej powrót do doktryn spirytualistycznych.

¹⁾ *Revue des deux mondes* z 15 lipca 1867. Spinoza i spinozizm przez Pawła Janet'a.

Jeżeli rzeczywiście zdaje się nam, żeśmy tego dowiedli, nie można rozerwać żelaznej obręczy doktryn negatywdych, jak tylko obierając religiją i filozofiją określoną, jeżeli skeptycyzmu nie można zwalczać, jak tylko twierdzeniami ścisłemi, jeżeli jedyną religiją i jedyną filizofiją, której powagę i prawdziwość można gruntownie udowodnić, jest spirytualizm katolicki, jeżeli ten spirytualizm i pozytywizm są jakoby dwa bieguny myśli ludzkiej, jeżeli nieuniknienie potrzeba wznieść się do jednego lub zstąpić do drugiego, jeżeli one jedne są konsekwentne i logiczne, jeżeli spokoju ducha i nadziei niewątpliwěj świata zagrobowego można szukać tylko w Kościele, — jeżeli to wszystko jest pewnem i koniecznem, czyż nie staje się dla wielu przykrym i bolesnym ten powrót do przeszłości, którą miano za stanowczo potępioną? Nie jestże to cofanie się i zaparcie postępu w ciągu wieków dokonanego?

Nie będziemy usiłować odpowiedzię szczegółowo na ten wielki zarzut, usprawiedliwiać Kościoła z oskarżenia nań rzuconego, wykazywać, że nie jest nieprzyjacielem ani umiejętności, ani historyi, ani cywilizacyi, ani właściwego postępu.

Potrzeba nam na to odesłać tylko czytelnika do licznych pism apologietycznych, omawiających tę sprawę. Przypadałoby tylko przytoczyć wspomniałe encykliki Leona XIII. Po pontyfikacie tego wielkiego Papięza któż będzie śmiał utrzymywać, że rzymski Kościół nie da się pogodzić z nowożyt-

nem społeczeństwem, że jest wrogi postępowi i demokracji? Encyklika *Quanta cura* Piusa IX, która się panu Janet wydała tak nieprzyjmowalną, objaśniona Encykliką *Libertas* Leona XIII nie jest już żadną poważną trudnością.

Sprawa ta była już zresztą omawianą przez znakomitego filozofa spirytualistycznego i chrześcijańskiego, w artykule, który wywarł głębokie wrażenie. Odpowiada on w sposób tak przekonujący na trudności wspomniane, okazuje tak dokładną znajomość zarzutów obecnych, tak rzeczywistą i głęboką sympatyją dla obaw, które trapią naszych współczesnych, iż nie możemy odmówić sobie przyjemności przytoczenia niektórych ustępów:

„Zrozummy, że żadna epoka nie zamyka w sobie całkowitego chrystyjanizmu, co do sposobu myślenia, czucia, dążenia, działania. Ani wiek czwarty, ani wiek trzynasty, ani siedemnasty, nie obejmowały całości chrystyjanizmu, a choćby tak było, to znajdowałyby się jeszcze takie działy myśli chrześcijańskiej i środków chrześcijańskich, których te wieki nie wyjawiałyby dostatecznie, bo ani ich potrzeby, ani ich cierpienia, ani stan ich umysłu i duszy, ani stan społeczny, ani ówczesnie znany i praktykowany sposób życia nie zwracały uwagi w tym kierunku.

„Chrystyjanizm bierze ludzi i społeczeństwo takie, jakie spotyka: zastosowuje się do tego, co zastaje i urabia sobie z żywiołów danych szatę, ma-

jącą trwać dłużej lub krócej. Jeżeli nie rozróżniamy od niego tej szaty, która się zużywa, wychodzi z mody, zdaje nam się, że to on się zużywa i z mody wychodzi. Odrzucamy go jako rzecz przestarzałą, przeżyłą. Oburza nas niedogodność, jaką te staroświeczyzny sprawiają duszom i umysłom, które się odnawiają i odmładzają. Zdaje nam się, że oswobodzamy ludzkość z więzów tym straszniejszych, iż mamy je za uświęcone. Ale chrystyjanizm jest zawsze żywy, zawsze młody, a bardzo często zasady, jemu przeciwstawione, od niego pierwotnie pochodzą; od niego wychodzi to, co w nich jest stałego i głębokiego, zdrowego i płodnego.

W historyi widzimy, ile on już szat zużył od początku. Gdy rzymskie cesarstwo stało się chrześcijańskim, można było sądzić, że Kościół identyfikuje się z cesarstwem. Cesarstwo się zapadło, Kościół żył dalej i był podstawą życia, przewodniczącą to widocznie, to nieznacznie rozwojowi, z którego wyszła nowa cywilizacja. W wieku trzynastym dzieło jego zdawało się ukończone: nowa sztuka, nowa filozofija, przekształcenie literatury, nowy stan społeczny i polityczny, wszystko przeznaczony, a wszystko zdawało się tak zidentyfikowane z chrystyjanizmem, iż nie przypuszczano, aby mogło się zmienić bez jego upadku; a w przekonaniu, że on upaść nie może, miano to wszystko za wiecznotrwale; ludzkość miała żyć jednostajnie,

co najwięcej przystosowywać się coraz więcej do ideału już urzeczywistnionego.

„Każda nowość była niebezpieczeństwem, była stratą. Tymczasem średnie wieki przestały istnieć, szatę zdarto, a w jak bolesny sposób, i wśród jakich strasznych wstrząśnień! Chrystyjanizm pozostał dalej. Wiek siedemnasty był świadkiem świętego odrodzenia katolicyzmu, ale miał następcę który gotował nowe zmiany, szczególnie głębokie. Szata, którą sobie chrystyjanizm utkał znowu, została zdiurawioną, pokalaną, w szmatki podartą. Czy chrystyjanizm został naruszony? Czy zginął? To fakt, że obecnie świeżem tryska życiem, że urabia sobie suknię nową, wygodną i przyzwoitą.

„Mówmy dokładniej. Ta możliwość przystosowania nie byłaby dobrze zrozumiana, gdyby w niej widziano tylko rodzaj giętkości politycznej, która pozwala chrystyjanizmowi godzić się ze wszystkiem i trwać i żyć, tym sposobem, mimo wszystkich zmian. Rzecz się ma inaczej i lepiej. Jeżeli w rozumieniu pospolitem, on się godzi ze wszystkiem, to dlatego, że w znaczeniu bardzo wysokim, on staje się wszystkiem we wszystkiem: zasada życia, którą w sobie nosi, przenika wszystko, a mając dany stan umysłowy, moralny, społeczny, wnika weń, krąży, łączy się, bierze udział, dając natchnienie myślom, uczuciom, czynom, instytucyjom, prawom, tworząc nowe organa, w których ideał urzeczywistnia, znajduje wyraz, a to, cośmy przed chwilą nazwali szatą okolicznościową, jest formą miejscową

i czasową, ale w swoim miejscu i w swoim czasie żywą, którą sobie, że tak rzekę, istota rzeczy sama przybięra, jeżeli ta istota rzeczy jest dostatecznie przepelnioną duchem chrześcijańskim. W rzeczywistości chrystyanizm nie otrzymuje, on daje, on nie szuka odzienia, któreby mu miało być potrzebne, on społeczeństwu i jednostkom dostarcza zasad, do których się stosują; nie on nagina się do stanu rzeczy, on je do siebie zastosowuje, aby je ożywić, przekształcić. Jego istnienie jest ciąglem tworzeniem. Gdy nadchodzi chwila, że życie przybięra inny kierunek i potrzebuje form nowych, formy tak potężne dotychczasowe nie wystarczają: życie z nich ustąpiło, któżby chciał wtedy widzieć w nich chrystyanizm, zapominając, że on ma działać na nowo; ktoby się w nich chciał zatrzymać, ten przywiązywałby się do mary bez ciała, czciliby bożyszcze bez znaczenia, a ktoby się lękał odzicia rzeczy, których obecność już nie znosi, lękałby się także mary lub bałwana.“

Przytoczmy jeszcze następujący ustęp:

„Mając za zadanie utrzymywać w mocy prawidła wiekuiste, Kościół umiał zawsze zachęcać do nowości i błogosławić im. Każdy z jego wielkich świętych sprawiał światu niespodzianki, zadziwiał go. Każdy nowy zakon religijny, to objaw nowego życia chrześcijańskiego. Papięże nawet czerpali natchnienie u prywatnych, bywali od nich wspierani, mógłbym powiedzieć prowadzeni, a Katarzyna z Sienny sprowadziła, prawie wbrew jego

woli, Monarchę Arcykapłana, rezydującego w Awinionie, do Rzymu. Nowość zawsze się odradza w starym Kościele, a chociaż dogmata są tam nie-naruszalne, duch wszystko odnawia, rozwijając nawet dogmaty, otaczając je więcej światłem, nadając im więcej ścisłości. Inicyjatywa prywatna działa nieustannie w tym Kościele, tak mocno karnym; a chociaż jedna głowa rządzi wszystkiem, członki najskromniejsze biorą udział w pracy. On kruszy każdy bunt, ale przygarnia każdą nowość, dostatecznie wypróbowaną; żywi nieufność do sądu prywatnego, do prywatnego uczucia, ale wierząc, że Duch Boży ma dary różne, przyjmuje jego rozmaite formy, *gratia Dei multiformis*, i uznaje, że jeżeli dary Boże są różne, różne są także dusze ludzkie, osoby i podrzędne przyczyny, które Bóg do rządów przybięra.

„Są epoki, gdzie naczelnik Kościoła bierze inicyjatywę w nowościach. Zwyczajnie jest on sędzią, raczej ruch miarkuje, aniżeli go rozpoczyna. W pewnych chwilach wprowadza w ruch całe ciało. Śmiałość jego zdumięwa. Miesza szyki starym przyzwyczajeniom, jak zajdzie potrzeba, kruszy zużyte ramy, otrząsa Kościół z opieki, jeżeli ona staje się pętem, zrzeka się przymierzy kompromitujących, szuka nieutartych, stawia kroki niezwykle, a nawet zadziwiające. Nasz wiek, szczególnież w ostatnich dziesięciu latach, dał nam tego przykład ¹⁾.”

¹⁾ *Les sources de la pair intellectuelle par Ollé-Laprune* w *Correspondant* z 25 czerwca 1891).

Do tych myśli tak prawdziwych i oryginalnych dodajmy ostatnią uwagę. Stałość i siła zasad logicznych katolicyzmu nietylko katolikom jest użyteczną. W wielkiej mierze korzystają z nich chrześcijanie, odłączeni od Kościoła, spirytualiści niechrześcijanie. Gdyby zamilkł potężny głos Kościoła, liczba wyznających część tylko prawd katolickich, byłaby tak małą, wobec tłumu przeciwników, iżby łatwo stracili odwagę. Kościół, przedstawiając nieustannie prawdziwego Chrystusa i prawdziwego Boga, wspiera ich w zachowaniu zbawiennęj wiary. Słyszałem naszych braci odpadniętych, wyznających, iż podczas racjonalistycznego przesilenia protestantyzmu wieku zeszłego, jedyny Kościół katolicki przechował bóstwo Chrystusa i tajemnice krzyża: szczerzy protestanci muszą przyznać, że to samo powtarza się dzisiaj.

Te odpowiedzi są chyba wystarczające, a tym którzyby nam jeszcze mówili: „Czyż może przyjść zbawienie od Kościoła katolickiego“ odpowiemy tak, jak odpowiedział św. Filip temu, który mówił: „Czy może przyjść co dobrego z Nazaretu“; apostoł mu rzekł: „Chodź i zobacz.“

VII.

Teraz możemy orzec co do pytania, któreśmy postawili na początku niniejszego studyjum. Możemy powiedzieć pod jakimi warunkami zamiar nowych mistrzów wydaje nam się być użytecznym

i obiecywać trwale skutki. Jeżeli ci, którzy podjęli inicjatywę w tym ruchu, nie skłonią się wstąpić na jedną z dwóch dróg, przez nas wskazanych: drogi powagi i drogi badania, jeżeli na jednej lub drugiej z tych dróg nie posuną się tak daleko, aby bez wahania móżdź stwierdzić, czy to bezwzględna prawdziwość chrystyjanizmu, czy istnienie Boga osobowego i doskonałego, daremną ich praca; będzie ona nawet niebezpieczną i szkodliwą. Publiczność, którą chcieli dźwignąć ku ideałowi wyższemu, tḗm ciężej wpadnie zniechęcona w sceptycyzm, a stan ję́j będzie gorszy od poprzedniego.

Rozwieją wiele złudzeń i zostawią ludzkość jeszcze głębiej pogrążoną w niedowiarstwie. Do przeczeń panujących, dodadzą jedno przeczenie więcej. Pozytywiści wątpią o świecie niewidzialnym, ale mają wiarę w siebie, wierzą w użyteczność i płodność swych zasad. Zniechęceni uczniowie nowej szkoły stracą to zaufanie, zwątpią o sobie i o ludzkości, z niemniejszym spoglądając niedowierzaniem na świat niewidzialny.

Jeżeli nowi mistrze, wstępując na jedną lub drugą drogę, posuną się aż do określonych twierdzeń, nie dochodząc do punktu złączenia tych dróg, jeżeli nie wzniosą się aż do spirytualizmu katolickiego, jeżeli wybiorą religiję i filozofiję, zbliżoną wprawdzie mniej więcej do prawdziwej religii i prawdziwej filozofii, lecz bez zjednoczenia się z niemi; dzieło ich, chociaż może być użyteczne, będzie niezupełne i niewystarczające. Będzie nie-

zupełne i niewystarczające, bo nie dadzą ludzkości tego, czego ona potrzebuje: prawideł moralnych, pochodzących z góry i usprawiedliwionych w oczach rozumu.

Niemniej dzieło ich będzie użyteczne, albowiem częściowe prawdy, które zdobędą, staną się ziarnkami kiełkującymi, z których może wyjść prawda więcej uzupełniona. Co oni zaczną, inni mogą skończyć. Przygotują oni na przyszłość, odbudowanie wierzeń i zasad katolickich.

Wszystko zależy od energii, z jaką poprowadzą zadanie rozpoczęte. Zdaje się, jakoby w tej chwili zaszedł zastój w rozwoju tego ruchu opinii. Zapał początkowy przystygł: niepewność kierunku, jaki należałoby powziąć, przeraża zwolenników. Czy przewodcy zechcą i zdołają wystąpić na dobre do walki otwartą z zasadami przeczenia i zmierzyć się z przeciwnikiem, publicznie wyzwanym?

To zależy od nich samych i od użytku, jaki zrobią własną wolą z swęj siły i swego talentu.

My nie możemy iść dalej w przewidywaniu. Przyszłość nas pouczy, co wyniknie z tego ruchu.

Jeżeli jednak nie możemy mieć pewności co do rezultatu reakcyi, której widzimy początek, możemy ze studyjów dokonanych nabrać pocieszającego przekonania.

Panowanie pozytywizmu nie będzie wieczne. Wynik gwałtownego wzburzenia myśli, sprzeczny z głębokiemi instynktami ludzkości, oparty na zasadach pozornie potężnych, których znikomość można

udowodnić, panowanie jego, prędzej czy później, musi się skończyć, a przynajmniej wielce ograniczyć.

Stale i ostatecznie może on być zastąpiony jedynie przez spirytualizm chrześcijański i katolicki.

Odbudowany gmach wiary i zasad życia ludzkości musi spoczywać na Bogu prawdziwym, na Jezusie Chrystusie i Kościele.

Dożyjemy, albo dożyją ci, co po nas przyjdą, sprawdzenia się jeszcze raz wielkiego proroctwa Dawidowego:

„Kamień, odrzucony przez budowniczych, stał się kamieniem węgielnym”.

Mamy nadto znaczące i poważne powody do nadziei, że to odbudowanie najpierw i głównie rozpocznie i przeprowadzi się we Francyi. Jestto rysem charakteru francuskiego rzucać się w ostateczności i przechodzić czasami z jednej w drugą.

W naszej to zresztą ojczyźnie dwie doktryny przeciwne: pozytywizm i katolicyzm, jedna głosząca niemożność poznania przyczyny najwyższej, druga utrzymująca słusznie, iż posiada wiecznie żyjącego tłumacza myśli Bożej, stoją bezpośrednio i tuż obok siebie.

Rozmaite kierunki protestantyzmu, które w Anglii i w Niemczech są przejściami od jednego do drugiego bieguna myśli i miarkują ostrość starcia, we Francyi mają wpływ bardzo ograniczony.

Jakkolwiek zasady przeczące zrzędziły wielkie spustoszenia, szczególnie w klasie ludu, jakkolwiek polityce urzędowej nadano kierunek antyreligijny,

starożytny i wiekowy związek Kościoła z narodem francuskim nie jest zerwany. Zerwanym być nie może; zanadto wiele węzłów je łączy tak w potrzebach i w działaniu czasów obecnych, jak i we wspomnieniach przeszłości.

Wszak to Francja katolicka, mimo ostracyzmu, jakim wewnątrz ulega, rozsyła misyjnarzów na świat cały, a walcząc we własnej obronie, rozszerza na zewnątrz Ewangieliją i dźwiga ciężar prac Kościoła powszechnego. Z drugiej strony Kościół zdaje się dawać tym węzłom uroczyste uświęcenie. Stawiając na ołtarzach Joannę d'Arc, zdaje się głosić, że, przywilejem wyjątkowym, Bóg przeznaczając Francję dla celów szczególnych, cudownie pośredniczył, aby zachować naszą ojczyznę od zagłady i niewoli.

Z zaufaniem możemy oczekiwać powrotu do wiekowej wiary naszych przodków.

Nie wiemy, jak się ten powrót dokona: czy on będzie nagły, czy powolny, ukryty i osłonięty, czy jawny i pełen chwały.

Izraelici w niewoli babilońskiej, czytając świetne obietnice prorocत्व Isajasza, wierzyli w pełne chwały odbudowanie swego narodu, swego miasta i swojej świątyni, w bliskie przyjście Mesyjasza zwycięzcy, który nieprzyjaciół upokorzy.

Obiecana chwila nadchodziła: nie ukazywał się żaden znak tego odbudowania. Daniel wtedy począł się modlić i błagał Boga o ziszczenie obietnic. Objawiono mu, że to odbudowanie dokona się, alle

inaczęj, niż on się spodziéwa, że to będzie praca długa i uciążliwa, praca cierpliwości i wytrwałości, że miasto i mury powstaną na nowo *in angustia temporum* w udręczeniach czasów, pod okiem wrogów, pod uciskiem prześladowania.

Nie pytajmy, kiedy nadejdzie to upragnione zbawienie. Ono już nadeszło, początek mamy przed oczami. Odbudowanie wiary, zasad, instytucyj katickich odbywa się już teraz *in angustia temporum*. Jeżeli się dokonywa robota zniszczenia, jeżeli obyczaje i tradycyje chrześcijańskie zanikają tam, gdzie je podtrzymywało tylko przyzwyczajenie, albo dwuznaczna i niebezpieczna pomoc władzy świeckiej, odbywa się téż także równocześnie rekonstrukcja od góry do dołu.

Jakaż niezmienna różnica stanu Francyi katolickiej w czasach konferencyj Lacordaire'a u Panny Maryi, a jęj dzisiejszym.

Nie zapominajmy, że wtedy, pół wieku temu, nie było ani zakonów, ani wolnej nauki, ani działania dla robotników, że mężczyźni nie odbywali praktyk religijnych i nie było dla chrześcijan wyższych zakładów naukowych.

Odbywa się teraz coś podobnego, jak w rozwoju życia istot organicznych, robota podwójna: zużycia z jednej, asymilacyi z drugiej strony. Chrystyjanizm nowy, więcej osobisty, więcej żywy, więcej niezależny od władz świeckich, lepiej uzbrojony pod względem umysłowym, dbalszy o jedność i wol-

ność Kościoła, rośnie wolno, ale stale, wśród nagromadzonych ruin.

Otóż tu jest zbawienie, a nie w wizyjach okultyzmu, — ani w mrzonkach mglistego idealizmu, ani w urojeniach roboty bez celu i wysień bez kierunku.

Zatrzymajmy się przy tej nadziei odnowienia chrześcijańskiego Francyi, nadziei, usprawiedliwionej licznymi faktami. Dodajmy tylko, że wszyscy ludzie dobrej woli, którzy według sumienia, bez osobistych ukrytych zastrzeżeń walcą z zasadami przeczenia, bronią sprawy Bożej, Jezusa Chrystusa i Ewangielii, są wiednie czy bezwiednie, pomocnikami tego dzieła zbawienia. Są to, mówiąc językiem jednego z przywódców nowój szkoły, prawdziwi p o z y t y w n i, bo dążą do podniesienia ludzkości ku pozytywnemu biegunowi myśli, ku spirytualizmowi katolickiemu. Jakkolwiek oni noszą nazwę, jakkolwiek jest punkt wyjścia ich myśli, jeżeli krocą tą drogą, należą do nas. Ich prace, ich wysiłki, dołączone do prac i wysiłków chrześcijan, będą głazami ukrytymi, lub widzialnymi w murach odbudowanego gmachu Francyi chrześcijańskiej, na który przyszłe wieki patrzeć będą.



ROZKŁAD TREŚCI.

ROZDZIAŁ I.

Przyozyny reakoyi.

Przyszłość reakcyi winna być ocenianą, badając przy-
czyny jęj powstania i przeszkody, na które napo-
tyka. — Przyczyną słabe strony pozytywizmu. —
Przeszkodami silne i popularne argumenty, któręmi
władzę swą podtrzymuje 21

II.

Według Augusta Comte'a, ludzkość przechodzi przez trzy
po sobie następujące epoki: epokę teologiczną, epokę
metafizyczną i epokę pozytywistyczną. — Nieści-
słość tęg teoryi; nigdzie filozofija nie wyrugowała
religii. — Istniały i istnieją dotąd obie. — Epoka
pozytywistyczna, któraby miała obie obalić, nie by-
łaby rezultatem dłuęiej ewolucyi myśli. — Byłby
to stan nowy, sprzeczny z wszystkięm poprzednięm. —
Ostateczne ustalenie pozytywizmu byłoby rzeczy-
wistym przewrotem myśli i uczuę człowieka. —
Czy taki przewrot jest możliwy? — Czy świat do-
świadczeń może wystarczyć ludzkości? — To mamy
zbadać 24

III.

Wyobraźnia nie może się rozwijać pod panowaniem po-
zytywizmu. — Z upadkiem wiary w świat ponad-

- zmysłowy wysychają źródła poezji i ideałów. — Równocześnie ścieśniają się kresy nieznanych stron kuli ziemskiej i zmniejszają pola hipotez i rozmyślań, mogących zająć ludzi 29
- Pragnienie szczęścia, pożądanie najgłówniejsze serca ludzkiego, traci swój przedmiot, zamknąwszy człowieka w granicach świata widzialnego. — Człowiek pragnie szczęścia doskonałego i trwałego. — To szczęście, obiecane przez religiją, nie istnieje w świecie doczesnym 33
- Pragnienie kochania i bycia kochanym jest również pozbawione przedmiotu przez zasady przeczące. — Serce ludzkie pożąda żywego, doskonałego i nieśmiertelnego przedmiotu miłości. — Na ziemi, rzeczywistość i doskonałość wykluczają się, a wszystko kończy się śmiercią. — Ten pożądany przedmiot podaje człowiekowi religija. — Miłość Boga w psalmach. — Miłość Chrystusa w Ewangelii. — Świadectwo Alfreda Musset'a 36
- Inteligencyja i rozum również są powstrzymane w rozwoju. — Pozytywizm wzbrania poszukiwania przyczyn, przedmiotu głównego ciekawości człowieka. — Umysł musi wtedy zwrócić się do celu praktycznego. — Ale i tu jest ograniczony konieczną według pozytywizmu nieznaną ostatecznego celu. — Czy szczęścia należy szukać w tém lub w inném życiu? Według pozytywizmu pytanie nierozwiązalne 40
- Sumienie zanika wobec przewagi pozytywizmu. — Sumienie zawiera rozkaz robienia téj lub innéj rzeczy. — Ten rozkaz bezwzględny nie mógłby pochodzić od świata doświadczeń. — Sumienie podaje idealną regułę działania ludzkiego, odmienną od reguły zwyczajnie zachowywanéj w praktyce. — Skąd pochodzi ten ideał. Sumienie obiecuje nagrodę, grozi

karą. — Jeżeli nic nie istnieje po za tym światem, sumienie kłamie	Str. 44
Zakończenie poprzedniego. — Ludzkość licznemi wę- złami złączona ze światem wyższym. — Pozytywizm żąda zerwania tych węzłów. — Czém je zastąpi?	48

IV.

Szczęście jednostek pozytywiści zastępują przyszlém szczęściem ludzkości. — To szczęście jest tak samo niezupełne i tak samo ograniczone, jak szczęście jednostek. — W losach ludzkości można jedynie poprawy się spodziewać. — Tęj poprawy nikt czuć nie będzie, bo dla człowieka, szukającego szczęścia na tój ziemi, pożądanja wzrastają równocześnie ze środkami ich zaspokojenia. — Religija urzeczy- wistnia w praktyce to zadanie	49
W miejsce obowiązku, pozytywiści stawiają poświęce- nie, altruizm zwyciężający egoizm. — To nie nowa zasada i nie jest własnością doktryny pozytyw- stycznej. — Herbert Spencer przypuszcza, że jak nastąpi równowaga między potrzebami człowieka a warunkami jego bytu, węzidło obowiązku sta- nie się niepotrzebném. — Hypoteza nieudowodniona i bardzo wątpliwa. — Dawna moralność pielegno- wała racyjonalnie zasadę poświęcenia, powstrzymu- jąc sumieniem namiętności egoistyczne, podając przykłady świętych. — Pozytywizm pod względem poświęcenia niczego człowieka nie uczy. W miejsce obiecanego przez Herberta Spencera raju przyszłego, należy przewidywać zwycięstwo egoizmu. — Za- kończenie. — Powody reakcyi są bardzo potężne.	52

ROZDZIAŁ II.

Przeciwności, które reakcyja ma do zwalczenia.

Dwa twierdzenia pozytywizmu. — Ludzkość pozaświatu
nie potrzebuje; ludzkość nie może poznać poza-
światu. Pierwsze jest odparte. — Drugie stoi. —

Bronią go dwojakiemi argumentami: argumentami czystej logiki i argumentami praktycznymi i popularnymi. — O pierwszych nie będziemy mówić. — Argumenty popularne są dwojake: jedne oparte na różnitości religij, drugie na sprzecznościach filozofii. — Argumenty te, jeżeliby nie brakło odpowiedzi, zamknęłyby obie drogi, prowadzące do świata wyższego, tak religii, jak filozofii 58

Religije są rozmaite i w niektórych punktach sprzeczne. — Wszystkie razem nie mogą być prawdziwe — Z drugiej strony mają analogiczne skutki i odpowiadają jednym i tym samym potrzebom. — Skutek zatem nie polega na prawdziwości. — Wiara błędna i wiara prawdziwa, jeżeli się jaka znajdzie, opierałyby się o podobne sobie dowody. — A zatem wiara religijna nie daje żadnej pewności. — Te same zarzuty pod względem rozumowania filozoficznego. Sprzeczne wyniki badań filozofów dowodzą, że rozum nie osiągnie na tej drodze pozaświata. Pozorna siła tych argumentów. — Są to powszechne przesady. To jest przeszkoda powstrzymująca reakcją. Wobec tej przeszkody, dwóch można chwycić się środków: obejść ją lub obalić. 59

I.

Jakież stanowisko zajęli przywódcy ruchu niechrześcijańskiego? — Uszanowują chrystyjanizm. — Stawiają go nad innymi religijami. — Uznają go w naszym kraju i w naszej epoce, za określoną formę pojęć religijnych. — Ale nie obstają przy prawdziwości wyłącznej chrystyjanizmu, a tem mniej innej jakiej religii. — Zatem pierwszemu zarzutowi pozwalają istnieć 67

To samo stanowisko względem dokryn filozoficznych. — Ich spirytualizm nie jest ani ściślejszy, ani więcej twierdzący od ich chrystyjanizmu. — Przeciwnie, zdają się gardzić filozofiją 69

Wynika stąd, że jeżeli ich dążenia są pozytywistom przeciwnie, zasady są jednak te same. — Nie są zadowoleni z treści świata doświadczalnego. — Nie mają niemniej żadnych danych o świecie wyższym. — Chcieliby wyjść z niewoli świata widzialnego; pozostają w niej, bo nie znają wyjścia. — Pobudki i przyczyny tego stanowiska 70

II.

Następstwa tego stanowiska. — Ci, co na niem stoją, nie przynoszą żadnego leku cierpiącej ludzkości. — Ludzkość szuka zatem innego lekarstwa. — W braku pozaświata prawowicie udowodnionego ucieka się do guseł. — Odrodzenie obecnego spirytyzmu i okultyzmu. — Naturalne następstwo stanu duszy tych, którym zasady przeczenia są wstrętne, a którzy nie przypuszczają, że zasady pozytywistyczne można obalić rozumem 72

Niemniej te leki wrzekome są zgubne. — Pod względem moralnym te teoryje dają prawidła dowolne, mogące podniecać namiętności i fanatyzm. — Z punktu widzenia umysłowego sprzeczne są nauce. — Nadnaturalność chrześcijańska, dzieło Boga, który stanowił prawa naturze, nie sprzeciwia się nauce; jestto porządek wyższy, który krzyżuje się z porządkiem naturalnym, nie mącąc go. — Nadnaturalność dowolna i kapryśna jest zagładą nauki. — Takie doktryny nie mogą istnieć wobec prawd nauką osiągniętych. Uwagi nad doktryną metampsychozy 76

III.

Inne następstwa reakcyi źle skierowanėj: zniechęcenie następstwem niepowodzenia wielkiego wysiłku — Dwa rodzaje pozytywistów: optymiści i niezadowoleni. — Optymistów, wierzących, że umiejętność wystarczy ludzkości, podtrzymuje nadzieja powo-

- dzenia. — Oni pracują szczerze dla szczęścia pokoleń przyszłych. — Niezadowoleni i zniechęceni będą pracować tylko dla siebie. — Takimi byli saint symoniści, zostawszy finansistami. — Rozmaite następstwa zniechęcenia. — Brutalny egoizm, walka o życie. — Dyletantyzm. — Pesymizm teoretyczny. — Pesymizm praktyczny i rozpacz 79
- Zatém ci, którzy ruch rozpoczęli, są obowiązani dotrzymać obietnicy. — Kto burzy, winien odbudować. — Kto rozpruwa, winien zeszyć 86

IV.

- Trudność pokonania dwóch przeszkód wyżej wskazanych. — Umysły nowoczesne, przyzwyczajone do krytyki i analizy, straciły własność objęcia prawdy. — Nie mniej, autorowie reakcyi są obowiązani do wysiłków, aby osiągnąć pewniki. — Kto idzie, może zbłądzić. — Kto się nie porusza, może być pewnym, że do celn nie dojdzie. — Czy wierzący mogą wspomagać szukających prawdy?? — Najpierw czyniąc przystań chrystyjanizmu przystępniejszą. — Sposób łagodzący przedstawienia doktryny. — Następnie wykonywaniem cnót chrześcijańskich. — Wreszcie przykładając rękę do obalenia zapór wyżej wskazanych. — Co będziemy usiłować w dalszym ciągu naszej pracy 87

ROZDZIAŁ III.

Droga do świata zagrobowego przez wiarę religijną.

I.

Oba zarzuty do jednego sprowadzone. — Powszechność i niewzruszoność wyników nauk fizykalnych i historycznych, przeciwstawione różności opinii i sprzeczności religii i filozofii. W dziedzinie umiejętności zasady pewne i wyniki osiągnięte. Poza

pewnikami powszechnie przyjętymi, sfera teoryi i różnych hipotez, indywidualnych i zmiennych. — Ten sam rozdział w historii. — Analogija tego stanu rzeczy z dogmatami i swobodną opinią katolicyzmu. — Stowarzyszenie uczonych i ludzi oświeconych, analogiczne Kościołowi. — Porównanie Clay'a. — Pewniki podobne kryształom, osiadłym w płynie, teoryje i hipotezy części płynnej. W filozofii wszystko jest płynne i zmienne. — Religije są więcej ustalone, ale są różnorodne i sprzeczne. — Chrystyjanizm jest przyjęty zaledwie przez jedną trzecią ludzkości. — Zatem filozofija i religija należą do dziedziny opinij zmiennych: pewność w nich nie jest zawarta. — Potężne wrażenie sprzeczności między umiejętnością i historiją z jednej, a religii i filozofii z drugiej strony

93

Odpowiedź na zarzuty. — Różnica między osiągnięciami wynikami przez umiejętności ściśle, a doktryny religijne i filozoficzne nie pochodzi z nierównej pewności, ale z odmiennej natury tych prawd. — Są dwa rodzaje pewności: pewność niezaprzeczana i powszechnie przyjęta i pewność zaprzeczana i wojująca. — W przedmiotach umiejętności posiadają wynalazcy tę drugą pewność tak długo, póki odkrycie nie osiągnęło powszechnego uznania. — Mogą istnieć szeregi prawd, podlegających tylko tej drugiej pewności, mogą być posiadane jako pewniki przez wiele osobistości, nie będąc powszechnie uznane. — Ten wypadek zachodzi przy prawdach filozoficznych i religijnych. — Sposób dowodzenia nie ma tej ściśłości mechanicznej dowodów używanych w fizyce i archeologii. — Nadto namiętności ludzkie, temi prawdami obudzone, nie pozwalają pojawić się powszechnemu uznaniu. — Kryształy nie osiadają się, bo płyn jest wstrząsany. — Ta pewność zaprzeczana i wojująca jest jedyną, jaką

możemy posiadać odnośnie do pozaświata, ona wy-	Str.
starcza	96

II.

Dwie drogi ścielą się przed nami: droga powagi i droga badań. — Zacznijmy od drogi powagi. — Przypatrzmy się: czy między społecznościami religijnymi, utrzymującymi, iż są w posiadaniu misji z góry, jest która, mająca prawo do wiary. Tu podnosi się zarzut. — Głosy utrzymujące, iż pochodzą z nieba, są rozliczne i sprzeczne, nie zasługują zatem na wiarę. — Odpowiedź. — Wszystkie nie zasługują na wiarę, ale jedna może. — Trzeba wybierać między temi dwoma hipotezami. Jeżeli świadkowie nie zgadzają się, sędzia, lub przysięgły nie powinien ich odrzucać wszystkich; powinien badać czy który z nich nie mówi prawdy 104

Nowe zarzuty. Religije rozmaite wywołują jednakowe skutki. — Treść wspólna jest ważniejszą od różnic. — Te same skutki, te same przyczyny, a więc te same źródła. Z powodu sprzeczności, źródło nie może być boskie: jest zatem ludzkie 109

Odpowiedź. — Podobieństwa nie dowodzą jednego pochodzenia. — Mogą zachodzić i powinny podobieństwa między religiją prawdziwą, a religijami błędnymi. — Prawdziwa religija odpowiada potrzebom duszy, nie dogadza dumie i namiętnościom, bo jest prawdziwą. — Stąd dążenia do tworzenia naśladownictw prawdziwej religii 113

Obok podobieństwa muszą być i uderzające różnice. — Prawdziwa religija musi być niezrównanej podniosłości w stosunku do innych 114

III.

Czy istnieje w rzeczywistości religija niezrównanej podniosłości? Istnieje; jest nią religija chrześcijańska. — Obok niej, religije monoteistyczne, żydow-

ska i mahometańska są jałowe i zgubne; mahometanizmowi brak wszelkich dowodów. — Poganizm jest o wiele niższy od religij monoteistycznych. — O budaizmie. — Wzniecił on zapal nieuzasadniony. — Istnieją dwa budaizmy: jeden jest prostym poganizmem, drugi sektą filozoficzną o wzniosłej i czystej moralności. — Można udowodnić podniosłość niezrównaną chrystyjanizmu, porównując księgi święte różnych religij, życia założycieli, wynik cywilizacyjny. Świadectwo Taine'a pod tym względem. — Nigdyby nie wątpił o podniosłości najwyższej chrystyjanizmu, gdyby ona nie była dowodem jój boskości, na co nie chcą się zgodzić 117

IV.

Inne zarzuty. — Względność religii. Każda religija wydaje się wyznawcom swoim lepszą, skutkiem tradycyi i wychowania. Odpowiedź. — W ogólności jestto prawdą, chrystyjanizm stanowi wyjątek. On jeden podaje dowody. — On jeden odwołuje się do rozumu i do sumienia — Rozum jest bezwzględny; to władza umysłowa, tworząca umiejętność. — Sumienie jest również bezwzględne. — Jego przepisy są pewne i powszechne. — Daremna rzecz utrzymywać, iż chrystyjanizm unoszą ruchome fale względności. — Mamy punkt stały, o który oparta nasza kotwica i możemy wierzyć w bezwzględną podniosłość chrystyjanizmu, jak wierzymy w prawdy umiejętności i w wieczną moralność 123

V.

Przejście od podniosłości chrystyjanizmu do boskości. — Chrystus, nauka chrześcijańska i Kościół to trzy dane, stojące na kresach i na widnokregu świata doświadczeń. — Są z tego świata, ale wykraczają

z niego. — Ewangelija nie jest dokumentem domniemanym; sięga wieków, w których się wypadki opisane działy. — Prostém czytaniem Ewangelii można sobie wyrobić sąd o szczérości autorów. — Świadectwo Rousseau'a. — Niepodobieństwo, aby legienda zrodziła chrystyjanizm. — Przyczyny muszą być odpowiednie skutkom. — Jeżeli w Ewangeliją wierzymy, jesteśmy pewni, że Chrystus istniał taki, jakim Go Ewangelija kręśli, że umarł i zmartwychwstał. — A zatem, ktokolwiek wierzy w Boga chrześcijańskiego, musi zdarzenia ewangeliczne uważać za dzieło Boże i poręczenie Jego słów. — Tym sposobem od niezawodności zdarzeń wnosimy się do niezawodności nauki 128

Jak ma postąpić sceptyk z istnieniem Boga, aby wyjaśnić zdarzenia ewangeliczne? Może rozumować jak następuje: Do tych zdarzeń trzeba odpowiedniej przyczyny, a odpowiednią przyczyną życia i zmartwychpowstania Chrystusa, może być jedynie Bóg, którego Pan Jezus wielbił. — Można następnie zaufać świadectwu i słowom Chrystusa o istnieniu Boga niebieskiego, jak i o Jego z Nim łączności. — Zatem przez Ewangeliją można się wznieść od rzeczy widzialnych do niewidzialnych. — Wspierają na téj drodze potrzeby serca człowieczego, które jedynie Ewangelija zaspokoić może 134

Do dowodów religijnych o istnieniu Boga należy dołączyć dowody filozoficzne. Inaczêj sceptycyzm owładnie powrotnie grunt utracony. — Kościół żąda, ażeby się zadawał drogą powagi 137

ROZDZIAŁ IV.

Pochód ku światu zagrobowemu drogą filozofii.

Zasady nowoczesnych sceptyków. — Człowiek miałby znać tylko stan swego sumienia i rozwój swych myśli. — Nie można brać w rachubę zasad tak do-

wolnych lub opartych na argumentach drobiazgowych. — Wielkie prawdy moralne są wszystkim przystępne. — Trzy wielkie głosy zachęcają do szukania pozaświata: wielkich filozofów platońskich i chrześcijańskich, sumienia publicznego i Kościoła katolickiego 141

I.

Argumenty wyprowadzone z praw świata fizycznego. — Te prawa, to element stały, niezmienny i przedmiotowy świata. — Te prawa są podobne do myśli ludzkich. — Prawa to są myśli. — Ale to nie jest ustrój naszego umysłu, odkrywamy je badając rzeczy zewnętrzne. — To są myśli pewnej inteligencji myśli Boga 144

II.

Argument celowości. Są cele w naturze. — Istoty organiczne rosną według kierującej myśli. — Dzieła natury podobne dziełom przemysłu. W jednych, jak drugich, środki zastosowane do celu. A zatem przez zasadę umiejętną, „te same skutki, te same przyczyny“ trzeba przypuszczać, że natura jest zorganizowaną przez pewną inteligencję. — Doskonałość i porządek dzieł natury nie oznacza nieodczowności. — Czém więcej badamy dzieła natury, tém więcej nas uderza ich analogija z dziełami inteligencji ludzkiej 150

Inny rodzaj argumentów. Celowość, to obecność stosująca się do przyszłości. Otóż przyszłość nieistniejąca nie może stanowić o tém, co już istnieje. — W dziełach ludzkich ta sprzeczność jest rozwiązana podwójnem istnieniem celu: w umyśle wynalazcy i w rzeczywistości dokonanej. To jedyne możliwe rozwiązanie. — Należy je stosować do dzieł przyrody. Kto powiada: cel — mówi przewidzenie przez inteligencję 157

Odpowiedź na zarzuty. — Pojęcie celowości nieświadomej. — Dąb Lamartine'a. — Celowość nie może być nieświadomą w istocie, jeżeli nie jest uświadomioną w przyczynie wyższej. — Brak celów. Wytwarzanie porządku przypadkowością. — Takie pojęcia nie mogą się ostać wobec poważnego badania zdarzeń 160

III.

Argument wyprowadzony z ruchu. — Argument Rousseau'a. — Mgławice Laplace'a są to samo, co wirowania Kartezyjusza. — Energija poruszająca, nabyta w masie ciała, wymaga wyższej przyczyny . . 163

IV.

Argument wyprowadzony ze świata materialnego. Ten argument jest nowoczesny. — Wykład teorii początków według umiejętności. — Stopniowanie mgławic do planet. — Stopniowanie roślinności zarodkowej aż do człowieka. — Zasada przyczynowości. — Przyczyna musi być odpowiednia skutkowi. Żadna przyczyna nie może przekroczyć swęj mocy; może się trzymać poniżej tęj mocy. — Przyczyna musi być, co do intensywności, albo doskonałości, wyższą, a co najmniej równą skutkowi. Mniej nie może wytworzyć więcej. Zatem postęp świata wymaga przyczyny wyższej od najwyższego kresu postępu. — Odpowiedź na zarzuty. — Zakończenie. — Zasada i cel świata nie są zawarte w świecie doświadczenia 166

V.

Własności przyczyny pierwotnej. — Jęj wolność. — Determinizm nauczany przez Stuarta Mill'a i Taine'a. — To jest widmo straszne, ale urojone. — Jednostajność powrotu zdarzeń nie oznacza nieodzowności. — Mrówka wobec maszyny parowej. —

Zadne prawo fizyczne nie jest nieodzowne, nie jest nim nawet prawo zderzenia. — Determinizm nie wyjaśnia początków. — Konieczność nie może wytworzyć różności. — Na początku musi być albo przypadek, albo wolny wybór. — Jeżeliby miał być przypadek, umiejętność przestaje istnieć, zatem pierwotna przyczyna musi być wolną 177

VI.

Własności moralne najwyższej przyczyny. Nie można ich wywieść z obserwacji świata fizycznego. — Zasada przyczynowości dowodzi, że doskonałości ludzkie muszą być zawarte w twórczej przyczynie natury ludzkiej. Zatem cnota, dobroć, świętość miłości są własnościami Boga 186

Te doskonałości muszą być posunięte do nieskończoności, bo Bóg, jako Istota pierwotna, nie może być ograniczonym, kto mógł dlań stanowić granice? Jest tajemniczym i niezrozumiałym, nie jest niepoznawalnym. — Tworzy świat swą wolną wolą . . . 189

Potwierdzenie poprzedniego rozumowania instynktem uwielbiania przez naturę ludzką 193

VII.

Pojęcie prawdziwego Boga rozwiązuje mnóstwo zagadnień, dotyczących się początków. — Pojęcie Boga immanentnego i doskonalącego się nie rozwiązuje żadnego. Ale pojęcie Boga prawdziwego wywołuje inne zagadnienia, dotyczące się jego natury i jego zamiarów. — Te zagadnienia są nierozwiązalne, muszą nimi być, bo rozum ludzki nie może zrozumieć Istoty nieskończonej 195

Trudno poddać się tej niewiedomości. — Zagadnienia nierozwiązalne, to jakby owoc zakazany. — Istota tajemnicza i niezbadalna pociąga nas, ale i przeraża. — Tę się tłumaczy niewytrzymałość w pra-

ktyce monoteizmu. Rozum burzy własne dzieło i przekłada bałwany urojone nad Boga prawdziwego. Nie dobrze mu na szczycie, otoczonym przepaściami, przyprawiającemi o zawrót głowy. Dlatego też do filozofii trzeba dołączać religiją, Ewangieliją do dowodu wyrozumowanego o istnieniu Boga 198

ROZDZIAŁ V.

Wspólny kres obydwóch dróg.

Przed zakończeniem, będzie z pożytkiem powrócić do punktu wyjścia tych badań i szukać najgłówniejszej danej, brakującej światu doświadczeń, a niedającej się niczem zastąpić. — Tą daną jest reguła moralna, pochodząca z góry, to jest oparta o zasady, ugruntowane w rozumie, ale nie mająca styczności z czystem doświadczeniem 202

I.

Aby ująć konieczności przyjęcia tej reguły z góry, wymyślono dwa systemy. — Pierwszym jest moralność interesu Benthama. — Niedostateczność jego jest widoczną. — Drugim jest zasada poświęcenia, egoizm zastąpiony altruizmem. — Jestto reguła niepewna. Komu trzeba się poświęcać. — Co wolno poświęcać? — Niebezpieczeństwo tej zasady, oddzielonej od sumienia. — To wymówka dla każdego fanatyzmu. — Wszak sumienie przychodzi z góry. — W braku reguły moralnej, pochodzącej z góry, człowiek, jedyny między istotami, żyje z dnia na dzień bez prawideł 204

II.

Należy rozróżnić dwie chwile w ludzkości: poprzedzającą rozwój zasad przeczenia i tę, która następuje po nim. — Przed tym rozwojem istniały prawidła moralne, tradycyjne, mniej lub więcej niedoskonałe,

gorzej, lub lepiej uzasadnione; w rzeczywistości zawsze posłuch mające. — Tradycja narzuca się. — Wobec rozwoju krytyki, są jedynie możliwe reguły silnie ugruntowane w rozumie. — To stan nowoczesnej Francji. — Zasady negatywne ogarnęły wszystkie klasy społeczeństwa. — Potrzeba zatem reguły moralnej, dobrze ugruntowanej, pochodzącej z poza świata znanego z upewnieniem. Wskazaliśmy, że takie upewnienie jest możliwe . . . 209

III.

Ta reguła jest ufundowaną na połączeniu zasady wyrozumowanej z zasadą chrześcijańską. — Po stronie chrystyanizmu to połączenie jest potrzebne. Chrystyanizm prawdziwy przypuszcza pojęcie prawdziwego Boga. To jego logiczna siła. — Niewątpliwie to pojęcie nie wszyscy osiągną drogą filozofii. Przyjmują je przez uznanie powagi; niemniej staje się im widoczną. Po stronie filozofii, biorąc rzecz teoretycznie, konieczności takiej nie ma. Teizm mógłby być udowodnionym, nie uciekając się do Ewangelii. — Objawienie jest dziełem wolnej woli Boga, udowodnionem historyją. — W praktyce jednak teizm filozoficzny jest bezsilnym 213

Przyczyny tej bezsilności filozofii oddzielonej, podane przez św. Tomasza z Akwinu. — Inne przyczyny.

IV.

Przyczyna szczegółowa, wyprowadzona z istnienia chrystyanizmu. Wobec poświadczeń Kościoła, każdy człowiek ma obowiązek zastanawiać się nad prawdziwością zdarzeń ewangelicznych. Jeżeli te zdarzenia są prawdziwe, trzeba je przyjąć jako takie z następstwami. Usiłować rozwiązać zagadnienia o przeznaczeniu człowieka, nie sprawdzwszy świadectw Kościoła, znaczy wydawać wyrok, nie poznawszy zdarzeń przyczynowych. — Badanie jest

tu podwójne. Można pytać: czy te zdarzenia, jakkolwiek nadnaturalne, są możliwe. — Można pytać: czy są dostatecznie poświadczone. — Pierwsze pytanie jest filozoficzne. — Kto wierzy w Boga wolnego, musi przyznać możliwość cudów. — Panteista, lub ateusz głosi niemożliwość. — Rozwiązanie tego pytania wpływa na rozwiązanie drugiego, na pytanie historyczne. — Kto cuda uznaje za możliwe, powinien wierzyć opowiadaniom ewangelicznym, tak naiwnym i tak szczerym. — Niewierzący w możliwość cudów, zadawalniają się przypuszczeniami nieprawdopodobnymi, aby je usunąć. — Tak sobie postąpił Renan. Tak dzielą się umysły: jedni wierzą w Boga chrześcijańskiego i w cuda, inni przeczą istnieniu Boga wolnego, ażeby uniknąć uznania cudów. — Tak zapada się grunt pod stopami religii naturalnej 221

V.

Trzeba więc łączyć z chrystyjanizmem spirytualizm. —

To połączenie stanowi silny dowód. — Bóg metafizyki jest niebieskim Bogiem Ewangelii. — Do jednego celu można dojść dwoma drogami. — Aby chrystyjanizm połączyć z filozofiją, trzeba go przyjąć ścisłym, a nie mglistym. — W jego ustrojach jest tylko jeden logiczny, ustrój katolicki. Katolicyzm trzeba przeciwstawić pozytywizmowi. Ta prawda zaczyna przenikać umysły współczesne. Świadectwa Newmana, Manninga, Mallocka, Pawła Bourget'a. Godne uwagi słowa Janet'a 229

VI.

Zarzuty przeciw powrotowi do katolicyzmu. Znaczyłyby to powrót do przeszłości, mianej za zasądzoną i wyparcie się postępu, w ostatnim wieku dokonanego. — Odpowiedź z encykliki Leona XIII. — Odpowiedź z dzieła Olbè-Lepruna: „Źródła umysło-

wego spokoju.“ — Pożyteczność Kościoła katolickiego dla zachowania wiary i zasad spirytualistycznych nawet u tych, którzy nie są katolikami 233

VII.

Ostateczne zakończenie. — Reakcyja nie osiągnie zupełnego skutku, jeżeli nie będzie zdążać do katolicyzmu. Będzie miała skutek częściowy, jeżeli przewodzcy pójdą jedną z dwóch dróg aż do chrystyanizmu, albo filozoficznego spirytualizmu: inaczej będzie bezwładna, albo zgubna 240

Jakikolwiek los czeka obecną reakcyją, panowanie pozytywizmu nie będzie wieczne. — Powrót do katolicyzmu dokona się we Francyi. Ten powrót już się rozpoczął. — Równoległe z dziełem burzenia, odbywa się praca odbudowania wierzeń chrześcijańskich. — Tam zbawienie. — Przyczyniają się do tej pracy wszyscy, walczący z zasadami przeczenia, jakiegokolwiek ich miano, jakiegokolwiek punkt wyjścia. Są to, używając słów jednego z przewodzców neo-chrystyanizmu, prawdziwi pozytywni: oni wiedą ludzkość do pozytywnego biegunu myśli, do katolickiego spirytualizmu 242



A Nr 098779



C e n a

zł

54 gr —

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K

2041 - Łak - 25.11.53 - 3000 bl. a 100 k.



